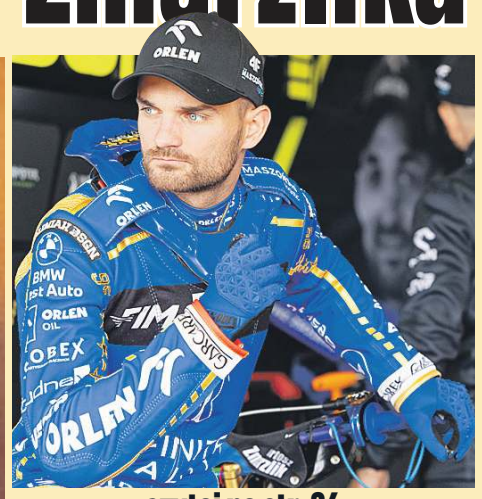
Zwycięstwo i rekord Bartosza Zmarzlika

Ukazuje się od 1945 roku poniedziałek, 17 czerwca 2024 NR 117 (17927)

Sport



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

czytaj na str. 24

Punkt był blisko!

Polska - Holandia 1:2

Pesymiści prognozowali klęskę, ale Michał Probierz i jego wybrańcy nie zareagowali na takie podszepty i wlali w nasze serca wielką nadzieję.

czytaj na str. 2-4

Fot. PAP/EPA

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Gra czy wynik?

Gorąca dyskusja wybuchła w strefie mieszanej między polskimi dziennikarzami czekającymi na zawodników po meczu w Hamburgu. Lepiej grać dobrze i przegrać, jak z Holandią, czy może po prostu nie przegrać, bez względu na to, jak wyglądałby mecz? Przykładu na poparcie drugiej tezy nie trzeba było daleko szukać, wystarczyło przypomnieć inaugurację mundialu w Katarze. Pamiętamy mecz z Meksykiem, głęboką defensywę i długie piłki grane na Roberta Lewandowskiego...

Wtedy udało się zremisować, a potem wyjść z grupy. Teraz? Wiadomo, że przegrana na rozpoczęcie każdej imprezy komplikuje życie. Jasne, znajdą się tacy, którzy powiedzą, że Hiszpania na mistrzostwach świata w 2010 roku też zaczęła od porażki (ze Szwajcarią), żeby potem zostać mistrzem. My jednak nie jesteśmy Hiszpanią.

Owszem, cieszy dobra gra naszych piłkarzy w starciu z tak renomowanym i silnym rywalem jak Holandia. Początek meczu na Volksparkstadion był niewyraźny, ale potem - z minuty na minutę - było lepiej. Co przyciągało uwagę? Wygrywane pojedynki, łatwość i lekkość, z jaką nasi piłkarze to robili. Miło się na to patrzyło. Chwalił nas nawet Lothar Matheus. Znajomy z Niemiec podesłał mi słowa jego komentarza o grze biało-czerwonych. Były niemiecki kapitan i mistrz świata nie spodziewał się po naszym zespole takiej gry. Docenił Polaków za dyscyplinę i agresywną postawę.

Tyle tylko, że piłka jest sportem bardzo wymiernym. Nie zdobywasz bramek i punktów, nie awansujesz. Z przeszłości pamiętamy, że gdy nie przegrywaliśmy pierwszego meczu, tak było na kilku mundialach czy 8 lat temu na francuskim Euro, to potem wynik ten procentował i graliśmy dalej. Teraz łatwiej jest o tyle, że wyjście z piekielnie trudnej grupy D, może zagwarantować także zajęcie 3. miejsca.

Nie kupuję tłumaczenia rezultatu tym, że teraz graliśmy z tak silnym rywalem, jednym z faworytów tegorocznych mistrzostw Europy. Jeśli chcesz się liczyć w futbolu, to musisz wyciągać tyle wniosków, ile się tylko da, nawet po starciu z tymi najlepszymi, wielkimi faworytami czy nawet mistrzami.

Niewiele nam brakowało w rywalizacji z „Pomarańczowymi". Sprawa awansu z grupy dalej jest otwarta. Wszystko będzie oczywiście zależało od piątkowego starcia w Berlinie z Austriakami. Jeżeli chcemy grać dalej, to ten mecz bezwzględnie musimy wygrać! Oczywiście rywal podejdzie do starcia z nami z takim samym nastawieniem. Tym bardziej będzie ciekawie.

Nasza sytuacja jest o tyle dobra, że wszystko wskazuje, że do drużyny wróci kontuzjowany Robert Lewandowski. Z nim z przodu na pewno będzie łatwiej. Selekcjoner Michał Probierz trochę zamieszał w składzie na mecz z „Oranje", ale trzeba go pochwalić, że trafił z jedenastką. Dokonał dobrych wyborów. Widać, że śląski szkoleniowiec potrafi dotrzeć do tej grupy zawodników, którą ma. W tym też należy upatrywać nadziei na najbliższe stracie. Zresztą więcej będziemy wiedzieć po dzisiejszej konfrontacji Austriaków z wicemistrzami świata. Euro 2024 rozkręca się na dobre!

ILE I ZA CO



Fot. Leszek Szymański/PAP

Mistrz Polski Taras Romanczuk nie przestraszył się szybkiego Cody'ego Gakpo.

Nie było źle

Za ambitną walkę z Holendrami Polakom należą się... ambitne noty. Jak na wielki turniej przystało, najlepszy był Wojciech Szczęsny.

NOTY REPREZENTACJI POLSKI

Wojciech SZCZĘSNY (90 min) - 7

■ Holendrzy nie strzelali za celnie, ale już w 2 minucie „Szczenę" sprawdził po „krótkim" rogu Gakpo. W 20 minucie zasłonięty obronił woleja van Dijka, dwukrotnie zmusił go też do wysiłku Dumfries. Jak zawsze, dawał mnóstwo spokoju, ale mógł podawać celniej. Bez winy przy straconych golach.

Jan BEDNAREK (90 min) - 5

■ Nieźle, choć bez rewelacji. Trochę „zgłupiał" przy pierwszej bramce „Oranje", ale czasu na reakcję miał niewiele. Zanotował kilka dobrych interwencji czy prób podania, ale bywał też zbyt pasywny i nie zawsze doskakiwał na czas. Akcje Holandii często szły jego stroną.

Bartosz SALAMON (do 86 min) - 5

■ Nie upilnował Weghorsta przy golu na 1:2 i przy okazji nabawił się urazu. Do tamtego momentu był szefem obrony. Wiadomo, że czasem „zakręcił się", gdy rywal przyspieszał, w końcu nie jest zbyt zwrotny, ale w niskiej defensywie blokował, wygrywał pojedynki, był twardy jak skała. Z obronnych podstaw wywiązywał się znakomicie.

Jakub KIWIOR (90 min) – 6

■ W skali całego meczu najrówniej grający polski defensor. Wykazywał też największe chęci do rozgrywania, dwukrotnie znalazł się pod bramką Holandii, ale jego uderzenia bronił czujny Verbruggen.

Przemysław FRANKOWSKI (90 min) - 5

■ Jego szybka akcja z 10 minuty przerwała holenderską dominację z początku meczu. W kontrach szukał przestrzeni, ale za mało było z jego strony konkretów. W obronie miał problemy z dynamicznym Gakpo i można odnieść wrażenie, że przy golu na 1:1 powinien być bliżej centralnej strefy boiska.

Sebastian SZYMAŃSKI (do 45 min) - 3

■ Najsłabszy punkt zespołu w pierwszej połowie, co trafnie zdiagnozował Michał Probierz, zdejmując go w przerwie. Nie dawał spokoju w rozegraniu czy utrzymaniu piłki, popełniając błędy w ustawieniu w obronie. Przez jego spóźnienie w 9 minucie świetną szansę na około 16 metrze miał Reijnders.

Taras ROMANCZUK (do 55 min) - 6

■ Największe zaskoczenie w wyjściowej jedenastce. Miał za zadanie zabezpieczać środek pola i należycie wywiązywał się ze swoich obowiązków. Świetnie czytał grę, dobrze się ustawiał, kilka razy efektownie „skasował" - jak np. Gakpo wślizgiem w 32 minucie. Starał się być pod grą, choć momentami na wierzch wychodziły jego braki szybkościowe.

Piotr ZIELIŃSKI (do 78 min) - 7

■ Najważniejszym momentem była jego asysta przy golu Buksy z rożnego. Przez długie momenty więcej harował w defensywie niż rozgrywał w ataku, ale jeśli już miał piłkę przy nodze, dawał oczekiwaną jakość, rozsądnie rozrzucał grę, wybierał dobre rozwiązania. Opaska kapitańska tylko dodała mu pewności siebie - brawo!

Nicola ZALEWSKI (90 min) – 6

■ Pierwsza połowa znacznie słabsza niż druga. Kilka razy szarpnął, ale najmocniej zaznaczył się fatalną próbą przerzutu, która zakończyła się golem dla „Oranje". Po przerwie przeprowadził znacznie więcej udanych akcji, Holendrzy mieli z nim problemy i dość szybko zaczęli podchodzić do niego z dozą respektu. W 58 minucie to właśnie on dośrodkował do Kiwiora, a w doliczonym czasie oddał obiecujące uderzenie z dystansu.

Kacper URBAŃSKI (do 55 min) – 4

■ Miał dobry początek, ale potem zniknął, więc został zmieniony. Był jednak pierwszym Polakiem, który zdecydował się na odważne dryblingi i odrobinę ryzyka w ofensywie. Nie zawiódł, ale raczej nie będzie się go szczególnie wspominać w kontekście spotkania w Hamburgu.

Adam BUKSA (90 min) – 6

■ Zdobywając bramkę, przeskoczył wszystkich holenderskich wieżowców, co było nie lada wyczynem. Twardo walczył z silnymi stoperami „Pomarańczowych", a de Vrij na pewno nie będzie wspominał rywalizacji z nim jako coś przyjemnego. Aktywny i pod grą praktycznie w każdej akcji Polaków. Roberta Lewandowskiego zastąpił na tyle, na ile potrafił.

Jakub MODER (od 46 min) - 6

■ Wszedł z oczywistym zadaniem uspokojenia gry w środku pola, co mu się udało. Szczególnie popisał się w jednej z akcji przy linii bocznej, kiedy prostą „kiwką", a potem „ruletką" wystrychnął na dudka niderlandzkich oponentów. Widać było sznyt z Premier League, odwagę, zgodnie z zaleceniami trenera Probierza oddał też w końcówce niezły strzał z dystansu. Dał materiał, by rozważyć go do pierwszego składu w kolejnym meczu.

Karol ŚWIDERSKI (od 55 min) - 5

■ Widać, że bardzo chciał, chociaż początkowo chciał chyba aż za bardzo, bo średnio mu wychodziło. Nie zawsze wybierał odpowiednie rozwiązania, ale swoją ruchliwością i zaangażowaniem sprawiał rywalom pewne kłopoty. W doliczonym czasie był bliski wyrównania, ale Verbruggen nie dał się pokonać.

Bartosz SLISZ (od 55 min) - 4

■ Ani nie pomógł, ani nie zaszkodził. Był awizowany do pierwszego składu, ale na boisko wszedł dopiero zmieniając Romanczuka. Trafił na trudny moment spotkania, lecz nie wyglądał, jakby go to przerosło. Było okej i nic więcej.

Jakub PIOTROWSKI (od 78 min)

- niesklasyfikowany

■ Zastąpienie Piotra Zielińskiego to niełatwe zadanie, ale pomocnik Ludogorca dał kilka niezłych impulsów. Przede wszystkim w doliczonym czasie przebił się w pole karne Holandii i wypracował sytuację Świderskiemu.

Bartosz BERESZYŃSKI (od 86 min)

- niesklasyfikowany

■ Przebywał na murawie za krótko, aby cokolwiek o nim napisać.

Piotr Tubacki

Sport e080caf6fc



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

11,29

KILOMETRÓW przebiegł we wczorajszym spotkaniu Adam Buksa. Żaden z pozostałych zawodników nie pokonał dłuższego dystansu. Za polskim napastnikiem - z wynikiem 11,02 km - uplasował się holenderski pomocnik,Tijani Reijnders.

Polscy piłkarze cieszą się po bramce na 1:0. Szkoda, że dobrego wyniku nie udało się utrzymać...

Zabrakło niewiele...

Po dobrej grze przegrywamy z faworyzowaną Holandią, choć mecz wcale nie musiał się tak skończyć.



Michał Zichlarz z Hamburga

Michał Probierz zaskoczył wyborem jedenastki. Na boisko wybiegli m.in. Taras Romanczuk i Kacper Urbański. Na ławce usiedli - jak mogło się wydawać - pewniacy - Bartosz Slisz, Jakub Moder oraz Jakub Piotrowski.

Trafienie Buksy

Nie minęło kilkadziesiąt sekund, a Wojciech Szczęsny już musiał interweniować, kiedy na jego bramkę niebezpiecznie uderzał Cody Gakpo. Skończyło się na rzucie rożnym. W pierwszych minutach widzowie na stadionie w Hamburgu byli głównie świadkami ataków „Pomarańczowych", którzy zbyt łatwo przedostawali się na nasze przedpole. Wyglądało to trochę niepokojąco... Mijały kolejne minuty, a my nie byliśmy w stanie wyprowadzić piłki poza swoją połowę. W 10 minucie za głowę złapał się Tijani Reijnders, który chybił z kilkunastu metrów.

Przed upływem pierwszego kwadransa pokazaliśmy jednak, że z przodu też potrafimy coś zdziałać, ale piłka po uderzeniu Sebastiana Szymańskiego została zablokowana. Zaraz potem był różny dla naszych piłkarzy. Dośrodkowywał Piotr Zieliński, a futbolówka idealnie trafiła na głowę Adama Buksy, który wygrał pojedynek w powietrzu z Denzelem Dumfriesem i z 5 metrów posłał piłkę do siatki! To kolejny gol w ostatnim czasie zdobyty ze stałego fragmentu przez naszych reprezentantów, którzy nad tym elementem na zgrupowaniu przed Euro mocno pracowali.

Odpowiedzieć na cios Polaków mógł Virgil van Dijk, też po wrzutce z rzutu rożnego, ale jego atomowy strzał sparował Szczęsny, a zaraz potem fatalnie spudłował Memphis Depay. „Jeszcze jeden, jeszcze jeden!" – skandowały tymczasem tysiące polskich kibiców na Volksparkstadion. Mecz był szybki i żywy. Prawie 50-tysięczna widownia miała na co patrzeć.

Przed upływem dwóch kwadransów podopieczni Ronalda Koemana doprowadzili do wyrównania. Z piłką ruszył Nathan Ake i zagrał do Gakpo, a ten uderzył zza pola karnego. Piłka padłaby pewnie łupem Szczęsnego, ale trafiła w nogi interweniującego Bartosza Salamona, zmieniła kierunek i wpadła do naszej siatki.

Potem szanse mieli z jednej strony boiska Jakub Kiwior, a z drugiej aktywny na lewej stronie Cody Gakpo (wybrany przez UEFA piłkarzem meczu), a już w doliczonym czasie, po kolejnym fantastycznym zagraniu Ake, przed znakomitą sytuacją ponownie stanął Depay. Na nasze szczęście posłał piłkę obok słupka.

Weghorst na ratunek

Na drugą połowę wyszliśmy z jedną zmianą. Szymańskiego zastąpił Moder. Znowu zaczęło się od zdecydowanych ataków „Oranje" i po raz kolejny świetnie interweniował nasz golkiper, wybijając piłkę po uderzeniu Dumfriesa. Czas uciekał i choć byliśmy zepchnięci do defensywy (naprawdę dobrą okazję po kontrze miał Xavi Simons), to wynik nie ulegał zmianie.

Swoje szanse miała zresztą także drużyna Michała Probierza. W ciągu kilkunastu sekund Barta Verbruggena próbowali zaskoczyć Przemysław Frankowski i Kiwior, ale bramkarz rywali był na posterunku. To był dobry okres gry naszego zespołu, który - wspierany przez kibiców - był w stanie narzucić swój styl. Z każdą minutą tempo gry jednak spadało. Musieliśmy być czujni, bo Holendrzy, którzy w sparingach miażdżyli rywali - wygrane z Kanadą i Islandią po 4:0 - czyhali na swoją okazję.

W 74 minucie groźnie głową uderzał Stefan de Vrij, ale futbolówka przeleciała nad poprzeczką. Z drugiej strony zawsze można było liczyć na Szczęsnego. Ratował nas z opresji, choć trzeba przyznać, że polska obrona grała naprawdę dobrze. Selekcjoner Koeman na końcówkę rzucił wszystkie swoje działa. Na boisku pojawiły się nowe „strzelby", Jeremie Frimpong i Wout Weghors. Ten drugi ratował „Pomarańczowych" na mundialu w Katarze. Wczoraj - niestety dla polskiej reprezentacji - też tak było. Zaraz po wejściu na boisko wysoki napastnik płaskim strzałem zaskoczył Szczęsnego, a kolejną kapitalną asystę zaliczył Ake.

Była okazja do wyrównania po świetnej akcji Piotrowskiego i strzale Karola Świderskiego, ale Verbruggen nie dał się zaskoczyć. Podobnie jak po strzale z dystansu swojego klubowego kolegi Modera, już w doliczonym czasie. Potem próbował jeszcze Nicola Zalewski, ale też bez skutku. Dlatego, mimo dobrej gry, przegraliśmy inaugurację Euro i czekamy na kolejny mecz. Tym razem z Austrią w piątek w Berlinie.

GRUPA D

Polska - Holandia 1:2 (1:1)

1:0 - Buksa, 16 min (głową), **1:1** - Gakpo, 29 min, **1:2** - Weghorst, 83 min

POLSKA: Szczęsny - Bednarek, Salamon (86. Bereszyński), Kiwior - Frankowski, Romanczuk (55. Slisz), Szymański (46. Moder), Zieliński (77. Piotrowski), Zalewski - Urbański (55. Świderski), Buksa. **Trener** Michał PROBIERZ.

HOLANDIA: Verbruggen - Dumfries, de Vrij, van Dijk, Ake (87. van de Ven) - Schouten, Reijnders, Veerman (62. Wijnaldum)- Simons (62. Malen), Depay (81. Weghorst), Gakpo (81. Frimpong). **Trener** Ronald KOEMAN.

Sędziował Artur Dias (Portugalia). **Widzów** 48117. **Żółta kartka** Veerman.

Piłkarz meczu - Cody GAKPO

MÓWIĄ LICZBY

POLSKA		HOLANDIA
36	posiadanie piłki	64
7	strzały celne	4
2	strzały niecelne	13
3	rzuty rożne	6
2	spalone	0
10	faule	8
0	żółte kartki	1

GŁOS TRENERÓW

■ **Michał PROBIERZ:** - Po końcowym gwizdku powiedziałem piłkarzom w szatni, żeby podnieśli głowy. Ten mecz, mimo porażki, jest dobrym prognostykiem. Niech zawodnicy wierzą, że idziemy w dobrym kierunku. Dzisiaj zabrakło nam cwaniactwa w końcówce, tego, żeby utrzymać się przy piłce, przenieść ciężar gry. Na pewno się nie poddamy. Trzeba zrobić wszystko, żeby wygrać dwa kolejne mecze. Wierzymy, że jeszcze bardziej pokażemy się w nich jako zespół. Dziękuję kibicom za doping, czuliśmy to wsparcie. Żałujemy, że w końcówce nie udało się zdobyć wyrównującej bramki.

■ **Ronald KOEMAN:** - To była nasza wina, że nie udało nam się strzelić gola na początku i to Polska otworzyła wynik. Polacy próbowali trafić po raz drugi, ale mieliśmy szczęście i to my zdobyliśmy zwycięskiego gola. Byliśmy w stanie zdobyć więcej bramek, więc musimy być bardziej skuteczni w przyszłości. W dwóch ostatnich meczach towarzyskich również stworzyliśmy wiele okazji, ale zdobyliśmy w nich osiem bramek. Tym razem skutecznością było gorzej.

HENRYK KASPERCZAK

Walka do końca najbardziej mi się podobała. To był dobry sygnał dla zespołu, który ma ambicję. Teraz nie mamy wyjścia i musimy w dwóch pozostałych meczach wywalczyć przynajmniej 4 punkty, aby myśleć o wyjściu z grupy. Bardzo szkoda, że nie udało się choćby zremisować. Ten punkt byłby bezcenny. Teraz trzeba koniecznie wygrać z Austrią. Ten rywal na pewno jest w naszym zasięgu. Jeszcze jest nadzieja, bo widać, że nasza drużyna kontynuuje te dobre elementy, które pokazała w wygranych meczach towarzyskich z Ukrainą i Turcją. Ma jedną myśl - wygrać.

61-krotny reprezentant Polski dla PAP

AKTUALIZACJE ZDROWOTNE

■ Podczas konferencji prasowej selekcjoner Michał Probierz podzielił się z dziennikarzami informacją na temat stanu zdrowia Roberta Lewandowskiego. Kapitan reprezentacji nie mógł wziąć udziału w spotkaniu z Holendrami z uwagi na naderwanie mięśnia uda. W polskiej kadrze trwa walka z czasem, żeby wyleczyć snajpera do piątku, gdy reprezentacja rozegra mecz z Austriakami. - Robert Lewandowski prawdopodobnie wystąpi już w tym spotkaniu, podobnie jak Paweł Dawidowicz. To zwiększy rywalizację w zespole - powiedział po meczu 51-letni trener. Świeżo po meczu nie było natomiast wiadomo, w jakim stanie jest Bartosz Salamon. Defensor przedwcześnie opuścił boisko w niedzielę. - Bartek jest pod opieką lekarza. Mam nadzieję, że nie doszło do złamania... -powiedział Probierz.

Sport e080caf6fc

Miks emocjonalny

Rozmowa z **Adamem Buksą**, napastnikiem reprezentacji Polski



Fot. Pressinphoto/SIPA USA/PressFocus.pl

Za Adamem Buksą bardzo dobry mecz.

Za wami dobry mecz z Holandią. Jak go pan ocenia?

- Zgadzam się, to było dobre spotkanie z naszej strony. Oczywiście brak punktów nie jest nam na rękę, bo po nie przyjechaliśmy do Hamburga. Trzeba jednak docenić klasę rywala i naszą grę, która była obiecująca. Uważam, że taki występ stawia nas w uprzywilejowanej sytuacji przed kolejnymi spotkaniami. Nie musimy chować głowy w piasek, tylko z optymizmem patrzeć na to, co będzie się działo w kolejnych dniach.

Mimo że przez fragmenty meczu cierpieliście, to plan trenera Probierza na to spotkanie działał. Jak pan na to patrzy?

- Z Holandią, czyli z bardzo dobrą drużyną, graliśmy bardzo dobry futbol. Owszem, rywale przeważali, bo dobrze operują piłką, ale my też mieliśmy sytuacje. Można powiedzieć, że był to wyrównany mecz i spotkanie godne finałów mistrzostw Europy.

Tym bardziej boli, bo ten punkt można było przecież ugrać...

- Zdecydowanie. Z drugiej strony wiemy, że nie wszystko jeszcze stracone, a wszystko pozostaje w naszych głowach i nogach. Czego zabrakło? Na analizę przyjdzie czas.

W szatni panowało duże rozczarowanie?

- Bardzo krótko. Przeważało nastawienie, że pokazaliśmy dobry futbol i stać nas na dobrą grę w kolejnych spotkaniach.

Kiedy dowiedział się pan, że zagra w wyjściowym składzie? Przed meczem nie było to takie oczywiste...

- O wszystkim dowiedziałem się tuż przed meczem. Nie ukrywam, że byłem z tego powodu bardzo zadowolony, wręcz podekscytowany. Nie mogę jednak powiedzieć, że tą decyzją byłem zaskoczony, bo do każdego meczu człowiek się przecież przygotowuje. A co do innych decyzji kadrowych, to już trzeba pytać chłopaków.

Co czuje człowiek, który na mistrzostwach Europy zdobywa bramkę?

- Szczerze? Jeszcze to do mnie nie dociera. To megasprawa! Muszę spokojnie zebrać myśli, bo tyle się dzieje. Tak naprawdę, to nawet nie miałem czasu ucieszyć się ze wszystkiego. Czuję miks emocjonalny - z jednej strony gol, no a z drugiej przegrana.

Jak ta bramka z pana perspektywy wyglądała?

- Wyszedłem na „krótki" słupek, wyprzedziłem obrońcę i odpowiednio trafiłem. Klasyczny gol. Czy z Austrią będzie podobnie? Oby! Oby taka bramka padła i obyśmy przede wszystkim wygrali. To jest najważniejsze.

Miał pan okazję grać przeciwko Austriakom?

- Nie, ale będzie szczegółowa analiza naszego piątkowego przeciwnika. Po niej będziemy mądrzejsi. Teraz czeka nas regeneracja, krótki odpoczynek, no i ruszymy z treningami oraz przygotowaniami do meczu. Na boisko trzeba będzie wyjść pewnym swego.

Inauguracja za wami, teraz będzie łatwiej?

- Nie, bo Austria to też bardzo wymagający przeciwnik. Może niedoceniany, ale o takiej samej wartości jak mocne drużyny. To jest jednakEuro i chcemy wygrywać tu i teraz!

Rozmawiał i notował Michał Zichlarz

CZTERY PYTANIA DO...

MEMPHISA DEPAYA, napastnika reprezentacji Holandii

1. Pana opinia po meczu z Polską?

- Zaczęliśmy dobrze, wszystko się układało, kontrolowaliśmy to co działo się na murawie, mieliśmy sytuacje, ale zdarzyła się wpadka po stałym fragmencie gry. Przegrywaliśmy i było ciężko. W tak trudnym momencie dobrze zareagowaliśmy. Była wiara, że uda się odrobić stratę i zanotować wygraną. Tak się skończyło, ale nie było to dla nas łatwe spotkanie.

2. Jak oceni pan postawę Wouta Weghorsta, który w końcówce zapewnił wam zwycięstwo?

- W narodowym zespole każdy piłkarz ma swoje zadanie do wykonania i mamy tego świadomość. Każdy zawodnik jest istotny, cowejściem na boisko potwierdził Wout. Mamy wiele jakości, wiele pewności siebie, każdy może coś dodać. Wout otrzymał szansę i świetnie ją wykorzystał. Cieszę się, że mu się udało. Ja też miałem okazje, ale nie miałem tyle szczęścia. O bramki postaram się w kolejnych meczach.



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

3. Pomogli wam wasi kibice?

- Niesamowita sprawa jak to wyglądało. Jesteśmy sąsiadami Niemiec, więc przyjechało wielu fanów, a nam dodało to jeszcze większej wiary na boisku. Naszym fanom dziękujemy za tak liczny przyjazd i takie wsparcie. Bardzo to pomogło. Też spełniają bardzo ważną rolę.

4. Holandia zostanie mistrzem Europy?

- Za nami pierwszy mecz zakończony zdobyciem pełnej puli. Teraz trzeba odpocząć i zacząć myśleć o kolejnym spotkaniu. Przyjechaliśmy tutaj zdobyć mistrzostwo. Musimy trzymać poziom, intensywność, dalej kreować okazje, a będzie jeszcze lepiej.

(zich)

WIDZIANE Z NIEMIEC

Chaos i bałagan

Z dość niespodziewanymi problemami zmagają się gospodarze, co z niemieckim porządkiem nie ma nic wspólnego...



Michał Zichlarz z Gelsenkirchen



Fot. Michał Zichlarz

Biuro prasowe na Veltins Arena, gdzie... nie wpuszczają dziennikarzy.

Sporo nerwów przyniósł początek 17. mistrzostw Starego Kontynentu. O tym, że są problemy z odebraniem akredytacji, korespondent PAP, Maciej Białek, informował już kilka dni temu. Polscy dziennikarze zderzyli się z kłopotem... drugiego imienia w paszportach czy w dowodach osobistych. System UEFA tego nie uwzględnia i stąd problemy. Niektórym odmówiono akredytacji i ze względów bezpieczeństwa kazano czekać do następnego dnia.

W moim przypadku było podobnie. W punkcie odbioru akredytacji przy Veltins Arena w Gelsenkirchen wolontariusz powiedział, że mam przyjść jutro albo za dwa dni... Nie pomagały długie tłumaczenia, że jadę na mecz do Hamburga, że przy jeździe pociągiem na ponad 300-kilometrowej trasie z Gelsenkirchen do portowego miasta i zakupie biletu za 30 euro potrzebna jest akredytacja, bo to specjalna zniżkowa cena, nie mówiąc już o wejściu na stadion.

W końcu okazało się, że sprawę można załatwić w 5 minut. Jest akredytacja, więc można iść do znajdującego się nieopodal centrum prasowego, żeby popracować. Nie ma jednak możliwości wejścia, bo stewardzi nie wpuszczają. Tłumaczą, że mogą to zrobić za... dwie godziny. Trzeba przeczekać w innym miejscu. Po dwóch godzinach dalej wyświetla się czerwony kod i nie można wejść. Akurat w sobotę w Gelsenkirchen było sporo dziennikarzy z Wysp Brytyjskich; Anglia grała przecież w niedzielę z Serbią. - Byłem na ośmiu dużych piłkarskich imprezach i jeszcze takiego zamieszania nie było. Nie można wejść do centrum prasowego... - pieklił się żurnalista „The Sunday Times". Niemiecki steward i jego przełożony rozkładali ręce.

- Tak działa UEFA. Chcą coś cały czas ulepszać - tłumaczyli się. „Ulepszenia" federacji powodują zamieszenie. Niemiecki steward ulitował się nade mną i powiedział, że jeśli przyjdę o 15.00, to bez względu na wszystko wpuści mnie. O tyle to ważne, że przy rozdziale na poszczególne mecze UEFA wprowadziła system ich wyboru. Trzeba się zalogować na laptopie lub komputerze - ale już nie na smartfonie - i wybrać sobie miejsce na trybunie prasowej. Do tego potrzebny jest internet, ale...

- System nie działa. To beznadzieja. Próbowaliśmy to zrobić przed meczem z Serbią, ale bez skutku. Nie przejmuj się. Jak masz akredytację, to i tak przyznają ci miejsce - tłumaczyli angielscy dziennikarze.

Kiedy w końcu znaleźliśmy się w środku centrum prasowego w Gelsenkirchen, zostaliśmy... wyproszeni.

- Możemy wpuszczać tylko od 15.45. Musicie stąd wyjść - poinformowała dziewczyna z centrum. Po kilku minutach się zreflektowano. Można było wejść i zacząć pracować.

Sport e080caf6fc

Jeden cios wystarczył

Trafienie Jude'a Bellinghama zapewniło Anglikom komplet punktów w spotkaniu z Serbią.

W 2006 roku Serbia i Czarnogóra podzieliły się na dwa oddzielne państwa, więc dla pierwszych tegoroczny turniej w Niemczech to pierwsze mistrzostwa Starego Kontynentu, w których występują pod tym szyldem. Wcześniej zdążyli zagrać w trzech finałach mistrzostw świata (RPA, Rosja, Katar). Swoją bazę podopieczni trenera Dragana Stojkovicia mają w Augsburgu, położonego 80 km od Monachium. Podczas pierwszego treningu, otwartego dla publiczności, pojawiło się 5000 kibiców z Serbii i gorąco dopingowali swoich ulubieńców. Atmosfera była świetna, ale doszło do incydentu, kiedy dwóch fanów wtargnęło na boisko. Policja natychmiast zareagowała i obezwładniła jednego z nich.

Mecz w Gelsenkirchen rozpoczął się po myśli „Synów Albionu". W 13 minucie z prawej flanki dośrodkował pomocnik londyńskiego Arsenalu Bukayo Saka, Harry Kane pociągnął za sobą jednego z defensorów, a zamykający akcję gwiazdor Realu Madryt Jude Bellingham głową zmusił do kapitulacji Predraga Rajkovicia. Serbowie odpowiedzieli w 20 minucie, gdy kąśliwy strzał z 15 metrów oddał Aleksandar Mitrović i minimalnie chybił. Niewiele brakowało, by w 25 minucie podopieczni Garetha Southgate'a podwoili zaliczkę. Obrońca Kyle Walker wdarł się w pole karne i zagrał wzdłuż bramki, lecz żaden z jego kolegów nie zdołał zamknąć akcji. W I połowie Serbowie oprócz gola stracili jeszcze pomocnika Filipa Kosticia, którego zastąpił znany z występów w Lechii Gdańsk i Legii Warszawa, Filip Mladenović.

Po przerwie Anglicy pilnowali korzystnego wyniku, a Serbowie szamotali się jak ryba w sieci. Gdy do zakończenia spotkania pozostawało pół godziny, Dragan Stojković zdecydował się na podwójną zmianę, desygnując do gry Duszana Tadicia i Lukę Jovicia. W 64 minucie ten duet mógł się pokusić o wyrównującego gola, ale po świetnym prostopadłym podaniu Tadicia Jović nie zdołał opanować futbolówki na 11 metrze. W 77 minucie mogło być „po zabawie", ale Kane - zamykając centrę z prawego skrzydła - z kilku metrów główkował prosto w Rajkovicia, który odbił jeszcze piłkę rękami na poprzeczkę! Mimo że włoski arbiter Daniele Orsato przedłużył drugą połowę o 4 minuty, Serbowie nie zdołali skorygować wyniku.

Bogdan Nather

GRUPA C

Serbia - Anglia 0:1 (0:1)

0:1 - Bellingham, 13 min (głową)

SERBIA: Rajković - Veljković, Milenković, Pavlović - Živković (74. Birmanczević), S. Milinković-Savić, Gudelj (46. Ilić), Lukić (61. Jović), Kostić (44. Mladenović) - Vlahović, Mitrović (61. Tadić). **Trener** Dragan STOJKOVIĆ.

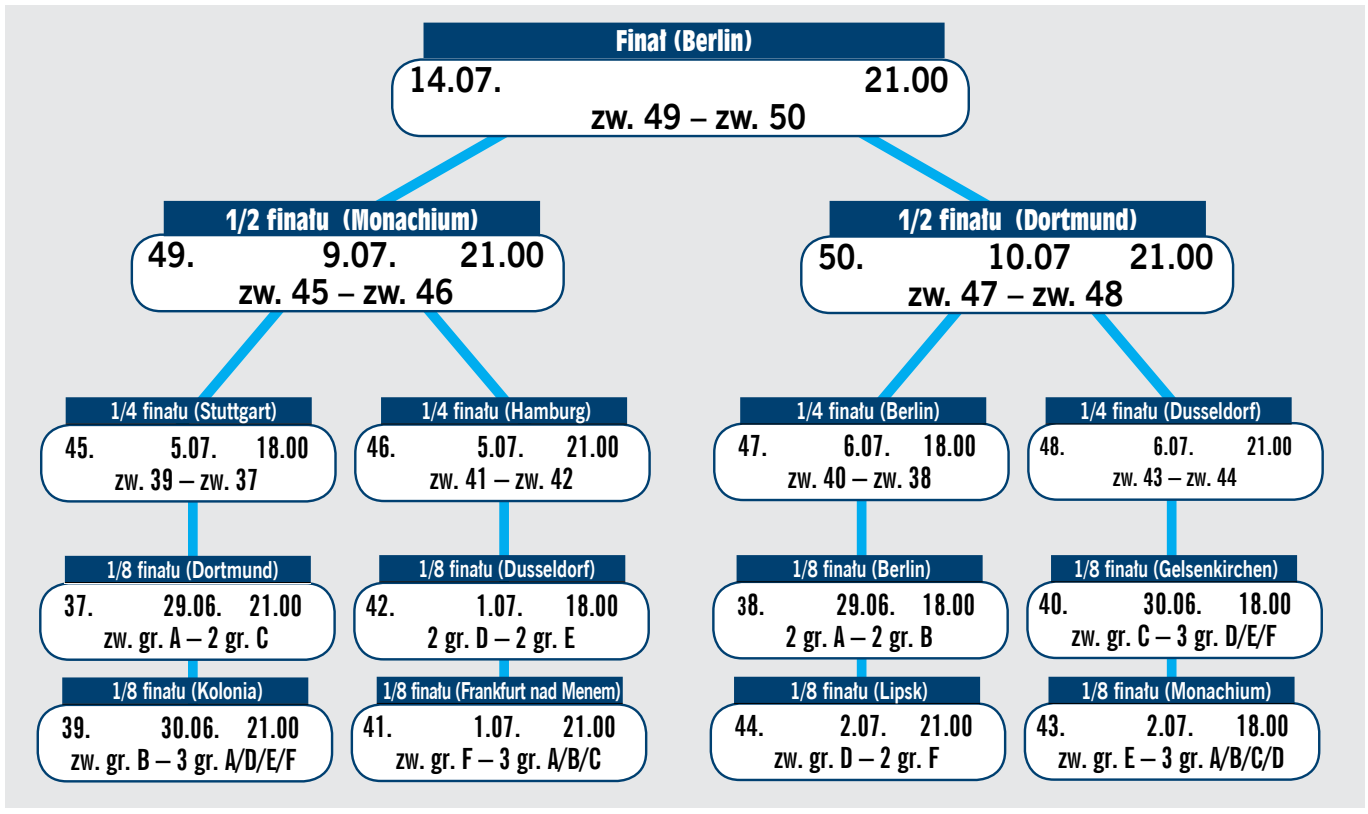
ANGLIA: Pickford - Walker, Stones, Guehi, Trippier – Alexander-Arnold (69. Gallagher), Rice - Saka (76. Bowen), Bellingham (86. Mainoo), Foden - Kane. **Trener** Gareth SOUTHGATE.

Sędziował Daniele Orsato (Włochy). **Widzów** 48953. **Żółte kartki:** Gudelj, Tadić, Stojković (trener).



Fot. PAP/EPA

Jude Bellingham (z lewej) zdobył „złotego" gola w meczu z Serbią.



ALBÄRT

GRUPA A

14.06.	Niemcy – Szkocja		5:1
15.06.	Węgry – Szwajcaria		1:3
19.06.	Niemcy – Węgry		18.00
19.06.	Szkocja – Szwajcaria		21.00
23.06.	Szwajcaria – Niemcy		21.00
23.06.	Szkocja – Węgry		21.00

1. Niemcy	1	3	5:1
2. Szwajcaria	1	3	3:1
3. Węgry	1	0	1:3
4. Szkocja	1	0	1:5

GRUPA B

15.06.	Hiszpania – Chorwacja		3:0
15.06.	Włochy – Albania		2:1
19.06.	Chorwacja – Albania		15.00
20.06.	Hiszpania – Włochy		21.00
24.06.	Albania – Hiszpania		21.00
24.06.	Chorwacja – Włochy		21.00

1. Hiszpania	1	3	3:0
2. Włochy	1	3	2:1
3. Albania	1	0	1:2
4. Chorwacja	1	0	0:3

GRUPA C

16.06.	Słowenia – Dania		1:1
16.06.	Serbia – Anglia		0:1
20.06.	Słowenia – Serbia		15.00
20.06.	Dania – Anglia		18.00
25.06.	Anglia – Słowenia		21.00
25.06.	Dania – Serbia		21.00

1. Anglia	1	3	1:0
2. Słowenia	1	1	1:1
Dania	1	1	1:1
4. Serbia	1	0	0:1

GRUPA D

16.06.	Polska – Holandia		1:2
17.06.	Austria – Francja		21.00
21.06.	Polska – Austria		18.00
21.06.	Holandia – Francja		21.00
25.06.	Holandia – Austria		18.00
25.06.	Francja – Polska		18.00

1. Holandia	1	3	2:1
2. Polska	1	0	1:2
Austria			
Francja			

GRUPA E

17.06.	Rumunia – Ukraina		15.00
17.06.	Belgia – Słowacja		18.00
21.06.	Słowacja – Ukraina		15.00
22.06.	Belgia – Rumunia		21.00
26.06.	Słowacja – Rumunia		18.00
26.06.	Ukraina – Belgia		18.00

Rumunia
Ukraina
Belgia
Słowacja

GRUPA F

18.06.	Turcja – Gruzja		18.00
18.06.	Portugalia – Czechy		21.00
22.06.	Gruzja – Czechy		15.00
22.06.	Turcja – Portugalia		18.00
26.06.	Gruzja – Portugalia		21.00
26.06.	Czechy – Turcja		21.00

Turcja
Gruzja
Portugalia
Czechy

Sport e080caf6fc



Fot. Spada/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Christian Eriksen ostatnie mistrzostwa Europy zakończył przedwcześnie po ataku serca. Teraz zdobył pierwszego gola dla Danii na turnieju w Niemczech.

Bohater z ekstraklasy

Dzięki ambitnej końcówce Słoweńcy urwali punkt niewygodnemu przeciwnikowi.



0:1 – Eriksen, 17 min, **1:1** – Janża, 77 min.

SŁOWENIA: Oblak – Karnicznik, Bijol, Drkusić, Janża – Stojanović (67. Verbić), G. Czerin, Elsnik (75. Stanković), Mlakar (75. Celar) – Szeszko (90+4. Brekalo), Szporar (90+4. Kurtić). **Trener** Matjaż KEK.

DANIA: Schmeichel – Vestergaard, Andersen, Christensen – Bah, M. Hjulmand (90. Delaney), Hojbjerg (83. Norgaard), Kristiansen (78. Maehle) – Wind (83. Dolberg), Eriksen, Hojlund (83. Poulsen). **Trener** Kasper HJULMAND.

Sędziował Sandro Schaerer (Szwajcaria). **Widzów** 54000. **Żółte kartki:** Stojanović, Celar - M. Hjulmand.

Piłkarz meczu – Christian ERIKSEN

W niedzielę na stadionie w Stuttgarcie rozpoczęła rywalizację grupa C. Słowenia, która wróciła na Euro po 24 latach, nie była faworytem starcia z kadrą Kaspra Hjulmanda, choć w ostatnich meczach radziła sobie dobrze. Przegrała tylko 1 z 12 ostatnich spotkań, ale była to porażka z… Danią 1:2 w kwalifikacjach do ME. Pewniakiem byli Duńczycy, mistrzowie Europy z roku 1992 i półfinaliści ostatniego turnieju Euro, mający w dodatku świetny bilans spotkań z jedenastką z Bałkanów. Niedzielne spotkanie było siódmą konfrontacją tych drużyn w historii, Dania wygrała 5 z 6 dotychczasowych spotkań.

Warto jeszcze podkreślić, że w niedzielnym spotkaniu rolę obserwatora pełnił przewodniczący Kolegium Sędziów PZPN Tomasz Mikulski, zaś sędziami wideo, członkami zespołu VAR, byli Tomasz Kwiatkowski i Bartosz Frankowski.

Ofensywne ustawienie obu zespołów zwiastowało emocjonującą rywalizację i pierwsza połowa nie zawiodła oczekiwań ekspertów, bukmacherów i przede wszystkim duńskich kibiców, bo to ich ulubieńcy schodzili na przerwę z jednobramkowym prowadzeniem. W 17 minucie po wyrzucie z autu kapitalnie piłkę pietą odegrał Jonas Wind, a Christian Eriksen pewnym, silnym strzałem pokonał Jana Oblaka. Gol ten potwierdził teorię o przewrotności piłki, bowiem pół minuty wcześniej znakomitą okazję mieli Słoweńcy. Piłka po strzale Benjamina Szeszki minimalnie minęła prawy słupek. Duńczycy zwietrzyli szansę, poszli za ciosem i omalże nie ucieszyli się z drugiego, tym razem samobójczego gola, gdy wybijający piłkę Szeszko trafił w kolegę z drużyny Jana Mlakara, a piłka wyszła na aut bramkowy tuż przy słupku. Duńczycy mieli jeszcze wyborną szansę na podwyższenie wyniku w 43 minucie, gdy Wind obsłużył „ciasteczkiem" Eriksena. Skończyło się na tym, że duńska „dziesiątka" posłała piłkę wysoko nad poprzeczkę.

Duńczycy prowadzili zasłużenie, a Słoweńcy mieli o czym rozmawiać w przerwie. Wrócili na boisko mocno zmotywowani, a ich głowy zagotowały się bardzo, gdy w 53 minucie domagali się rzutu karnego po - ich zdaniem - ręce w polu karnym. Finalnie szwajcarski arbiter po analizie VAR nie wskazał na wapno. Słoweńcy nie radzili sobie z dobrze zorganizowanymi przeciwnikami, którzy w 65 minucie mieli kolejną, znakomita okazję. Tym razem Oblak zablokował strzał z bliska Rasmusa Hojlunda po dograniu Victora Kristiansena. W rewanżu Adam Gnezda Czerin główkował niecelnie i Słoweńcy uwierzyli, że można w tym meczu pokusić się co najmniej o remis. W 75 minucie „setkę" zmarnował Andraż Szporar, za moment w słupek trafił Szeszko. Do trzech razy sztuka! W 77 minucie po strzale sprzed „szesnastki" Erika Janży – 30-letni obrońca w sobotę przedłużył kontrakt z Górnikiem Zabrze (!) - piłka po rykoszecie znalazła drogę do bramki. Ostatecznie, mimo jeszcze kilku dogodnych okazji z obu stron, na Euro 2024 odnotowaliśmy pierwszy remisowy wynik.

Zbigniew Cieńciała

Dziurawy ser... węgierski

Szwajcarzy wygrali zasłużenie i wydaje się, że to oni, obok Niemców, są głównymi faworytami do awansu.



0-1 - Duah, 12 min, **0:2** - Aebischer, 45 min, **1:2** - Varga, 66 min (głową), **1:3** - Embolo, 90+3 min

WĘGRY: Gulacsi - Lang (46. Bulla), Orban, Szalai (79. Dardai) - Fiola, Nagy (67. Kleinheisler), Schafer, Kerkez (79. Adam) - Sallai, Varga, Szoboszlai. **Trener** Marco ROSSI.

SZWAJCARIA: Sommer - Schar, Akanji, Rodriguez - Widmer (68. Stergiou), Xhaka, Freuler (86. Sierro), Ndoye (86. Riedler), Aebischer – Duah (86. Amdouni), Vargas (74. Embolo). **Trener** Murat YAKIN.

Sędziował Slavko Vinczic (Słowenia). **Widzów** 41676. **Żółte kartki:** Bolla, Szalai - Widmer, Freuler.

Piłkarz meczu - Michel AEBISCHER

Obie drużyny rywalizują od 113 lat. Węgrzy zazwyczaj łoili Szwajcarów, jak np. w 1911 r., gdy mecz skończył się 9:0! To jednak melodia przeszłości. Współczesność należy do Szwajcarii - wszystkie mecze rozegrane w XXI wieku wygrali już Helweci (poprzedni, w 2017 roku, 5:2).

Byli bezradni

Trend został podtrzymany. Szwajcarzy znowu wygrali i - szczerze pisząc - całkowicie zasłużenie. Grali spokojnie, z pewnością, że im się powiedzie i bardzo szybko wyszli na prowadzenie. Gola zdobył już w 12 min Kwadwo Duah, piłkarz, jakich w kosmopolitycznej reprezentacji Szwajcarii wielu. Urodzony w Londynie środkowy napastnik z ghańskimi korzeniami popisał się wyjściem w „czeską uliczkę" i z bliska nie dał szans bramkarzowi. Węgrzy byli bezradni, a podopieczni Murata Yakina wymienili wcześniej 22 podania!

Początkowo wydawało się, że gol nie zostanie uznany. Słoweński arbiter Slavko Vinczić, który sędziował niedawno finał Ligi Mistrzów, uznał, że był spalony. Jego decyzję zweryfikował jednak polski duet sędziów VAR. Bartosz Frankowski i Tomasz Kwiatkowski stwierdzili, że Duah nie spalił w tej akcji, więc należy gola uznać

Rywal dobity

Za chwilę Szwajcarzy mogli podwyższyć, gdy po bardzo prostym błędzie Węgrów w znakomitej sytuacji znalazł się pomocnik dominikańskiego pochodzenia Ruben Vargas. Skuteczną interwencją popisał się bramkarz Peter Gulacsi. W tym okresie mało widoczny był as atutowy Węgrów, pomocnik Dominik Szoboszlai na co dzień grający dla Liverpoolu, skutecznie wyłączony z gry.

Już do końca pierwszej połowy Szwajcaria kontrolowała sytuację, dokumentując przewagę drugim golem tuż przed przerwą. Zdobył go Michel Aebischer. Podczas poprzedzającej bramkę akcji skandalicznym niedbalstwem skompromitowali się węgierscy obrońcy. Gdyby wybili piłkę spod własnej bramki, co nie było trudne, zagrożenia by nie było… Z przodu też było kiepsko - w pierwszej połowie apatyczni Węgrzy nie oddali celnego strzału!

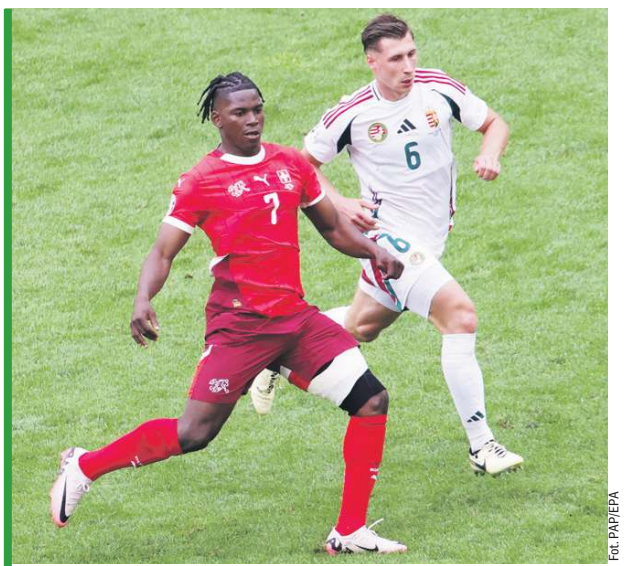
Powrót po mundialu

W drugiej odsłonie Madziarzy musieli poszukać gola i… znaleźli. Zaczęli grać znacznie lepiej - w 67 min efektowną „główką", która dała kontaktową bramkę, popisał się Barnabas Varga. Zrobiło się nerwowo, gra stała się szarpana, było dużo przerw spowodowanych upadkami piłkarzy. Węgrzy atakowali, naciskali, nie stwarzali jednak sytuacji, z których mogła paść bramka. Raz bardzo dobrze zachował się szwajcarski bramkarz Sommer, zgarniając podanie Milosa Kerkeza tuż przed nogą Vargi. Szwajcarom udało się wytrzymać napór rywali. Warto wspomnieć, że w drugiej połowie na boisko wszedł urodzony w kameruńskim Yaunde rekonwalescent Breel Embolo, który w reprezentacji gra pierwszy raz od mistrzostw świata w Katarze.

W samej końcówce Węgrzy osłabli i Szwajcarzy byli bliżej trzeciej bramki. Kilku okazji nie wykorzystali, ale ostatecznie się wstrzelili. W doliczonym czasie po błędzie Orbana trzeciego, pieczętującego zwycięstwo gola wbił lobem właśnie Embolo!

Najlepszym piłkarzem tego meczu był Michel Aebischer. To pierwszy Szwajcar w historii Euro, który zanotował asystę i strzelił gola w jednym meczu.

Paweł Czado



Fot. PAP/EPA

Breel Embolo (z lewej) wrócił do reprezentacji po dwóch latach i zdobył gola.

Sport e080caf6fc



Jeszcze niedawno Nicolo Barella leczył kontuzję, a w sobotę poprowadził Włochów do zwycięstwa.

Fot. PAP/EPA

Najszybsza bramka w historii

Już w 23 sekundzie Albańczycy strzelili gola, ale to Włosi zdobyli komplet punktów w obecności ponad 60 tysięcy widzów.

GRUPA B

Włochy - Albania 2:1 (2:1)

0:1 - Bajrami, 1 min, **1:1** - Bastoni, 11 min (głową), **2:1** - Barella, 16 min

WŁOCHY: Donnarumma - Di Lorenzo, Bastoni, Calafiori, Dimarco (83. Darmin) - Frattesi, Jorginho, Pellegrini (77. Cristante), Barella (90. Folorunsho), Chiesa (77. Cambiaso) - Scamacca (83. Retegui). **Trener** Luciano SPALLETTI.

ALBANIA: Strakosha - Hysaj, Djimsiti, Ajeti, Mitaj - Asllani, Ramadani, Bajrami (87. Muci) - Asani (68. Hoxha), Broja (77. Manaj), Sulejmanov (68. Laci). **Trener** SYLVINHO.

Sędziował Felix Zwayer (Niemcy). **Widzów** 60512. **Żółte kartki:** Pellegrini, Calafiori - Broja, Hoxha.

Piłkarz meczu - Nicolo BARRELA

Wydawało się, że obrońcy mistrzowskiego tytułu wyszli na murawę Signal Iduna Park w Dortmundzie skoncentrowani i zmobilizowani. Jednak Federico Dimarco był rozkojarzony i tak wyrzucił piłkę z autu w swoje pole karne, próbując podać do Alessandro Bastoniego, że... uruchomił Nedima Bajraniego. 25-letni pomocnik Sasuolo skorzystał z prezentu i po przejęciu futbolówki huknął z narożnika pola bramkowego w „krótki" róg. Kapitan Włochów Gianluigi Donnarumma nie był w stanie zareagować i w 23 sekundzie gry ponad 60 tysięcy kibiców stało się świadkami najszybszego gola w historii mistrzostw Europy.

To trafienie podziałało na podopiecznych Luciano Spallettiego jak zimny prysznic i natychmiast wzięli się za odrabianie strat. Potrzebowali zaledwie kwadransa, żeby wyjść na prowadzenie. W 11 minucie Lorenzo Pellegrini dośrodkował z rozegranego rzutu rożnego, a Bastoni wyprzedził w polu bramkowym Tauljanta Sulejmanova i główkując z najbliższej odległości, doprowadził do wyrównania.

Najważniejsza dla losów spotkania okazała się jednak 16 minuta. To wtedy w polu karnym Albańczyków, po strzale Gianluci Scamacci, Dimarco uprzedził Jasira Asaniego, a odbita piłka trafiła na 17 metr, gdzie Nicolo Barella błyskawicznie złożył się do strzału i huknął tak mocno, że Thomas Strakosha był bezradny.

Co prawda później bramkarz Albanii z pomocą słupka wygrał pojedynek z Davidem Frattesim, strzelającym w 33 minucie z 5 metrów, a w 40 minucie niemal z tego samego miejsca uderzał Scamacca i znowu golkiper Brentford był górą, odbijając piłkę rzut rożny.

Na tym emocje się skończyły, bo w drugiej połowie Włosi „szanowali piłkę", rozgrywając nudne akcje wzdłuż i w tył, a drużyna, którą prowadzi Sylvinho, dopiero w 90 minucie zagroziła Donnraummie. Mario Mitaj długim podaniem uruchomił Reya Manaja. Riccardo Calafiori został z tyłu, ale bramkarz PSG nie dał się pokonać. Jeszcze w 5 minucie doliczonego czasu do sytuacji strzeleckiej w polu karnym faworytów doszedł Mitaj, lecz posłał piłkę obok słupka i obrońcy tytułu zainkasowali 3 punkty.

- Nie zakładaliśmy, że w pierwszej minucie podarujemy gola rywalom - powiedział trener Włochów. - Cieszę się jednak, że po tej stracie moi piłkarze pokazali charakter. Szybko wcielili w życie moje rady i po kwadransie byliśmy już na prowadzeniu, które w pierwszej połowie mogło być wyższe. Wynik 2:1 też był jednak dobry, więc w drugiej połowie kontrolowaliśmy mecz, ale do końca musiałem przypominać moim piłkarzom, żeby utrzymywali koncentrację. Pierwsze spotkanie turnieju zawsze jest trudne, tym bardziej gdy jesteś obrońcą tytułu i każdy chce cię pokonać. Za nami trudny tydzień, ale jestem zadowolony, że byliśmy w stanie przezwyciężyć trudności i wygrać mecz, odwracając jego wynik.

Jerzy Dusik

Zgodnie z wolą szefa

Hiszpania zachwyciła w swoim pierwszym meczu na Euro. Chorwaci natomiast falstartem rozpoczęli zmagania w turnieju.

GRUPA B

Hiszpania - Chorwacja 3:0 (3:0)

1:0 - Morata, 29 min, **2:0** - F. Ruiz, 32 min, **3:0** - Carvajal, 45+2 min

HISZPANIA: Simon - Carvajal, Le Normand, Nacho, Cucurella - Pedri (59. Olmo), Rodri (86. Zubimendi), F. Ruiz - Yamal (86. F. Torres), Morata (67. Oyarzabal), N. Williams (67. Merino). **Trener** Luis DE LA FUENTE.

CHORWACJA: Livaković - Stanisić, Szutalo, Pongracić, Gvardiol - Modrić (65. Paszalić), Brozović, Kovaczić (65. Suczić) - Majer, Budimir (56. Periszić), Kramarić (72. Petković). **Trener** Zlatko DALIĆ.

Sędziował Michael Oliver (Anglia). **Widzów** 68844. **Żółta kartka** Rodri.

Piłkarz mecz - Fabian RUIZ

Już od pierwszych minut spotkania było wiadome, że mamy do czynienia z historycznym meczem. Wszystko przez postać Lamine Yamala. Piłkarz Barcelony, wychodząc na boisko stadionu w Berlinie, stał się najmłodszym piłkarzem, który zagrał na mistrzostwach Europy. Pobił tym samym rekord należący do Kacpra Kozłowskiego. Yamal w dniu meczu z Chorwacją miał 16 lat i 338 dni. Swoje święto uczcił zwycięstwem, a także asystą.

Trzeci najlepszy

Yamal miał do wykonania niezwykle przyjemną pracę. Reprezentacja Luisa de la Fuente prezentowała się od początku bardzo dobrze. Wyróżniała się na tle Chorwatów i gol wydawał się tylko kwestią czasu. Nie trzeba było na niego czekać bardzo długo - w 29 minucie na listę strzelców wpisał się Alvaro Morata. Napastnik Atletico także zapisał się w historii, bo wskoczył na podium klasyfikacji strzelców mistrzostw Europy. Uzbierał już 7 trafień, zrównując się z Alanem Sheararem oraz Antoine'm Griezmannem. Przed nimi są tylko Michel Platini (9 goli) i Cristiano Ronaldo (14).

Pomogło szczęście

Kolejne bramki Hiszpanów padły siłą rozpędu. W 32 minucie genialną akcją popisał się Fabian Ruiz, a w doliczonym czasie pierwszej połowy na 3:0 podwyższył Dani Carvajal. Chorwaci musieli być w szoku, gdy schodzili do szatni. Praktycznie pozostali bez szans na to, żeby w drugiej połowie odwrócić losy meczu. Hiszpanie zdominowali rywalizację, a przy okazji sprzyjało im także szczęście.

Widoczne to było w ostatnich minutach drugiej połowy, gdy sędzia Michael Oliver podyktował rzut karny dla zespołu Zlatko Dalicia. Do wykonania „11" podszedł Bruno Petković. Jego strzał obronił Unai Simon i piłka wróciła w pole karne. Dobiegł do niej Ivan Periszić i zgrał ją ponownie do Petkovicia. Przy drugiej próbie się nie pomylił, ale... był na spalonym. Wychwycili to sędziowie w wozie VAR i gola nie uznali. W ten sposób Hiszpania zachowała czyste konto i świetnie rozpoczęła zmagania na Euro.

Nastroje odmienione

- Czujemy dodatkową pewność siebie. Wiedzieliśmy, w jaki sposób wygrać z Chorwacją i wykonaliśmy zadanie. Włożyliśmy sporo pracy w ten mecz - zaznaczył zdobywca drugiego gola Fabian Ruiz. Zaznaczył przy okazji, że ważnym elementem była gra oparta na indywidualnych akcjach. W taki zresztą sposób, po samotnym rajdzie, zdobył bramkę. - Minąłem Lukę Modricia, potem Brozovicia, a później strzeliłem - nasz szef lubi, gdy kończymy akcję strzałem - opisywał swoje trafienie Ruiz. „Szef", czyli Luis de la Fuente, nie cieszył się poparciem hiszpańskich kibiców przed turniejem. Nastroje na Półwyspie Iberyjskim jednak bardzo szybko się odmieniły. Drużyna wydaje się gotowa na rywalizację o najwyższe cele.

Kacper Janoszka



Alvaro Morata został 3. najlepszym strzelcem w historii mistrzostw Europy.

Fot. PAP/EPA

Sport e080caf6fc

Starzy, ale jarzy

W starciu Belgii ze Słowacją faworyt jest jeden. I nie jest to zespół naszych południowych sąsiadów.

GRUPA E
BELGIA - SŁOWACJA
PONIEDZIAŁEK, 17 CZERWCA, GODZ. 18.00
Sędzia - Umut Meler (Turcja). Stadion -Frankfurt

W kadrze „Czerwonych diabłów" ze złotego pokolenia nie ma już takich graczy jak Eden Hazard, który zakończył karierę, czy Thibaut Courtois, który ma nie po drodze z selekcjonerem Domenico Tedesco. Mimo tego w zespole belgijskim wciąż roi się od gwiazd. Ponadto śmiało wchodzi do niego kolejne pokolenie.

Zabójcza mieszanka

Jan Vertonghen, mimo 37 lat na karku, wciąż jest gwiazdą rodzimej ligi, Romelu Lukaku nadal strzela gola za golem w Serie A, a za Kevinem de Bruyne, który zaliczany jest do grona najlepszych graczy na Wyspach, kolejny dobry sezon. Jeśli dodamy do tego takich graczy jak 22-letni Jeremy Doku, czy 23-letni Charles De Ketelaere, to ekipa z Beneluksu może uchodzić za faworytów turnieju. Zresztą od lat tak jest, że Belgowie jadą na dużą imprezę jako team wskazywany do zwycięstwa, ewentualnie strefy medalowej.

W 2018 roku sięgnęli po brązowy medal MŚ, jednak podczas Euro już tak dobrze nie było. W 2016 roku oraz podczas ostatnich mistrzostw Europy Belgowie kończyli na ćwierćfinale i był to wynik poniżej możliwości oraz oczekiwań. Jak będzie tym razem? W eliminacjach „Czerwone diabły" o 1. miejsce rywalizowały z Austrią. Górą byli Belgowie, którzy wygrali 6 spotkań i zaliczyli 2 remisy. Austria też 6 razy wygrała, ale poniosła porażkę.

Plan zrealizowany

W starciu Belgów ze Słowacją smaczku dodaje fakt, że na ławkach zasiądą Włosi. Belgów prowadzi wspomniany Tedesco, który przejął zespół w lutym 2023 roku, zastępując Roberto Martineza. Plan, czyli awans do Euro, zrealizował. Teraz pora na kolejny krok. Tedesco ma nie tylko powalczyć z drużyną o jak najlepszy wynik, ale dokonać też zmiany pokoleniowej, co jak na razie mu wychodzi. Po eliminacjach belgijska federacja przedłużyła z nim kontrakt do MŚ w 2026 roku. Jak na razie Włoch nie przegrał; 14 meczów wygrał 10, a pozostałe spotkania zakończyły się podziałem punktów.

Kadrą Słowacji zarządza z kolei Francesco Calzona, który nigdy nie był pierwszym trenerem w klubie. Na Słowację trafił jako asystent szkoleniowca Napoli, a za jego „transferem" stał Marek Hamsik, szara eminencja słowackiego futbolu, były gracz neapolitańskiego klubu, a zarazem najsłynniejszy piłkarz Słowaków w XXI wieku.

Trener i selekcjoner

Calzona przygodę ze słowacką kadrą zaczął latem 2022 roku. Początki miał trudne. Najpierw była przegrana z Azerbejdżanem w Lidze Narodów, potem seria remisów, w tym z Białorusią. Później było już jednak tylko lepiej, bo w kolejnych 11 meczach Słowacy ulegli tylko w eliminacjach rozpędzonej Portugalii, która awansowała na Euro z kompletem zwycięstw, oraz w towarzyskiej potyczce z Austrią.



Na barkach Kevina de Bruyne (z lewej) i Romelu Lukaku spoczywać będzie odpowiedzialność za wynik zespołu.

Fot. Belga/SIPA USA/Pressfocus

Calzona zyskał tak mocne zaufanie, że słowacka federacja zgodziła się, aby w rundzie wiosennej jednocześnie prowadził Napoli, tym razem już jako pierwszy trener. Gdy Włocha nie ma na Słowacji, to „rządzi" Hamsik, który jest oficjalnie asystentem Calzony w kadrze.

Słowacy zdają sobie sprawę, że przyjdzie im stoczyć walkę o 2. miejsce w grupie z Ukrainą i Rumunią. W starciu z Belgami mogą co najwyżej sprawić niespodziankę. Wyjście z grupy to cel i zarazem marzenie, które może się spełnić. Słowacka kadra jest zgrana, powołania na Euro praktycznie nie dostarczyły emocji, a jedynym, który mógł być niezadowolony, był 33-letni Robert Mak, który nie znalazł uznania w oczach włoskiego trenera po tym, jak po meczach sparingowych otwarcie go skrytykował.

Krzysztof Polaczkiewicz

Od baraży do sukcesu?

Wśród fachowców nie brakuje zwolenników przyznania miana „czarnego konia" reprezentacji Ukrainy.

GRUPA E
RUMUNIA - UKRAINA
PONIEDZIAŁEK, 17 CZERWCA, GODZ. 15.00
Sędzia - Glenn Nyberg (Szwecja). Stadion - Monachium.

Wprawdzie rosyjska telewizja nie pokaże meczów naszego wschodniego sąsiada, ale to jest zła wiadomość tylko dla miłośników piłki nożnej w kraju agresora. Warto bowiem zaznaczyć, że drużyna Serhija Rebrowa, choć awansowała na Euro dopiero po wygranych barażach, w których na koniec zmagań 2:1 pokonała na wrocławskim stadionie Islandię, to jest wysoko notowana. W rankingu FIFA zajmuje 22. miejsce, a jej pierwszy rywal w Grupie E, czyli Rumunia, jest sklasyfikowany na 46. pozycji.

Lepszy od „Lewego"

Nie samymi notowaniami jednak kierują się specjaliści. Mają bardzo ważki argument w postaci gwiazdy, a bez wątpienia postacią numer 1 na murawie Allianz Arena w Monachium będzie w poniedziałek Artem Dowbyk. Napastnik, który przyszedł na świat w Czerkasach, będzie 4 dni przed 27. urodzinami i ma chrapkę na zrobienie sobie oraz fanom w swoim kraju miłej niespodzianki.

Snajper Girony, do której przeszedł rok temu z SK Dnipro-1 za 15 milionów euro i podpisał kontrakt do 30 czerwca 2028 roku, w trakcie ostatnich 12 miesięcy podwoił swoją wartość. Trudno się jednak dziwić potencjalnym nabywcom z wymienianym na pierwszym miejscu Atletico. Dowbyk to bowiem autor 24 goli i 8 asyst. Został królem strzelców La Liga, a za jego plecami znaleźli się m.in. Alexander Sorloth, Robert Lewandowski czy Jude Bellingham.



Artem Dowbyk jest niewątpliwą gwiazdą swojej reprezentacji.

Fot. Alessio Marini/IPA/SIPA/PressFocus

Zresztą o tym, jakim zawodnikiem jest zdobywca Trofeo Pichichi, polscy kibice mieli okazję przekonać się na Stadionie Narodowym w Warszawie, bo to właśnie wychowanek OPFK Czerkaszyna po solowej akcji zdobył honorową bramkę dla Ukrainy, która przegrała z Polską 1:3. Strzelił także gola w ostatniej próbie Ukraińców przed mistrzostwami Europy, w spotkaniu z Mołdawią zakończonym zwycięstwem ekipy Serhijha Rebrowa 4:0.

Syn gwiazdy

Nie znaczy to jednak, że Rumuni są skazani na porażkę. Edward Iordanescu przeprowadził swój zespół przez eliminacje bez porażki. 22 punkty na 30 możliwych w grupie ze Szwajcarią, Izraelem, Białorusią, Kosowem i Andorą nie zostawia cienia wątpliwości, że Rumuni potrafią walczyć o punkty. Jednak humory kibiców „Tricolorii" mocno zepsuł tegoroczny bilans. Ich ulubieńcy bezbramkowo zremisowali 4 czerwca z Bułgarią i 7 czerwca z Lichtensteinem. Padały nawet słowa „żenada" i „wstyd", a jeżeli do tego dodamy marcowy remis 1:1 z Irlandią Północną i porażkę 2:3 z Kolumbią, to stanie się jasne, że w zawodnikach rośnie chęć rehabilitacji.



A warto dodać, że w zespole Rumunów, choć nie ma gwiazd, to są słynne... nazwiska. Najsłynniejsze to Hagi, bo Ianis to syn Gheorge, czyli 125-krotnego reprezentanta kraju z lat 1983-2000, zdobywcy Superpucharu Europy ze Steauą Bukareszt w 1986 i z Galatasaray w 2000 roku, z którym sięgnął po triumf w Pucharze UEFA. Był też rozgrywającym m.in.Realu Madryt i Barcelony. Nic więc dziwnego, że jego syn, mający 35 występów w drużynie narodowej, ostatni sezon spędził na Półwyspie Iberyjskim, grając w Deportivo Alaves, do którego został wypożyczony z Glasgow Rangers.

Obecnie jednak najwartościowszym zawodnikiem reprezentacji Rumunii jest środkowy obrońca Radu Dragusin. W styczniu tego roku za 20 milionów euro przeszedł z Genoi, której był filarem, do Tottenhamu i musiał walczyć o miejsce w składzie 5. drużyny Premier League. Zakończył sezon w podstawowej jedenastce i na mistrzostwach Europy będzie miał okazję udowodnić, że jest skałą defensywy.

Jerzy Dusik

Sport e080caf6fc

W końcu wydobrzał

Kadra Francji jest tak szeroka, że nieobecność nawet wybitnych jednostek może zostać zatuszowana.

GRUPA D
AUSTRIA - FRANCJA
PONIEDZIAŁEK, 17 CZERWCA, GODZ. 21.00
Sędzia - Jesus Gil Manzano (Hiszpania). Stadion - Duesseldorf



Fot. Adil Benayache/SIPA/PressFocus

Wiele wskazuje, że Aurelien Tchouameni (z lewej) nie przesiedzi całych mistrzostw na ławce.

Didier Deschamps ma powody do zadowolenia. Aurelien Tchouameni, gwiazda Realu Madryt, w sobotę po raz pierwszy od początku maja odbył pełny trening. Selekcjoner reprezentacji Francji zaryzykował i powołał 24-letniego pomocnika, choć ten stracił końcówkę sezonu przez uraz stopy. Finalnie podczas zgrupowania kadry Tchouameni doszedł do siebie i najprawdopodobniej będzie do dyspozycji trenera już na piątkowy mecz z Holandią. Być może będzie także w stanie zagrać już w poniedziałek z Austrią. Pozostaje jedynie pytanie, czy Deschamps będzie ryzykował i postawi na zawodnika „Królewskich"? W końcu Francuzi nie narzekają na brak jakościowych zawodników w środku pola. W meczach towarzyskich lukę po Tchouamenim genialnie wypełnił N'Golo Kante, który powrócił do reprezentacji po dwóch latach. Spisał się na tyle dobrze, że francuscy kibice nie będą w szoku, gdyby okazało się, że na mecz z Austriakami wyjdzie w pierwszym składzie.

Złe miejsce urodzenia

O nieobecnych w składzie Francji postanowił przed meczem wypowiedzieć się także opiekun austriackiej drużyny narodowej. Ralf Rangnick został zapytany, którego z francuskich zawodników przygarnąłby do swojej drużyny. - Nigdy nie był powołany do reprezentacji Francji, ale kocham grę Michaela Olise'a (gracz angielskiego Crystal Palace - przyp. red.). Jeśli tylko miałby austriackie korzenie... Jest świetnym zawodnikiem. Jest szybki, bardzo silny i potrafi dryblować. Jest utalentowany pod względem technicznym, ale pracuje też, gdy traci piłkę. Zawsze gdy oglądam jego mecze, mam uśmiech na ustach. Nie jestem nieszczęśliwy z powodu tego, że Deschamps go nie powołał - powiedział selekcjoner Austriaków. Odpowiedź trenera z pewnością mogła zaskoczyć, ale przy okazji jest potwierdzeniem „bogactwa", jakim dysponuje Deschamps. Może pozwolić sobie na zrezygnowanie z usług niezwykle utalentowanego piłkarza grającego w Premier League dla Crystal Palace i tak naprawdę żaden z kibiców nie może mieć do niego pretensji, że w powołaniach zapomniał o tym zawodniku. Olise jest świetnym graczem, który w tym sezonie zdobył 10 goli, choć sporą część sezonu stracił przez kontuzje.

Musi poczekać

Nieobecności na boisku świetnych francuskich graczy może być zresztą więcej. W końcu nawet ci, którzy pojechali na turniej do Niemiec, nie mają pewności, że dostaną od trenera szansę. Testowany podczas sparingów przed Euro był William Saliba, środkowy obrońca Arsenalu. Już wcześniej informowano, że pomimo bardzo dobrych występów przeciwko Kanadzie (0:0) oraz Luksemburgowi (3:0) nie ma szans, żeby 23-latek znalazł miejsce w wyjściowej „11" Didiera Deschampsa. Doniesienia te potwierdził sam selekcjoner, który w weekend został zapytany o pozycje defensora w zespole. - Musi nabrać doświadczenia i zrozumienia gry - powiedział szkoleniowiec. Z drugiej strony zaznaczył, że jest to jeden z najlepszych obrońców w lidze angielskiej. - Zagrał mnóstwo meczów ze swoim partnerem z drużyny, Gabrielem. Obaj byli fundamentem gry Arsenalu w poprzednim sezonie - stwierdził Deschamps.

Ponadto może okazać się, że z gry w meczu z Austriakami wyłączony zostanie Theo Hernandez. Obrońca Milanu nie dokończył jednego z weekendowych treningów z powodu urazu. Na razie nie wiadomo jednak, jak poważna jest kontuzja 26-latka. Szczęśliwie dla Francuzów, do siebie doszedł już Kylian Mbappe, który podczas zgrupowania doznał niegroźnego urazu. Wydaje się także, że „Trójkolorowi" są już w pełni gotowi do turnieju po tym, jak ich kadra musiała zmagać się z wirusem. To oczywiście nie pomaga Austriakom, którzy - delikatnie ujmując sprawę - nie są faworytami poniedziałkowego starcia.

Kacper Janoszka

Decyzja została podjęta

Ralf Rangnick zdecydował, który z bramkarzy będzie jego pierwszym wyborem podczas turnieju w Niemczech. Sprawa ta pozostawała niewiadomą z uwagi na kontuzję Alexa Schlagera, pewniaka w eliminacjach Euro. Podczas meczów towarzyskich przed turniejem w Niemczech sprawdzani byli Patrick Pentz (wypożyczony z Bayeru Leverkusen do Broendby) oraz Heinz Lindner (wypożyczony z FC Sion do Unionu Saint-Gilloise). Rangnick oficjalnie potwierdził, że jego numerem 1 jest pierwszy z wymienionych. - To był logiczny wybór. Jest w rytmie meczowym. Bardzo mi zaimponował podczas sparingu z Serbią. Jest bardzo inteligentnym zawodnikiem - powiedział opiekun austriackiej kadry, który zwracał uwagę, że bramkarz podjął bardzo dobrą decyzję, gdy zdecydował się na wypożyczenie do ligi szwedzkiej. - Bez tych przenosin prawdopodobnie nie stanąłby w bramce w poniedziałek. Teraz gra regularnie i rozegrał naprawdę niezły sezon - zaznaczył selekcjoner. Ralf Rangnick rozwiązał więc jeden z problemów. Wciąż pozostaje jednak przed innym wyzwaniem, ponieważ będzie musiał znaleźć rozwiązanie na kontuzję Xavera Schlagera z RB Lipsk, który był fundamentem jego zespołu. 26-latek pod koniec sezonu zerwał więzadła krzyżowe. Przypomnijmy jeszcze, że od wielu miesięcy kontuzjowany pozostaje David Alaba, największa gwiazda austriackiej kadry. Piłkarz Realu Madryt także zmaga się z kontuzją więzadeł w kolanie.

(kaj)



Ralf Rangnick musi na bieżąco rozwiązywać problemy swojego zespołu.

Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

WOKÓŁ EURO

BLISKO IDOLA

■ Postać Cristiano Ronaldo wzbudza ogromne emocje. Znalezienie się w jego pobliżu może wywołać u fanów niekontrolowane odruchy. W końcu mowa o jednym z najlepszych piłkarzy w historii futbolu, żywej legendzie. Dlatego, gdy portugalska drużyna w sobotę wyszła na trening, który obserwowany był przez 8000 (!) widzów, doszło do niebezpiecznej sytuacji. Część kibiców wtargnęła na murawę, żeby z najbliższej odległości móc zobaczyć Ronaldo. Ochrona, która miała dbać o bezpieczeństwo piłkarzy, zareagowała w miarę sprawnie, choć jeden z fanów przedostał się do Ronaldo i zdołał go nawet przytulić. Zawodnik Al-Nassr sytuację skwitował uśmiechem i szczęśliwie podczas incydentu nikomu nic się nie stało. Służby porządkowe dobrze spisały się także podczas meczu Włochy - Albania. W doliczonym czasie na boisku pojawił się nieproszony kibic uciekający przed ochroną. Rajd zakończył się stosunkowo szybko, a kamery telewizyjne nie uchwyciły nawet momentu wtargnięcia kibica na murawę.

NIE WYGLĄDAM JAK ŻÓŁW!

■ We francuskiej drużynie nie brakuje uśmiechów. Humory dopisują przede wszystkim piłkarzom. Atmosferę w drużynie dobrze zobrazował weekendowy incydent z udziałem Marcusa Thurama. Jeden z dziennikarzy zadając mu pytanie, nazwał go „Kylianem", myląc go z gwiazdą PSG Kylianem Mbappe. Thuram pytanie skwitował szczerym uśmiechem i ripostą w stronę dziennikarza. - Naprawdę nazwałeś mnie Kylian? Jestem od niego przystojniejszy! - stwierdził Thuram i ciągnął temat urody Mbappe. - Nie wyglądam jak żółw ninja! -powiedział żartobliwie napastnik Interu. Odwołał się tym samym do kreskówki „Wojownicze Żółwie Ninja", z uwagi na to, że internauci często zwracają uwagę na podobieństwo Mbappe do głównych bohaterów serialu dla młodzieży. Tym samym Thuram pokazał, że w drużynie jest świetna atmosfera, a to może tylko pozytywnie wpłynąć na grę faworytów do mistrzostwa.

Sport e080caf6fc

Pierwsze przecieki

Po awansie do ekstraklasy trzeba obrać strategię transferową. Wydaje się, że GieKSa ma już opracowany plan.

GKS KATOWICE

Dziś GKS Katowice wraca do treningów. Na razie klub nie ogłosił żadnego transferu, jednak na celowniku znajduje się kilku graczy z zaplecza ekstraklasy, o czym informuje portal „Meczyki". Na razie katowiczanie nie potwierdzili sprowadzenia żadnego zawodnika, ale mimo wszystko warto zawczasu przeanalizować nazwiska, którymi klub ma być zainteresowany.

Powrót na Bukową

Serwis „Meczyki" poinformował, że GKS chce sprowadzić na Bukową Lukasa Klemenza. 28-latek ostatni sezon spędził w Górniku Łęczna, powracając do Polski po 1,5-rocznym pobycie w węgierskim Budapest Honved FC. Przeprowadzką na Lubelszczyznę po raz kolejny przypomniał o sobie polskim kibicom. Był jedną z ważniejszych postaci Górnika, grając w 33 meczach w wyjściowej 11. Tylko dwukrotnie opuścił mecze, raz z powodu nadmiaru żółtych kartek. Klemenz tym samym stał się ważną częścią niezwykle skutecznego bloku obronnego z Łęcznej. Ekipa dowodzona w ostatnim sezonie przez Ireneusza Mamrota, a później przez Pavola Stano straciła tylko 29 bramek, najmniej w całej stawce. Klemenz może stanowić wzmocnienie linii defensywnej GieKSy, która przecież nawet bez niego radziła sobie dobrze.

Zaznaczmy, że ewentualny transfer Klemenza wiązałby się z jego powrotem na Bukową. 28-latek grał w GKS-ie w sezonie 2017/18. Jego dobra postawa na zapleczu ekstraklasy poskutkowała tym, że przeniósł się na najwyższy szczebel rozgrywkowy. Przez pół sezonu 2018/19 grał w Jagiellonii Białystok, a zimą przeniósł się do Wisły Kraków. Grał w niej do końca 2020 roku i wyjechał na Węgry. Po powrocie do Polski prezentował się na tyle dobrze, że już po roku gry w 1. lidze ma szansę na powrót do elity.

Błyskotliwy samuraj

Do grupy ekstraklasowiczów dołączyć może także Shuma Nagamatsu. Japończyk grający dla Znicza Pruszków był wyróżniającą się postacią w poprzednim sezonie w 1. lidze. Utrzymanie pruszkowskiego zespołu to też jego zasługa, bo pod względem statystyk nie miał sobie równych. Zdobył 10 bramek i zaliczył 5 asyst. Pewne było, że po takim sezonie Nagamatsu wzbudzi zainteresowanie na rynku transferowym. O podpisanie z nim kontraktu ma walczyć także GieKSa. Gdyby transfer zawodnika się powiódł, historia Nagamatsu stałaby się jeszcze piękniejsza. Do Polski Japończyk trafił w 2020 roku, gdy przeniósł się do 3-ligowego Świtu Skolwin z ligi łotewskiej. Po sezonie spędzonym w Szczecinie, został zauważony przez 2-ligowy Znicz. Pomocnik w ciągu trzech sezonów zbudował swoją markę w Pruszkowie, a w międzyczasie awansował z zespołem na zaplecze ekstraklasy. Teraz, po jednym sezonie w 1. lidze, ma szansę na to, żeby przenieść się do ekipy z elity. Przy okazji w GKS-ie byłby wypełnieniem luki, jaka powstała po zakończeniu wypożyczenia Antoniego Kozubala.

Logiczny Ruch

Trzecim zawodnikiem, który łączony jest z zespołem Rafała Góraka, jest Borja Galan. Pomocnik z Odry Opole, podobnie jak Nagamatsu, był jednym z najlepszych piłkarzy poprzedniego sezonu w 1. lidze. 31-latek w klasyfikacji kanadyjskiej ma tyle samo punktów co Japończyk. Zdobył 8 goli i 7 asyst. Jego postawaw minionych rozgrywkach mogła robić wrażenie i nie pozostała niezauważona. GKS Katowice swoim zainteresowaniem trzema wymienionymi piłkarzami pokazuje, w którym kierunku będzie zmierzać. Wydaje się on dość logiczny. Piłkarze, którzy wyróżniali się na zapleczu ekstraklasy, powinni poradzić sobie także na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Pozostaje jedynie pytanie, ile z tych potencjalnych transferów dojdzie do skutku?

Kacper Janoszka



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Czy Lukas Klemenz wróci do GKS-u Katowice?



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Po dwóch latach Martin Konczkowski żegna się ze stolicą Dolnego Śląska.

Rozstanie z „Konczim"

W okresie przygotowawczym drużyna Jacka Magiery wyjedzie na dwa zgrupowania - do Karpacza i do Austrii.

ŚLĄSK WROCŁAW

Wygasający z końcem czerwca kontrakt Martina Konczkowskiego nie zostanie przedłużony. Niespełna 31-letni obrońca dołączył do klubu z Oporowskiej przed startem sezonu 2022/23, wcześniej reprezentując barwy Ruchu Chorzów i Piasta Gliwice, z którym zdobył mistrzostwo Polski. Z Wrocławia wychowanek Wawelu Wirek (dzielnica Rudy Śląskiej) zabiera tytuł wicemistrza Polski, zdobyty w niedawno zakończonych rozgrywkach. W sumie w zielono-biało-czerwonych barwach rozegrał 49 meczów, strzelając gola i notując 5 asyst. - Za mną dwa bardzo intensywne lata - powiedział Konczkowski. - W pierwszym sezonie gra o utrzymanie, a w drugim o mistrzostwo, zakończona srebrnym medalem. Dziękuję kibicom, kolegom z drużyny, trenerom i pracownikom klubu. Przyjęliście mnie świetnie i wywiozę z Wrocławia bardzo dobre wspomnienia. Życzę Śląskowi powodzenia w kolejnych latach.

Wartościowe przetarcie

Do wczoraj piłkarze Śląska przebywali na urlopach, ale nie mieli całkowitej laby, ponieważ przed wyjazdem otrzymali rozpiski indywidualnych zajęć, które musieli realizować. Dzisiaj (17 czerwca) rozpoczną wspólne treningi. W trakcie przygotowań do sezonu 2024/25 podopieczni Jacka Magiery przejdą m.in. badania wydolnościowe. Poza tym sztab szkoleniowcy wicemistrza Polski zaplanował dwa obozy. Pierwszy rozpocznie się 18 czerwca, kiedy zespół wyjedzie na krótkie zgrupowanie do Karpacza. 21 czerwca Śląsk rozegra sparing z Rokitą Brzeg Dolny, czyli kolejny mecz dla kibiców z miejscowości, w której mieszka wielu sympatyków wrocławskiego klubu. W dniach 24 czerwca - 3 lipca armada trenera Magiery będzie przebywać w austriackiej miejscowości Aigen im Muhlkreis, gdzie rozegra sparingi z czołowymi zespołami Rumunii (Universitatea Craiova), Armenii (FC Noah) i Czech (Slavia Praga). - Cieszymy się, że możemy zagrać z bardzo silnymi rywalami i sprawdzić się na międzynarodowej arenie - powiedział na łamach oficjalnej strony klubowej prezes Śląska, Patryk Załęczny. - Poprzednie takie gry kontrolne, choćby z Red Bullem Salzburg, dały nam bardzo dużo i wierzę, że to będzie znakomite przetarcie przed rywalizacją w europejskich pucharach.

Czekają na losowanie LKE

Po powrocie ze zgrupowania Śląsk zagra w Czechach z Opavą (6 lipca), a mecz ten ma stanowić główny punkt obchodów 800-lecia tego miasta. Kibice obu klubów żyją w przyjaźni, więc będzie święto.

Od 8 lipca „trójkolorowi" rozpoczną treningi na własnych obiektach. 13 lipca planowany jest ostatni sparing, a rywalem będzie czeska Mlada Boleslav. Pierwszym ligowym przeciwnikiem Śląska (piątek, 19 lipca, 20.30) będzie beniaminek, Lechia Gdańsk, natomiast przeciwnika w eliminacjach Ligi Konferencji Europy piłkarze z Oporowskiej poznają we wtorek, 18 czerwca.

Bogdan Nather

Sport e080caf6fc

Treningi bez „Grosika”

Kapitan „portowców” dołączy nich po powrocie z mistrzostw Europy.

POGOŃ SZCZECIN

Przerwa urlopowa szczecinian dobiegła końca. W poniedziałek „portowcy” po trzech tygodniach wypoczynku powrócą do zajęć na Twardowskiego. Tego dnia i we wtorek czekają ich tradycyjne badania i testy medyczne. Pierwszy wspólny trening na boisku drużyna ma odbyć też we wtorek. Na własnych obiektach podopieczni trenera Jensa Gustafssona będą pracować do 20 czerwca, kiedy to udadzą się na 10-dniowe zgrupowanie do Opalenicy. Wraz z pierwszym zespołem przygotowania do sezonu rozpocznie grupa młodych zawodników z Akademii Pogoni. Zabraknie Kamila Grosickiego, który jest z biorącą udział w Euro reprezentacją Polski.



Fot. pogonszczecin.pl

Kamil Grosicki zdaniem kibiców Pogoni był w minionym sezonie najlepszym zawodnikiem ich drużyny.

Ładowanie akumulatorów

Podczas pobytu w Opalenicy sparingpartnerami granatowo-bordowych będą zespoły z Czech (Sigma Ołomuniec i Banik Ostrawa) oraz Piast Gliwice. Pierwszy mecz kontrolny rozegrają 23 czerwca, a ich przeciwnikiem będzie Sigma. Drużyna ta zajęła 8. miejsce w ubiegłym sezonie Fortuna Ligi, zdobywając 37 pkt w 30 meczach, na co złożyło się 10 zwycięstw, 7 remisów i 13 porażek. Następnie, 26 czerwca, „portowców” czeka sparing z Piastem. „Piastunki” ubiegły sezon zakończyły na 10. miejscu w ekstraklasie, z dorobkiem 43 pkt (9 zwycięstw, 16 remisów, 9 porażek). Pogoń w poprzednich rozgrywkach bezbramkowo zremisowała z drużyną Aleksandara Vukovicia na wyjeździe i uległa jej 0:2 na własnym obiekcie. 29 czerwca „Duma Pomorza” w ostatnim teście w Opalenicy sprawdzi się z Banikiem. To ekipa, która zajęła 4. miejsce w ostatnim sezonie w najwyższej lidze u naszych południowych sąsiadów. „Baniczek” zgromadził 45 pkt, dzięki 13 zwycięstwom, 6 remisom, a także 11 porażkom.

Kapitańskie tango

Kamil Grosicki w poprzednim sezonie - głosami kibiców - został najlepszym zawodnikiem „Dumy Pomorza”. W tym roku i kapitan „portowców” ponownie został uznany za najlepszego w drużynie. W klubowych mediach społecznościowych sympatycy granatowo-bordowych oddali ponad 1400 głosów, wybierając najlepszego spośród czterech kandydatów. Na „Grosika” zagłosowało 46,5% kibiców. Drugie miejsce zajął bramkarz Valentin Cojocaru z dorobkiem 34,3% głosów, a kolejne grecki napastnik Efthymios Koulouris (13,7%) oraz obrońca Mariusz Malec (5,5%). Kapitan „Dumy Pomorza” zagrał w każdym z 34 meczów ligowych. Na boisku spędził 3782 minuty (2914 w ekstraklasie, w Fortuna Pucharze Polski 521 min, w Lidze Konferencji Europy 333 min). Zapisał 16 goli (13-2-1) i 17 asyst. Na niedawnej gali ekstraklasy odebrał nagrody dla najlepszego w lidze. Teraz dołączył statuetkę Lexus Szczecin Zawodnika Sezonu.

Bogdan Nather

ZDOBYWCY NAGRODY W SEZONIE 2023/24

Lipiec - Efthymios Koulouris
Wrzesień - Wahan Biczachczjan
Październik - Valentin Cojocaru
Listopad - Kamil Grosicki
Grudzień - Kamil Grosicki

JESIEŃ - Wahan Biczachczjan
Luty - Valentin Cojocaru
Marzec - Leonardo Koutris i Rafał Kurzawa
Kwiecień - Efthymios Koulouris
Maj - kibice Pogoni Szczecin

WIOSNA - Valentin Cojocaru

SEZON 2023/24 - Kamil Grosicki

KRÓTKA PIŁKA

LUQUINHAS WRACA

■ Legia Warszawa rozpoczęła poważne działania na rynku transferowym. Po sprowadzeniu Kacpra Chodyny, stołeczny klub podpisał kontrakt z Claude Goncalvesem, mistrzem Bułgarii z Ludogorcem Razgrad. Francuz z portugalskim paszportem od trzech sezonów grał dla bułgarskiego hegemona, a w przeszłości związany był z francuskim Ajaccio oraz portugalskim Gil Vicente. Ponadto Legia zaskoczyła wypożyczeniem doskonale znanego w stolicy Luquinhasa. Brazylijczyk w 2022 roku opuścił Legię i dołączył do New York Red Bulls. Po zakończeniu sezonu 2023, przeniósł się do ojczyzny, zasilając szeregi Fortalezy. Finalnie Luqinhas w Brazylii rozegrał tylko kilka meczów i dlatego zdecydował się na powrót do Polski w ramach wypożyczenia.

DOCZEKAŁ SIĘ

■ Kibice Górnika doczekali się tego, co zapowiadane było od kilku miesięcy. Erik Janża podpisał nowy kontrakt z zabrzańskim klubem. Nowa umowa z piłkarzem obowiązywać będzie do 2026 roku. W poprzednim sezonie 30-latek rozegrał 23 mecze w ekstraklasie.

POŻEGNANIA NADSZEDŁ CZAS

■ Korona Kielce pożegnała się sześcioma piłkarzami. Klub w sobotę ogłosił, że nie przedłuży kontraktów z Konradem Forencem, Mariusem Briceagiem, Kyrylem Petrowem, Fredrikiem Krogstadem, Daliborem Takaczem i Petterim Forsellem. Brak podpisania nowych umów z tymi zawodnikami nie może szczególnie dziwić. Trener Kamil Kuzera rzadko korzystał z ich usług. Dwucyfrową liczbę występów w tym gronie uzbierał jedynie Dalibor Takacz (22 spotkania w ekstraklasie).

Trener proaktywny

Radosław Sobolewski po zanurzeniach w dwa nurty Wisły wszedł do innej... wody.

ODRA OPOLE

Opolanie zaczęli przygotowania do nowego sezonu. Już przed ich ostatnim występem w minionych rozgrywkach było wiadomo, że z drużyną pożegna się trener Adam Nocoń, który w swojej ponadpółtorarocznej pracy wyciągnął zespół ze strefy spadkowej i doprowadził do walki o ekstraklasę w barażach. Miejsce na szkoleniowym stołku błyskawicznie zajął Radosław Sobolewski, namaszczony jeszcze w trakcie gry Odry o awans, co nie wystawia kierownictwu klubu najwyższej noty za sztukę dyplomacji.

Czas na wdrożenie

Pod tym względem znacznie lepiej zaprezentował się na pierwszej konferencji prasowej nowy szkoleniowiec. Znany ze swojej małomówności 32-krotny reprezentant Polski oraz 4-krotny mistrz kraju, nie powiedział zbyt dużo, bo tak naprawdę w jego nowym zespole nurt wydarzeń jest w tej chwili bardzo mocny. - Z mojej perspektywy to jest nowy, kolejny projekt w moim życiu - powiedział Radosław Sobolewski. - W związku z tym na pewno są ambicje i mnóstwo bardzo pozytywnych emocji. Na pewno jest bardzo ważne to, że współpraca ma potrwać dwa lata i mamy spokojnie, powoli budować zespół. Oczywiście z myślą o tym, żeby był coraz lepszy. Niesamowicie ważny dla mnie jest rozwój indywidualny piłkarzy i będę na to kładł duży nacisk. Przychodzę tutaj sam - tak można powiedzieć. To znaczy, że sztab zostaje, więc muszę wdrożyć się jak najszybciej w nowe środowisko, w nowy klimat, ale znając siebie, myślę, że poradzimy sobie doskonale w tym elemencie.

Koniec wypożyczenia

Pracujący wcześniej jako trener w Wiśle Płock i Wiśle Kraków Radosław Sobolewski miał sporo czasu, żeby przyjrzeć się drużynie, do której był przymierzany. Nie znaczy to jednak, że ma pełną wiedzę o zespole. Nie ma już w nim Jakuba Antczaka, pomocnika, który wrócił z wypożyczenia do Lecha Poznań. Wiele wskazuje także, że motor napędowy drużyny, Borja Galan, przeniesie się do GKS-u Katowice, a na liście życzeń innych klubów są kolejni zawodnicy opolskiej drużyny, zaczynając od bramkarza Artura Halucha, któremu 30 czerwca kończy się kontrakt, a kończąc na napastniku, bo Jean Franco Sarmiento tego samego dnia zamyka rozdział pt. „wypożyczenie” z Radomiaka, którego zawodnikiem formalnie jest do końca tego roku.

Optymalne rozwiązanie

- O Odrze wiem bardzo dużo, jeżeli chodzi o poprzedni sezon - dodał szkoleniowiec opolan. - Mogłem osobiście skonfrontować się jako przeciwnik, bo prowadziłem Wisłę Kraków, a także po rozstaniu z tym klubem śledziłem rozgrywki w tej lidze. W dodatku po pierwszych rozmowach z prezesem i dyrektorem Odry skupiłem się na opolskim zespole. Za sobą mam też pierwszy kontakt z zawodnikami i rozmowy indywidualne oraz układanie wszystkich rzeczy, żeby pełną parą mogli ruszyć do przodu. Patrząc na skład z sezonu 2023/24, jako obserwator z zewnątrz uważam, że udało się zbudować naprawdę bardzo mocny zespół, czego konsekwencją była gra w barażach. Z mojej perspektywy optymalnie byłoby, żeby ci wszyscy, którzy tworzyli ten zespół, zostali w nim i do nich dołożylibyśmy pewne elementy.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Przyszłość Jeana Franca Sarmiento jest niepewna...

O tym, że siłą Odry była do tej pory gra defensywna, nie trzeba nikogo przekonywać, a najlepiej świadczy o tym 13 spotkań bez straconej bramki! - Jestem trenerem elastycznym - zapewnia Radosław Sobolewski. - W Wiśle Płock, gdzie przejmowałem zespół na przedostatnim miejscu, stosowałem bardziej defensywny styl, bo musieliśmy łapać punkty, żeby wyciągnąć zespół z kryzysu. Zupełnie inaczej natomiast wyglądała moja praca w Wiśle Kraków, gdzie ten styl był bardzo ofensywny. Po takich doświadczeniach jestem jednak trenerem proaktywnym i wolałbym się skupić na swoim zespole oraz rozwijać piłkarzy. Myślę, że faza atakowania jest moją mocną stroną i to bym chciał tu wdrożyć.

Jerzy Dusik

Sport e080caf6fc

Transfery lubią ciszę

Rozmowa z **Januszem Niedźwiedziem**, trenerem Ruchu Chorzów

Jeśli miałby pan złożyć raport personalny po pierwszym treningu, to jakby on brzmiał?

- Mieliśmy jeszcze drobne rzeczy związane z poprzednim sezonem. Dopiero dzień później dołączył do nas Robert Dadok z racji tego, że we wtorek miał iniekcję i musieliśmy poczekać do piątku. Reszta - tak jak widzieliśmy na treningu.

Kontrakt Dadoka wygasa z końcem czerwca, czyli - jak rozumiem - zostanie przedłużony lub jest tego blisko...

- Jeśli chodzi o Roberta i wszystkich innych zawodników, rozmowy trwają i sprawa jest otwarta.

Macie kilku piłkarzy z kontraktem ważnym jeszcze dwa tygodnie, ale nie było ich na pierwszych zajęciach, jak np. Somy Novothny'ego czy Josemy...

- Josema dostał trochę więcej wolnego z racji spraw prywatnych. Co do reszty, były rozmowy odnośnie przyjazdu i wypełnienia kontraktu, ale to zostawię dla siebie.

Kiedy możemy spodziewać się kolejnych transferów?

- Transfery lubią ciszę. One cały czas się dzieją, jeśli chodzi o rozmowy, możliwości pozyskania. Aktualnie jesteśmy w takim momencie okna transferowego, że wszyscy mają wiele opcji. Każdy z zawodników mierzy jak najwyżej, chce zarabiać jak najwięcej. To dla klubów trudny okres pozyskiwania piłkarzy. Wszyscy bardzo się teraz cenią. Myślę, że minie jakiś tydzień czy dwa, gdy drużyny nasycą się zawodnikami, przez co ci będą bardziej dostępni i na pewno to też będzie sprzyjało większej liczbie transferów. Cały czas rozmawiamy i tak będzie pewnie przez najbliższy okres.

Jakie macie plany treningowe na najbliższy czas?

- Pierwszy trening odbyliśmy wyjątkowo na bocznym boisku, bo płyta główna była zajęta przez trampkarzy, którzy walczyli o mistrzostwo Śląska (zdobyli je, pokonując w ostatniej kolejce Zagłębie Sosnowiec 2:0 - przyp. red.). Początkowo będziemy mieli bardzo dużo testów i badań, będą też treningi wprowadzające z piłką. Od poniedziałku rozpoczynamy pełny mikrocykl z dużymi obciążeniami. Z racji tego, że przerwa była krótka, nie potrzebujemy długiego wprowadzenia. Od początku uderzymy dosyć mocno. W poniedziałek 24 czerwca wyjedziemy na zgrupowanie, z którego wrócimy po 10 dniach. Potem będą dni wolne dla zawodników i zostaną nam pełne dwa tygodnie do meczu ligowego na dwa pełne mikrocykle. Tydzień przed ligą rozegrany jeszcze mecz kontrolny (z Rekordem Bielsko-Biała przy Cichej - przyp. red.).

Liczy pan, że na zgrupowanie do Buska-Zdroju pojedzie kadra zbliżona do ligowej?

- My, jako trenerzy, chcielibyśmy, aby już na kolejnym treningu była pełna grupa. Natomiast jestem realistą i zdaję sobie sprawę, że na pewne ruchy trzeba będzie poczekać. Myślę, że i przed obozem, i po nim będą piłkarze, którzy nie załapią się w swoich klubach albo nie otrzymają satysfakcjonującej oferty. Wtedy też będą możliwości, żeby ich pozyskać. To okienko będzie jeszcze trwało. Wiele zespołów jako start treningów wyznaczyło 16-17 czerwca. My zaczęliśmy wcześniej z racji tego, że chcieliśmy pozałatwiać parę rzeczy organizacyjnych, jeśli chodzi o zespół i badania. Myślę, że później, w trakcie całego tego okresu, zawodnicy będą dołączać do drużyny.

Wiadomo że na obozie zagracie sparingi z Koroną Kielce i Maccabi Tel Awiw. Udało się zakontraktować już trzeciego przeciwnika?

- Jeszcze nie. Mieliśmy plan, ale sparingpartner się wycofał i nadal szukamy. Jeśli się nie znajdzie, też sobie poradzimy, bo zrobimy trening. Mamy sporo pracy przed sobą, więc to nie zepsuje nam planów, ale oczywiście od razu po przyjeździe na zgrupowanie chcemy zagrać mecz kontrolny.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Janusz Niedźwiedź (z lewej) w rozmowie z Danielem Szczepanem, który przedłużył kontrakt z Ruchem.

Jeszcze za wcześnie na deklaracje odnośnie następnego sezonu?

- Na razie naszym najważniejszym celem jest dobre przygotowanie się i budowa kadry. Myślę, że trzeba też docenić grupę zawodników, których mamy, trzon zespołu. To nie jest tak, że jesteśmy daleko. Oczywiście, potrzebujemy transferów i ludzi, którzy dodadzą jakości drużynie. Najważniejsze jednak jest to, że mamy już trzon i na tym opieram optymizm. Jest to też grupa, na której zależało nam, żeby tu była - także ludzie związani z Ruchem od dłuższego czasu, jak Maciej Sadlok czy Łukasz Moneta, którzy niedawno przedłużyli kontrakty. To takie ruchy, które nas cieszą.

Prezes Seweryn Siemianowski jasno zadeklarował, że chce walczyć o awans. Czy to nakłada na was dodatkową presję?

- Tutaj nie trzeba żadnej presji poprzez słowa. Wychodzę z założenia, że dobra praca zawsze się obroni. My taką chcemy właśnie wykonać. Tego, że mamy swoje ambicje, że jesteśmy ambitnymi ludźmi, nie trzeba nikomu mówić. Myślę, że pokazała to cała runda w ekstraklasie, a przede wszystkim te ostatnie, zwycięskie mecze. Za dobrą grą poszły wyniki. Wcześniej była bardzo dobra gra, ale wyniki nie szły jeszcze w odpowiednią stronę. Udowodniliśmy, że stać tę drużynę na wiele. Oczywiście, ona przejdzie pewną metamorfozę i trzeba poczekać na niektóre ruchy. Musimy też zobaczyć, jak będziemy wyglądać pod kątem urazowości, transferów, kiedy one będą. Obecnie za wcześnie mówić o konkretnych celach, natomiast chyba nie trzeba powtarzać tego, że nasze ambicje sięgają wysoko.

Nie obawia się pan, że z racji niekompletnej drużyny nie zdąży pan odpowiednio jej przygotować na początek rozgrywek i powtórzy się sytuacja z ekstraklasy, kiedy długo trzeba było czekać na seryjnie zdobywane punkty?

- Będziemy to mogli ocenić dopiero po zgrupowaniu, gdy będziemy wiedzieć, jaka kadra pojechała na obóz, iloma ludźmi dysponowaliśmy, czy nie przydarzyły się po drodze poważniejsze urazy, które wykluczą graczy na dłuższy okres. Mój optymizm buduję na tym, że pewien sposób, filozofię gry i to, co chcieliśmy zaszczepić w zespole zimą, już zaszczepiliśmy. Nawet na pierwszym treningu było widać, że nie zaczynamy od zera, ale wręcz przeciwnie. Mamy już swój model gry i kręgosłup drużyny, bo zostało w niej wielu zawodników. Rzecz jasna, jak powiedziałem, potrzebujemy piłkarzy do gry najlepiej jak najszybciej, ale czasem warto kilka dni poczekać i wziąć zawodnika z lepszą jakością i takiego, który pasuje do naszego grania.

Z racji napiętego harmonogramu imprez na Stadionie Śląskim dojdzie najpewniej do sytuacji, w której przez dwa miesiące i 8 meczów z rzędu, od początku sierpnia do początku października, będziecie grać na wyjazdach. To stanowi jakiś problem?

- Chcielibyśmy przede wszystkim grać przed naszymi kibicami. To nie chodzi tylko o mnie czy o piłkarzy, ale również o fanów. Piłka nożna jest dla kibiców. Futbol ma przyciągać ludzi, a wiemy dobrze, że nasz stadion tętni życiem, jest świetny doping i dobrze się na nim oglądało mecze w ekstraklasie. Kibice zawsze stawali na wysokości zadania. Żal oczywiście, że przez dłuższy okres nie będą mogli nas oglądać, ale to rzecz jasna zrekompensuje wiosna, kiedy w kluczowych momentach będziemy grać więcej u siebie. Na pewne rzeczy nie mamy wpływu. Dla mnie to kuriozalna sytuacja, że będziemy musieli tak długo grać na wyjazdach. Natomiast zawsze wychodzę z założenia, że jeśli nie mam na coś wpływu, to nie marnuję na to czasu i energii, żeby dyskutować o jakiejś zmianie, skoro ja czy klub nie możemy tego zrobić. Mam też nadzieję, że to będzie dla wszystkich lekcja na przyszłość. Takie sytuacje pokazują, jak ważny jest stadion dla Ruchu i jak powinniśmy zadbać o to, aby ten stadion w Chorzowie powstał.

Rozmawiał
Piotr Tubacki

DWA MIESIĄCE W DELEGACJI

■ Ruch czeka 8-tygodniowa, wyjazdowa seria. Jak udało nam się potwierdzić, „Niebiescy" przez 8 kolejnych spotkań nie zagrają przed własną publicznością. To wynik różnych imprez, które będą odbywały się w tym czasie na Stadionie Śląskim - koncerty, zawody lekkoatletyczne oraz żużlowe. W opublikowanym niedawno terminarzu 1. ligi Ruch ma już wpisane delegacje w kolejkach 4-7, ale najpewniej nie zagra też u siebie z Górnikiem Łęczna (8. kolejka) i Miedzią Legnica (10. kolejka). Do „Kotła czarownic" ma wrócić planowo na mecz z Kotwicą Kołobrzeg (12. kolejka - 5/6 października).

(PTub)

SZCZEPAN NA DŁUŻEJ

■ Jedna z kluczowych postaci Ruchu przedłużyła kontrakt do 2027 roku, rozwiewając tym samym plotki o swojej przyszłości. Danielem Szczepanem interesowały się kluby ekstraklasy oraz drugoligowaWieczysta Kraków. Chorzowianie wysłali jasną deklarację odnośnie roli 29-latka w zespole, bo przecież jedną prolongatę podpisał... cztery miesiące wcześniej.

Sport e080caf6fc

Nie ma patentu

Druga część rozmowy z **Kazimierzem Moskalem**, nowym trenerem Wisły Kraków

Dwukrotnie wprowadzał pan do ekstraklasy ŁKS Łódź. Który awans smakował lepiej - w 2019 czy w 2023 roku?

- Wydaje mi się, że drugi. Powtórzyć to w takim stylu, w jakim tego dokonaliśmy, było trudne i jednocześnie wyjątkowe. Za pierwszym razem w planach była budowa zespołu, a o czołowe miejsca ewentualnie mieliśmy spróbować walczyć w kolejnym sezonie. Posiadaliśmy zawodników, którzy w większości nie grali wyżej niż w 2. lidze. Awans był w pierwszym sezonie, potem odszedłem z klubu, wróciłem i znów była mowa o dwóch latach, a my ponownie byliśmy niemal bezkonkurencyjni. Osiągnięcia były podobne, ale w ubiegłym roku było trudniej ze względu na lepszych rywali,a do tego klub borykał się z problemami. Założeniem było ograniczenie kadry, zmniejszenie budżetu i powolne przygotowanie do odbudowy zespołu.

Nie jest sztuką zrobić sukces, gdy ma się nieograniczone środki finansowe. Zdarza się, że to nie daje żadnej gwarancji, bo pieniądze nie grają.

- Łatwiej funkcjonuje się bez większych ograniczeń, ale to nie zawsze przynosi sukces. Gdy w jednym czasie zbierze się grupa, która wie, czego chce, dobrze ze sobą współpracuje, to uda się zrobić coś fajnego, choć sytuacja organizacyjno-finansowa nie jest zbyt dobra. To było kluczowe w mojej pracy dla ŁKS-u. Na sukces nie pracuje tylko 25 zawodników z kadry i sztab trenerski. Równie ważni są prezes, biuro prasowe, marketing, skauci, kibice. Jeżeli zespół ma gorszy moment, media zaczynają pisać, że posada trenera jest zagrożona. Proszę wierzyć, że my mamy świadomość, gdzie pracujemy, jaka jest nasza sytuacja. Wyciekające informacje, że na meczu był widziany inny trener, albo przyjechał na rozmowy, destabilizują zespół. Trener, który jeszcze jest w szatni, ma mniejszy wpływ na zawodników, jego słowa brzmią mniej wiarygodnie. Piłkarze zaczynają wątpić, zespół się stacza.

Blisko ekstraklasy był pan także 11 lat temu z Bruk-Betem Termalicą Nieciecza. Straciliście awans, bo w końcówce meczu przedostatniej kolejki gola na 1:1 strzelił wam bramkarz Michał Wróbel. Po tym remisie z Olimpią Grudziądz już się nie podnieśliście.

- Przeżywałem to bardzo długo. Najgorsza była długa podróż powrotna ze Świnoujścia po meczu ostatniej kolejki. Jeszcze mieliśmy szansę, ale przegraliśmy i powrót był męką. Może nie wszyscy znają okoliczności spotkania z Olimpią. Poprzedziła je ulewa, trochę wody stało na boisku i trudno nam było grać w stylu, który wypracowaliśmy. W końcu strzeliliśmy gola i w końcówce sędzia odgwizdał faul, którego moim zdaniem nie było, bo napastnik z boku zagarnął piłkę na trudnym boisku. Zwróciłem też uwagę sędziemu technicznemu, że rywale przesunęli piłkę do przodu, a on powiedział: „Trenerze, przecież zyskał pan 30 sekund, po co się pan denerwuje?" I straciliśmy bramkę, marzenia prysły. To były trudne momenty, bo tak naprawdę nie było kogo winić. Piłka odbiła się od bramkarza, to nie był planowany strzał. Trudno, takie rzeczy się dzieją, ale wtedy naprawdę jest ciężko. W minionym sezonie podobny los spotkał Arkę Gdynia. Była blisko, miała kilka szans, ale finalnie ekstraklasa nie była jej dana.

Sytuacja Wisły bardzo przypomina tę ŁKS-u sprzed sześciu i dwóch lat. Dziś prezes Jarosław Królewski nie mówi, że awans jest celem, zgodził się na dwuletni kontrakt, by trener zbudował zespół, a potem go rozwijał. Ma pan doświadczenie w tworzeniu czegoś pozytywnego, pracując w nie do końca komfortowych warunkach.

- Jest wiele podobieństw, ale nikt nie ma patentu. Tylko dobra atmosfera, wspólne działanie wszystkich i praca mogą przynieść efekty. Po drugie - cokolwiek byśmy nie powiedzieli, to od Wisły i tak będzie się wiele oczekiwać. Dla mnie kluczowe jest, że bez względu na okoliczności startuje się z myślą o zajęciu jak najwyższego miejsca. Każdy kolejny mecz będzie dla nas najważniejszy, nie będziemy myśleć o tym, co nas czeka na końcu drogi. To wielka niewiadoma i krok po kroku trzeba robić swoje.

Mówił pan, że dłużej zastanawiał się nad pomysłem na Wisłę, niż nad przyjęciem propozycji.

- Chcę stworzyć drużynę grającą ofensywnie, by dopasować się do dobrej atmosfery stwarzanej przez kibiców na stadionie. Będą dalej przychodzić, jeżeli zespół będzie grał atrakcyjnie, intensywnie, strzelał gole. Cotygodniowe partie szachów raczej nie będą się nikomu podobać. Zawsze uczę swoje drużyny, by starały się wysoko odbierać piłkę, a nie czekały, aż przeciwnicy popełnią błąd. My mamy ich do tego zmuszać. Będą momenty, gdy trzeba będzie się bronić. Bronienie się nie musi być nudne, zapowiadać nieuchronnej katastrofy. Możemy wziąć przykład z Igi Świątek, która, będąc w defensywie, atakuje, gra agresywnie, mocno. To jest obrona, która ma szansę odwrócić losy konkretnej akcji lub meczu.

Jak się uczyć, to od najlepszych.

- Możemy dużo mówić, ale nie lubię dywagacji. Interesuje mnie praktyka, praca na treningach. Największym problemem jest brak czasu, który jest potrzebny na doskonalenie tego, co się zaproponuje. Gdybym miał taką moc, przesunąłbym start jednych czy drugich rozgrywek. Gdyby nasz pierwszy mecz wypadł 21 lipca, to już byłoby dobrze. Pierwsze spotkania, o Superpuchar, w europejskich pucharach, będą formą przygotowań. Wzmacniania zespołu trochę potrwa. Ktoś może odejść, bo piłka to też biznes i może być tak, że pojawi się oferta, która uniemożliwi zatrzymanie jednego czy drugiego piłkarza. Oczywiście nie zamierzamy nikogo blokować, bo każdy ma prawo występować na wyższym poziomie.

W dwóch sezonach po spadku Wisła często miała piłkę, ale nie radziła sobie z przebijaniem muru, który postawili rywale. Jak to zmienić?

- Są sytuacje, gdy zespół przyjezdny ustawi się nisko, nastawi się tylko na bronienie. Wtedy naprawdę bardzo trudno jest coś stworzyć, poza stałym fragmentem, uderzeniem z dystansu czy przypadkowym zagraniem. Komentatorzy w telewizji często mówią, że jest mało ruchu, zespół gra na stojąco. To nie zawsze prawda, bo często nie ma przestrzeni, by zagrać piłkę. Jeżeli dwa zespoły chcą grać ofensywnie, to wtedy gra jest szybsza, ciekawsza. Na inne sytuacje trzeba mieć przygotowane sposoby budowania akcji, ale przede wszystkim właśnie w takich meczach kluczowe są indywidualności, które zrobią różnicę. Czasem nawet Manchester City ma kłopoty i nie może się przebić na połowę przeciwnika bez błysku jednego piłkarza.

Jak pan podchodzi do młodych szkoleniowców? Boi się pan, że wygryzą bardziej doświadczonych? Przykład Jana Urbana pokazuje, że się nie poddajecie.

- Zmiana pokoleniowa jest nieunikniona w każdej dziedzinie. To naturalne i nie ma co kręcić nosem. Wydaje mi się, że nowa generacja za bardzo poszła w stronę detali, które czasem przerysowują futbol. Ktoś kiedyś powiedział, że piłka to prosta gra i nie ma co jej przebarwiać. Czasem na odprawach i treningach przekazuje się zbyt dużo informacji, które mogą „przepalać styki" zawodników. Później wychodzą na boisko i tak tego nie pamiętają. Im prościej, tym lepiej. Jeśli przekaz nie jest skomplikowany, to łatwiej jest go zapamiętać. Czasem widzimy, jak trener stoi przy zawodniku i pokazuje mu 20 kartek ze stałymi fragmentami, a do tego powinien jeszcze myśleć o zadaniach na mecz, odpowiednim poruszaniu się po boisku. Kiedyś jeden trener mentalny powiedział, że po stracie bramki zawodnik też powinien coś zrobić. Oni nie są w stanie tego zapamiętać, do tego dochodzą bodźce od kibiców. Musimy pamiętać, że mecz często jest sytuacją stresową, mało komfortową. O niektórych rzeczach nie da się prościej powiedzieć, ale trzeba do tego dążyć.

Rozmawiał Michał Knura



Czy Wisła Kraków będzie drugim klubem, który Kazimierz Moskal wprowadzi do ekstraklasy?

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

KOLEJNE POŻEGNANIE

■ Zespół Kazimierza Moskala wznawia dziś treningi, a we wtorek pozna rywala w 1. rundzie eliminacji Ligi Europy. Od 20 do 28 czerwca „Biała gwiazda" będzie szykować się do sezonu na zgrupowaniu w Woli Chorzelowskiej. Z zespołem nie będzie już hiszpańskiego bramkarza Alvaro Ratona, który rozwiązał umowę z klubem za porozumieniem stron. 31-letni piłkarz trafił pod Wawel rok temu. Rozegrał 27 meczów w 1.lidze i dwa w Pucharze Polski. Czyste konto zachował w pięciu spotkaniach na zapleczu ekstraklasy. W kwietniu okazało się, że umowa Ratona została przedłużona o kolejny rok po rozegraniu ustalonej liczby minut.

Hiszpan został dziewiątym zawodnikiem, który po sezonie opuścił Wisłę. W tym gronie jest także trzech jego rodaków: David Junca, Eneko Satrustegui, Miki Villar, Albańczycy Vullnet Basha i Dejvi Bregu, Polacy Szymon Sobczak i Michał Żyto oraz Algierczyk Bilel Omrani. Ważne kontrakty z klubem ma jeszcze pięciu Hiszpanów: Marc Carbo, Jesus Alfaro, Goku, Angel Baena i Angel Rodado.



Fot. DorotaDusik

Podlesianka bliżej 3. ligi

Przemysław Żemła (z lewej) nie odstawiał nogi i ustalił wynik pierwszego meczu barażowego.

Dzięki świetnie egzekwowanym stałym fragmentom gry klub z dzielnicy Katowic wypracował sobie solidną zaliczkę przed wtorkowym (17.30) rewanżem z rezerwami Podbeskidzia.

Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Podlesianka Katowice 0:2 (0:2)
0:1 - Curos, 3 min, 0:2 - Żemła, 14 min (głową)
PODBESKIDZIE II: Wieczorek - Paweł Szumiński, Felsch, Batelt - Piecuch (74. Czader), Piotr Szumiński, Liszka, Bernard - Zając, Merebaszwili (62. Studnicki), Chmiel (74. A. Zajac). Trener Marek SOKOŁOWSKI.
PODLESIANKA: Tomanek - Winiarczyk, Wacławski, Kopeć, Żemła (60. Niesyto) - Curos (82. Cebulak), Stachoń, Rosiński, Nowotnik (65. Paszek) - Grzeszczyk, Jarnot (89. Roj). Trener Dawid BREHMER.
Żółte kartki: Piotr Szumiński - Żemła, Nowotnik, Winiarczyk, Wacławski.
Sędziował Leszek Lewandowski (Zabrze). **Widzów** 200.

Po zajęciu 1. miejsca w I grupie IV ligi śląskiej Podlesianka Katowice postawiła drugi krok w kierunku 3. ligi. Podopieczni Dawida Brehmera wygrali 2:0 pierwszy mecz barażowy z rezerwami Podbeskidzia, które okazały się najlepsze w grupie II. Przed wtorkowym rewanżem katowiczanie są więc w bardzo dobrej pozycji wyjściowej.

Zabójczy kwadrans

Spotkanie rozegrane na sztucznej murawie stadionu Zapora w Wapienicy od początku przebiegało pod dyktando gości. Już w 3 minucie katowiczanie wykorzystali swój atut, czyli stały fragment gry. Wprawdzie pierwsza wrzutka Łukasza Winiarczyka z rzutu wolnego przyniosła tylko rzut rożny, ale po nim obrońcy gospodarzy zdołali wybić piłkę z pola bramkowego jedynie na 16 metr, gdzie na futbolówkę czekał Marius Curos. Młodzieżowy reprezentant Mołdawii uderzył płasko zza linii pola karnego i w gąszczu nóg znalazł drogę do siatki za plecami Krystiana Wieczorka. 21-letni bramkarz miejscowych skapitulował także w 14 minucie, kiedy to po dośrodkowaniu Winiarczyka - tym razem z rzutu wolnego - najlepiej ustawiony był Przemysław Żemła i to on, główkując z 8 metra, ustalił wynik meczu.

Nie znaczy to jednak, że przez trzy pozostałe kwadranse nic ciekawego się nie działo. Sygnał do ataku dał miejscowym Damian Chmiel, zatrudniając Artura Tomanka uderzeniem z 16 m w 23 min i... zaczął się wyrównany bój. Bielszczanie najmocniej zaatakowali jednak po przerwie, ale ani Bartosz Bernard w 48 minucie, ani Giorgi Merebaszwili uderzający z woleja w 51 min nie zdołali sfinalizować akcji swojego zespołu.

W odpowiedzi po dośrodkowaniu Łukasza Grzeszczyka z rzutu wolnego pod bramką Podbeskidzia najwyżej wyskoczył filar obrony Podlesianki Sebastian Kopeć i w 53 min oddał celny strzał, ale Wieczorek popisał się efektowną i skuteczną paradą. Im bliżej było końca meczu, tym bardziej bielszczanie chcieli zdobyć kontaktową bramkę, ale: po rzucie wolnym Chmiela w 72 minucie Paweł Szumiński główkował za lekko, po mocnym strzale Radosława Zająca z dystansu nikt nie zdążył z dobitką i Tomanek obronił „na raty", aż wreszcie w doliczonym czasie gry golkiper drużyny z południowej dzielnicy Katowic był na posterunku po szarży Adama Zajaca, nogą odbijając piłkę uderzoną z 10 metra przez młodzieżowego reprezentanta Słowacji.

Wnioski do wyciągnięcia

- Wiedziałem, że atutem Podlesianki są stałe fragmenty gry i uczulałem moich zawodników, żeby nie faulowali w okolicach naszego pola karnego - powiedział trener bielszczan, Marek Sokołowski. - Niestety, głupie przewinienia spowodowały, że rywale strzelili nam dwa gole. Doświadczony zespół, który ma w wyjściowej jedenastce tylko jednego młodzieżowca, wykorzystał okazje i jest w lepszym położeniu przed rewanżem. Nie uważam jednak, że byliśmy słabsi. Po pierwszym kwadransie, w którym nasi młodzi zawodnicy musieli ochłonąć z presji tego spotkania, prowadziliśmy grę. Sytuacji było mało, ale wyciągniemy wnioski i postaramy się tak przygotować do rewanżu, żeby powalczyć o awans.

Praca zbiorowa

W dużo lepszym humorze był szkoleniowiec Podlesianki. - Muszę być zadowolony z przebiegu gry - stwierdził Dawid Brehmer. - Dwie szybko zdobyte bramki ustawiły mecz, a później kontrolowaliśmy przebieg meczu. Wiadomo było, że Podbeskidzie ruszy do ataku, bo gol kontaktowy stanowiłby gigantyczną zaliczkę. Robiliśmy więc wszystko, żeby utrzymać rezultat, ale uważam też, że zrobiliśmy dużo, żeby ten wynik podwyższyć. Nie udało się, ale mimo to uważam, że z podniesionym czołem możemy szykować się do wtorkowego rewanżu. Zadowolony jestem przede wszystkim z wyniku, a także z „zera z tyłu", bo na tym, czyli twardej defensywie, oparty jest w tym sezonie nasz projekt. To się udało. Poza tym wykonaliśmy klasyczną pracę zespołową i nie mam prawa wyróżnić kogokolwiek, bo wszyscy - łącznie z ze zmiennikami, którzy odciążyli ofensywę i defensywę - dali 110% swoich możliwości.

Jerzy Dusik

O UTRZYMANIE W 4. LIDZE ŚLĄSKIEJ

MKS Myszków - ROW 1964 Rybnik 1:2 (0:2)
0:1 - Balcer, 18 min, 0:2 - Mandrysz, 38 min, 1:2 - Zachara, 56 min
Rewanż we wtorek o 17.30.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Czarni Sucha Góra - Sośnica Gliwice 0:5, ŁTS Łabędy - Olimpia Boruszowice 5:1, Jedność 32 Przyszowice - Odra Miasteczko Śl. 0:1, LKS Żyglin - Tempo Paniówki 4:1, Ruch Kozłów - Burza Borowa Wieś 1:3, Czarni Pyskowice - Silesia Miechowice 0:5, Orzeł Nakło Śl. - Concordia Knurów 1:4; Start Sierakowice - Sparta Zabrze (8:1) rozegrano awansem.

1. Miasteczko Śl.	30	81	107:33
2. Przyszowice	30	59	88:33
3. Miechowice	30	58	67:53
4. Sośnica	30	57	63:48
5. Łabędy	30	55	96:66
6. Borowa Wieś	30	51	55:40
7. Sierakowice	30	50	71:48
8. Paniówki	30	49	69:44
9. Concordia	30	46	68:51
10. Żyglin	30	39	60:65
11. Boruszowice	30	38	54:63
12. Pyskowice	30	27	50:104
13. Sparta (b)	30	25	51:89
14. Nakło Śl. (b)	30	22	44:85
15. Kozłów (b)	30	21	44:91
16. Sucha Góra (b)	30	9	28:102

GRUPA II: Jedność Boronów - Zieloni Żarki 0:0, Skra II Częstochowa - Mechanik Kochcice 7:2, Sparta Szczekociny - Orzeł Kiedrzyn 2:0, Stradom Częstochowa - Liswarta Krzepice 1:4, Lotnik Kościelec - Warta Kamieńskie Młyny 1:2, Lot Konopiska - Unia Kalety 0:2, KS Panki - Liswarta Popów 3:0 (wo, brak drużyny gości), Amator Golce pauzował.

1. Panki	27	58	64:27
2. Skra II	27	56	69:30
3. Żarki	27	56	59:24
4. Krzepice	27	56	60:26
5. Kościelec	27	47	58:37
6. Boronów	27	45	51:36
7. Stradom (b)	28	45	46:47
8. Kam. Młyny	27	44	62:37
9. Kalety (b)	28	34	43:37
10. Golce	28	32	50:78
11. Kiedrzyn	27	29	32:49
12. Szczekociny	28	23	50:75
13. Popów (b)	28	23	39:64
14. Konopiska	27	16	41:84
15. Kochcice (b)	27	15	29:102

GRUPA III: LKS 1908 Nędza - Płomień Połomia 1:1, Naprzód Czyżowice - Ruch Stanowice 11:1, Zameczek Czernica - Silesia Lubomia 1:1, Dąb Gaszowice - LKS Krzyżanowice 1:1, Granica Ruptawa - Górnik Radlin 1:2, Unia Racibórz - Start Mszana 10:0 (mecz zakończony po I połowie z powodu zdekompletowania drużyny gości), Czarni Gorzyce - Naprzód Syrynia 2:0, Forteca Świerklany - GKS II Jastrzębie 3:2.

1. Świerklany	29	67	76:25
2. Gorzyce	29	59	77:31
3. Krzyżanowice	29	56	84:50
4. Połomia	29	51	61:42
5. Syrynia (b)	29	51	65:53
6. Jastrzębie II	30	47	98:58
7. Stanowice (b)	30	46	71:73
8. Nędza	29	41	56:47
9. Czyżowice	29	39	54:57
10. Lubomia (b)	29	39	39:44
11. Radlin	29	38	37:46
12. Unia (s)	29	35	73:60
13. Ruptawa	30	31	52:70
14. Gaszowice	29	25	41:77
15. Czernica	30	20	37:100
16. Mszana (b)	29	7	22:110

GRUPA IV: Śląsk Świętochłowice - Ostoja Żelisławice 4:0, Orzeł Mokre - Sarmacja Będzin 2:0, Górnik Piaski - Łazowianka 5:1, CKS Czeladź - Pogoń Imielin 5:3, Cyklon Rogoźnik - Urania Ruda Śl. 4:0, AKS Mikołów - Unia Kosztowy 5:2, GKS II Katowice - Warta Zawiercie 8:2; Ruch II Chorzów - Górnik Wojkowice (2:2) rozegrano awansem.

1. Mikołów	30	79	124:22
2. Ruch II	29	65	128:33
3. Śląsk (s)	29	59	74:44
4. GKS II	29	58	62:28
5. Wojkowice	29	53	50:43
6. Rogoźnik	29	51	68:44
7. Czeladź	29	48	65:49
8. Piaski	29	40	60:72
9. Sarmacja	30	34	40:57
10. Urania (b)	29	33	54:78
11. Imielin	29	32	35:78
12. Żelisławice (b)	29	29	37:70
13. Kosztowy (s)	29	27	33:54
14. Zawiercie (s)	29	23	33:77
15. Mokre (b)	29	22	42:65
16. Łazy (b)	29	14	28:119

GRUPA V: ZET Tychy - GLKS Wilkowice 0:4, Soła Kobiernice - LKS II Goczałkowice 5:4, LKS Bestwina - Pasjonat Dankowice 3:4, Piast Gol Bieruń - Rotuz Bronów 1:4, Sokół Zabrzeg - Czarni Jaworze 1:0, Drzewiarz Jasienica - KS Międzyrzecze 9:0, BKS Stal Bielsko-Biała - JUWe Jaroszowice 7:1, LKS Studzionka - Iskra Pszczyna 0:6.

1. Jasienica (s)	29	80	98:15
2. Wilkowice	29	72	114:33
3. Iskra	30	67	110:33
4. BKS Stal	29	65	113:32
5. Goczałkowice II	30	50	83:65
6. Jaworze	30	49	61:41
7. ZET	30	47	82:91
8. Jaroszowice	30	46	45:46
9. Kobiernice (b)	30	43	68:74
10. Bronów	30	38	69:58
11. Dankowice	30	35	64:71
12. Bestwina	30	32	58:82
13. Zabrzeg (b)	30	26	42:96
14. Piast Gol (b)	29	18	42:104
15. Studzionka (b)	30	17	47:116
16. Międzyrzecze	30	5	15:154

GRUPA VI: Bory Pietrzykowice - Błyskawica Drogomyśl 1:3, Wisła Strumień - Smrek Ślemień 4:1, LKS Goleszów - Podhalanka Milówka 1:1, GKS Radziechowy-Wieprz - Soła Rajcza 3:1, Piast Cieszyn - Stal-Śrubiarnia Żywiec 1:2, Beskid Skoczów - Metal-Skałka Żabnica 5:1, Góral Istebna - Victoria Hażlach 1:2, Spójnia Zebrzydowice - WSS Wisła 2:6.

1. Drogomyśl (s)	29	68	86:29
2. Skoczów	29	65	78:23
3. Stal-Śrubiarnia (b)	29	61	79:41
4. Strumień	29	54	74:50
5. Milówka	29	54	57:36
6. Cieszyn	29	53	97:55
7. Pietrzykowice	29	44	54:53
8. Radziechowy	29	41	73:60
9. Istebna	29	41	61:56
10. Hażlach (b)	29	37	54:67
11. Wisła	29	35	53:65
12. Zebrzydowice	29	33	55:71
13. Ślemień	29	24	42:73
14. Rajcza	29	22	36:77
15. Metal-Skałka (b)	29	14	43:109
16. Goleszów (b)	29	9	35:112

(g)

Sport e080caf6fc



Fot. Piotr Matusewicz / PressFocus

Historyczny wyczyn

Szczecinianie robili co mogli, ale nie dali rady powstrzymać zawodników z Sopotu.

Trefl Sopot z tytułem mistrza Polski! Ekipa trenera Żana Tabaka przegrywała już 1-3 z Kingiem Szczecin, ale wygrała trzy mecze z rzędu.

ORLEN BASKET LIGA

Trefl już kilka dni przed starciem podkręcał emocje. Za pomocą mediów społecznościowych przekazywał kolejne informacje dotyczące sprzedanych biletów: 5000, 6000, 7000, wreszcie 8000 wejściówek. 35 minut przed meczem przekazano, że pokonana została granica 9000 sprzedanych biletów! Ostatecznie na trybunach Ergo Areny zasiadło 9689 osób. To najlepszy wynik sezonu, jedna z najlepszych frekwencji finałów ekstraklasy.

Gospodarze zaczęli od mocnego uderzenia. Po pierwszej kwarcie prowadzili 12 punktami (26:14). Trafiali z dystansu, a gdy piłka nie wpadała to przejmowali ją zbiórką i dobijali. Mieli w pierwszej części 4 zbiórki w ataku. Goście natomiast borykali się z problemami - sporo strat, niecelne rzuty i kłopoty z przewinieniami (po dwa faule mieli Kacper Borowski i Michał Nowakowski). - Potrzebujemy zbiórek! Zbiórki, zbiórki, zbiórki... - pokrzykiwał do swoich zawodników trener Kinga Arkadiusz Miłoszewski.

W drugiej kwarcie gra była bardziej wyrównana, King zmniejszył straty. Na długą przerwę zespoły schodziły przy 8 punktach prowadzenia gospodarzy (38:30). Trefl miał do przerwy znacznie lepszą skuteczność z gry (45-35 proc.). Końcowy wynik wciąż pozostawał sprawą otwartą.

Gdy w 3 kwarcie sopocianie prowadzili 14 „oczkami" kibice na trybunach zaczynali już świętowanie. Andy Mazurczak i Kacper Borowski chcieli udowodnić, że nie wszystko jeszcze stracone. W 33 minucie po trójce Mazurczaka było już tylko 58:52. Ale gospodarze nie wypuścili wygranej z rąk. Na finiszu świetnie grali Aaron Best, Geoffrey Groselle oraz Jakub Schenk.

Przy ich ogromnym udziale miejscowi odparli atak szczecinian, a potem zaczęło się świętowanie. Po końcowym gwizdku spokojny zwykle trener Tabak rozpoczął taniec radości, w jego ślady poszli też zawodnicy i kibice.

Trefl jest pierwszym zespołem, który zdobył mistrzostwo Polski, przegrywając już 1-3! MVP finałów został Jakub Schenk.

■ **Trefl Sopot - King Szczecin 77:71 (26:14, 12:16, 20:14, 19:27)**. Stan rywalizacji 4:3 dla Trefla.
SOPOT: Scruggs 11 (1x3), Best 15 (3x3), Zyskowski 11, Varadi 4 (1x3), Groselle 14 - Barnes 4, Witliński 3, Schenk 8, Van Vliet 7. Trener Żan TABAK.
SZCZECIN: Woodson 4, Mazurczak 12 (2x3), Borowski 10 (1x3), Udeze 4, Cuthbertson 12 (1x3) - Mobley 2, Kyser 4, Meier 12 (4x3), Nowakowski, Żołnierewicz 11, Żmudzki. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

(pp)

Spełniona obietnica

Polki wywalczyły awans do sierpniowych mistrzostw Europy. Polacy biletu do Wiednia nie zdobyli.

KOSZYKÓWKA 3X3

Turnieje kwalifikacyjne rozgrywano w ten weekend w Bratysławie. W fazie grupowej Polki pokonały Estonki, ale potem przegrały z Ukrainkami. W ostatnim meczu grupowym biało-czerwone wygrały z Turcją i awansowały do barażu. Spotkały się w nim ze Szwajcarkami i pokonały je przed czasem 21:8. Dzięki temu nasza drużyna dotarła do finału, w którym czekały Litwinki. Decydujące o awansie starcie było bardzo zacięte, ale to Polki okazały się minimalnie lepsze (14:13) i wywalczyły awans do sierpniowych mistrzostw kontynentu w Wiedniu. Trenerka Edyta Koryzna obiecała, że w przypadku wywalczenia awansu wykąpie się w fontannie i... słowa dotrzymała. Polki grały w Bratysławie w składzie: Aldona Morawiec, Anna Pawłowska, Weronika Telenga i Aleksandra Ziemborska.

Z kolei męska drużyna najpierw po dogrywce pokonała Turcję, by w kolejnym spotkaniu przegrać z Niemcami. W niedzielę biało-czerwoni wygrali 20:16 z Estończykami. To oznaczało 1. miejsce w grupie i finał turnieju, w którym spotkali się ze Szwajcarami. Świetne spotkanie rozegrał Przemysław Zamojski, który zdobył 10 pkt, jednak nie miał wystarczającego wsparcia w reszcie kolegów. Szwajcarzy wygrali zdecydowanie 22:14 i to oni zdobyli bilet do Wiednia. Polacy wystąpili w składzie: Dominik Grudziński, Grzegorz Kamiński, Michał Samsonowicz i Przemysław Zamojski.

(pp)

Wyniki naszych drużyn
Kobiety
Mecze grupowe: Polska - Estonia 13:9, Polska - Ukraina 12:16, Polska - Turcja 22:14.
Mecz barażowy: Polska - Szwajcaria 21:8.
Finał: Polska - Litwa 14:13.
Mężczyźni
Mecze grupowe: Polska - Turcja 19:18 (po dogrywce), Polska - Niemcy 17:21, Polska - Estonia 20:16.
Finał: Polska - Szwajcaria 14:22.

Dallas ciągle w grze

NBA

Po trzech z rzędu wygranych wszyscy spodziewali się kolejnego sukcesu Celtics i błyskawicznego zakończenia serii. Tymczasem Mavericks wygrali mecz numer 4. Wygrali to raczej mało powiedziane. Zespół z Teksasu rozbił „Celtów" różnicą 38 punktów. To trzecia najwyższa wygrana w historii finałów NBA; wyższe zwycięstwa odnotowali jedynie Chicago Bulls w meczu z Utah Jazz (96:54) w 1998 i Celtics w starciu z Los Angeles Lakers (131:92) w 2008 roku.

Gospodarze wygrali wszystkie cztery kwarty w American Airlines Center; już w pierwszej części byli lepsi o 13 „oczek", a do przerwy prowadzili 26 punktami. - To wcale nie jest skomplikowane. To nie jest operacja. Nie musimy tu nic utrudniać. Byliśmy gotowi na walkę. Oni byli gotowi na świętowanie sukcesu i natrafili na nasz opór. To my byliśmy zdeterminowani i musimy nadal grać w ten sposób. Oni próbują domknąć drzwi, a najtrudniejszą rzeczą w tej lidze jest zamykanie drzwi, gdy po drugiej stronie jest grupa ludzi, która nie ma nic do stracenia - opowiadał Jason Kidd, trener Mavericks.

Największy udział w wygranej mieli Luka Doncić (29 pkt, 5 zbiórek, 5 asyst, 3 przechwyty), Kyrie Irving (21 pkt, 4 zbiórki, 6 asyst) oraz Dereck Lively (11 pkt, 12 zbiórek). - To na razie jedna wygrana. Tak jak mówiłem na początku serii, tytuł zdobędzie zespół, który jako pierwszy wygra cztery spotkania. Będziemy wierzyć do samego końca. Ja mocno wierzę, że nasza ekipa jest w stanie tego dokonać - zapowiedział Doncić.

Sympatycznie wygląda też rywalizacja obu klubów na sprowadzanie gwiazd. Na pierwszym spotkaniu w Bostonie pojawił się Pep Guardiola. Szkoleniowiec Manchesteru City w bluzie Celtics wspierał wtedy gospodarzy. W odpowiedzi Doncić uruchomił kontakty w Madrycie (grał w Realu przez 5 lat) - na spotkaniu w Teksasie pojawił się Sergio Ramos, przyjaciel Słoweńca, który jest legendą Realu.

Mecz numer 5 odbędzie się w poniedziałek w Boston Garden.

4. MECZ FINAŁU

■ **Dallas Mavericks - Boston Celtics 122:84**
(stan rywalizacji do czterech zwycięstw: 3-1 dla Celtics)

(pp)



Fot. Wu Xiaoling/Xinhua/PressFocus

Luka Doncić może odetchnąć. Pierwsza wygrana Dallas stała się faktem. W finale wciąż jednak prowadzi Boston.

Sport e080caf6fc

Coraz mniej zagadek

GIEŁDA TRANSFEROWA PLUSLIGA (CZ. 2)

Wprawdzie okres transferowy jeszcze się nie skończył, ale teraz tylko czekamy na oficjalne potwierdzenie niektórych wzmocnień. W Częstochowie zakończyło się zamieszanie z trenerem. Czarnogórzec Igor Kolaković, prowadzący reprezentację Serbii, już po podpisaniu kontraktu przysłał do klubu e-maila, że rezygnuje, bo dostał lepszą ofertę z Halkbanku Ankara. Działacze spod Jasnej Góry pilnie poszukiwali następcy i zdecydowali się na podpisanie umowy z 50-letnim Brazylijczykiem Cezarem Douglasem Silvą, który z powodzeniem zaczynał pracę w swojej ojczyźnie. Kilka ostatnich sezonów spędził zaś we Włoszech, prowadząc zespoły Serie A2. Przed Silvą spore wyzwanie, wszak w nadchodzącym sezonie będzie trwała ostra rywalizacja, bo PlusLigę opuszczą aż trzy zespoły.

Tuzy tylko dokładają jakości do swoich drużyn. Do Aluronu CMC Warty Zawiercie przybył ostatnio 21-letni Irańczyk Mobin Nasri (202 cm), który w 2023 r. zdobył mistrzostwo świata juniorów i został najlepszym przyjmującym turnieju. To znakomite referencje i zapewne Pers będzie poważnym wzmocnieniem zespołu trenera Michała Winiarskiego przed ważny sezonem ligowym oraz występami w Lidze Mistrzów.

W zespole mistrzów kraju, Jastrzębskim Węglu, czekamy na oficjalne ogłoszenie dwóch transferów, argentyńskiego rozgrywającego Juana Ignacio Finoli, występującego ostatnio w Guaguas Las Palmas, oraz francuskiego przyjmującego Timothee'a Carle'a, reprezentującego ostatnio Berlin Recycling Volley.



Fot. FIVB

Mobin Nasri, 21-letni utalentowany przyjmujący reprezentacji Iranu, pojawił się w Zawierciu i może być odkryciem rozgrywek PlusLigi.

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Przychodzą: Anton Brehme (Niemcy, Modena Volley/Włochy), Łukasz Kaczmarek (Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle), Luciano Vicentin (Argentyna, Ziraat Bankasi Ankara/Turcja), Marcin Waliński (GKS Katowice), Jordan Zaleszczyk (Trefl Gdańsk), Arkadiusz Żakieta (Ślepsk Malow Suwałki), Jakub Jurczyk (AT Jastrzębski Węgiel).
Odchodzą: Jurij Gładyr (Aluron CMC Warta Zawiercie), Moustapha M'Baye (Trefl), Jean Patry (Francja, Galatasaray Stambuł/Turcja), Marko Sedlacek (Chorwacja, Pallavolo Padwa/Włochy), Ryan Sclater (Kanada, Tours VB/Francja), Edwins Skruders (Łotwa, Foinikas Syros/Grecja), Rafał Szymura (ZAKSA), Mateusz Jóźwik, Bartosz Makoś i Adrian Markiewicz (szukają klubów), Jarosław Macionczyk (koniec kariery).
W kręgu zainteresowania: Timothee Carle (Francja, Berlin Recycling Volley/Niemcy), Juan Ignacio Finoli (Argentyna, Guaguas Las Palmas /Hiszpania).

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Przychodzą: Paweł Rusek (II trener), Jurij Gładyr (Jastrzębski Węgiel), Mobin Nasri (Iran, Paykan Teheran/Iran), Jakub Nowosielski (Bogdanka LUK Lublin), Aaron Russell (USA, JT Thunders/Japonia), Kyle Ensing (USA, Saint-Nazaire/Francja).
Odchodzą: Trevor Clevenot (Francja, Ziraat), Daniel Gąsior (Indykpol AS Olsztyn), Michał Kozłowski (ZAKSA), Samuel Cooper (Kanada), Tomasz Kalembka, Thibault Rossard (Francja), Michał Szalacha i Mariusz Schamlewski (szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: -

PROJEKT WARSZAWA

Przychodzą: Tobias Brand (Niemcy, Bogdanka LUK Lublin), Jakub Kochanowski (Asseco Resovia).
Odchodzą: Igor Grobelny (ZAKSA), Taylor Averill (USA), Jakub Kowalczyk, Piotr Nowakowski i Maciej Stępień (szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: -

ASSECO RESOVIA

Przychodzą: trener Tuomas Sammelvuo (Finlandia, ostatnio ZAKSA), Bartosz Bednorz (ZAKSA), Lukas Vasina (Czechy, GKS), Patryk Niemiec (Trefl), Gregor Ropret (Słowenia, Sir Susa Vim Perugia/Włochy), Cezary Sapiński (Indykpol AZS), Dawid Woch (Arcada Galati/Rumunia).
Odchodzą: trener Giampaolo Medei (Włochy, Cucine Lube Civitanova/Włochy), Torey DeFalco (USA, JTEKT Stings/Japonia), Jakub Kochanowski (Projekt), Yacine Louati (Francja, Powervolley Mediolan/Włochy), Bartłomiej Mordyl (Trefl), Fabian Drzyzga, Michał Kędzierski i Jakub Lewandowski (szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: -

BOGDANKA LUK LUBLIN

Przychodzą: Aleks Grozdanow (Bułgaria, Vero Volley Monza/Włochy), Wilfredo Leon (Sir Safety Perugia/Włochy), Kewin Sasak i Mikołaj Sawicki (obaj Trefl), Bennie Tuinstra (Holandia, Ziraat).
Odchodzą: Tobias Brand (Niemcy, Projekt), Alexandre Ferreira (Portugalia, Tokio Great Bears/Japonia), Marcin Kania (Cuprum Stilon Gorzów Wlkp.), Damian Schulz (MKS Będzin), Jakub Nowosielski (Aluron CMC Warta), Damian Hudzik (GKS), Maksym Kędzierski i Maciej Krysiak (szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: Maciej Czyrek (Mickiewicz Kluczbork), Fynnian McCarthy (Kanada, Lvi Praga/Czechy), Mikołaj Słotarski (Visła Bydgoszcz).

TREFL GDAŃSK

Przychodzą: trener Mariusz Sordyl (ostatnio Epicenter Podolany/Ukraina), Jakub Jarosz (GKS), Fabian Majcherski (MKS Będzin), Bartłomiej Mordyl (Asseco Resovia), Moustapha M'Baye (Jastrzębski Węgiel), Paweł Pietraszko (Cuprum Lubin), Rafał Sobański (Norwid Częstochowa).
Odchodzą: trener Igor Juricić (Chorwacja, powrót do ojczyzny), Patryk Niemiec (Asseco Resovia), Dawid Pruszkowski (Tectum Achel/Belgia), Kewin Sasak i Mikołaj Sawicki (obaj Bogdanka LUK), Karol Urbanowicz (ZAKSA), Jordan Zaleszczyk (Jastrzębski Węgiel), Jan Martinez Franchi (Argentyna) i Dawid Pawlun (szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: - .

PSG STAL NYSA

Przychodzą: Dawid Dulski (Norwid), Kellian Motta Paes (Francja, Paris Volley/Francja).
Odchodzą: Maciej Muzaj (Tokio Great Bears/Japonia), Cimfei Żukouski (Chorwacja, Yuasa Battery Grottazzolina/Włochy), Kamil Dembiec (szuka klubu).
W kręgu zainteresowania: -

INDYKPOL AZS OLSZTYN

Przychodzą: trener Juan Manuel Barrial (Argentyna, Lvi Praga/Czechy), Daniel Gąsior (Aluron CMC Warta), Jan Hadrava (Czechy, Galatasaray), Eemi Tervaportti (Finlandia, Epicentr).
Odchodzą: trener Javier Weber (Argentyna, JT Thunders), Cezary Sapiński (Asseco Resovia), Alan Souza (Brazylia, Toray Arrows/Japonia), Joshua Tuaniga (USA, GKS).
W kręgu zainteresowania: Paweł Cieślik (Visła Bydgoszcz).

PGE GIEK SKRA BEŁCHATÓW

Przychodzą: trener Gheorghe Cretu (Rumunia), Błażej Bień (AZS Częstochowa), Rafał Buszek (Czarni Radom), David Dinculescu (Rumunia, CSM Konstanca/Rumunia), Amin Esmaeilnezhad (Iran, Rana Verona/Włochy), Miran Kujundzić (Serbia, Galatasaray/Turcja), Pavle Perić (Serbia, Cisterna Volley/Rumunia), Michał Szalacha (Aluron CMC Warta), Krystian Walczak (SKV Montana/Bułgaria).
Odchodzą: trener Andrea Gardini (Włochy, Olympiakos Pireus/Grecja), Adrian Aciobanitei (Rumunia, Alanya Belediyespor/Turcja), Dawid Konarski (Al Nassr/Arabia Saudyjska), Bartłomiej Lipiński (Norwid), Ilja Petkow (Bułgaria, Spacers Tuluza/Francja) Mateusz Poręba (ZAKSA), Przemysław Kupka i Jakub Rybicki (szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: -

GRUPA AZOTY ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Przychodzą: trener Andrea Giani (Włochy), Igor Grobelny (Projekt), Michał Kozłowski (Aluron CMC Warta), Bartosz Kurek (Wolfdogs Nagoya/Japonia), Mateusz Poręba (PGE GiEK Skra Bełchatów), Rafał Szymura (Jastrzębski Węgiel), Karol Urbanowicz (Trefl).
Odchodzą: trener Adam Swaczyna (VFB Friedrichshafen/Niemcy), Bartosz Bednorz (Asseco Resovia), Łukasz Kaczmarek (Jastrzębski Węgiel), Przemysław Stępień (Curpum Stilon Gorzów Wlkp.), Aleksander Śliwka (Suntory Sunbird/Japonia), Radosław Gil i Wojciech Żaliński (obaj koniec kariery), Korneliusz Banach, Bartłomiej Kluth i Dmitro Paszycki (szukają klubów).
W kręgu zainteresowania - Kajetan Kubicki (Curpum).

ŚLEPSK MALOW SUWAŁKI

Przychodzą: Henrique Honoarto (Brazylia. Joinville Volei/Brazylia), Antoni Kwasigroch (Visła).
Odchodzą: Maksim Buculjević (Serbia, Altekma SK/Turcja), Paweł Filipowicz, Ernest Kaciczak, Łukasz Rudzewicz, Ziga Stern (Słowenia, szukają klubów). Arkadiusz Żakieta (Jastrzębski Węgiel).
W kręgu zainteresowania: Quentin Jouffroy (Francja, Le Plessis-Robinson Volley Ball/Francja), Marcin Krawiecki (Będzin), Damian Wierzbicki (Avia Świdnik).

VOLLEY CLUB BARKOM LWÓW

Przychodzą: Tymur Cmokało (Ukraina, VK Ostrawa/Czechy), Santeri Valimaa (Finlandia, Hurrikani Loimaa/Finlandia), Mart Tammearu (Estonia, Touyr VB/Francja).
Odchodzą: Mousse Gueye (Francja, Gas Sales Piacenza/Włochy), Luciano Palonsky (Argentyna, Nippon Steel Sakai Blazers/Japonia), Krister Dardzans (Łotwa), Witalij Kuczer, Ilja Dowhij i Oleksij Hołowen (Ukraina, szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: -

GKS KATOWICE

Przychodzą: Alexander Berger (Austria, Cuprum), Aymen Bouguerra (Tunezja, Norwid), Bartosz Gomułka (Czarni), Damian Hudzik (Bogdanka LUK), Joshua Tuaniga (USA, Indykpol AZS).
Odchodzą: Sebastian Adamczyk (Norwid), Jakub Jarosz (Trefl), Davide Saitta (Włochy, Santurnia Katania/Włochy), Lukas Vasina (Asseco Resovia), Marcin Waliński (Jastrzębski Węgiel), Wiktor Mielczarek i Jonas Kvalen (Norwegia, szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: -

CUPRUM STILON GORZÓW WLKP.

Przychodzą: trener Andrzej Kowal (Jihostroj Czeskie Budziejowice/Czechy), Marcin Kania (Bogdanka LUK), Robert Taht (Estonia, Berlin RV), Vuk Todorović (Serbia, Czarni).
Odchodzą: trener Paweł Rusek (Aluron CMC Warta), Alexander Berger (Austria, GKS), James Hanes (USA, Berlin RV), Kajetan Kubicki (ZAKSA), Mateusz Masłowski (Norwid) Paweł Pietarszko (Trefl), Denilo Gelinski (Brazylia) i Dominik Czerny (szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: Przemysław Stepień (ZAKSA).

EXACT SYSTEMS HEMARPOL CZĘSTOCHOWA

Przychodzą: trener Cezar Douglas Silva (Brazylia, Farmitalia Katania/Włochy), Sebastian Adamczyk (GKS), Milad Ebadipour (Iran, Ural Ufa/Rosja), Patrik Indra (Czechy, Chaumont VB/Francja), Quinn Isaacson (USA, Saint Nazaire), Bartłomiej Lipiński (Skra), Mateusz Masłowski (Cuprum), Daniel Popiela (Będzin).
Odchodzą: Aymen Bouguerra (Tunezja, GKS), Dawid Dulski (PSG Stal Nysa), Rafał Sobański (Trefl), Kaleb Janness (USA, Savo Volley/Finlandia), Marcin Jaskuła, Byron Keturakis (Kanada), Łukasz Rymarski, Sho Takahashi (Japonia), Piotr Hain, Bartłomiej Janus (szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: -.

MKS BĘDZIN (BENIAMINEK)

Przychodzą: trener Dawid Murek (ostatnio Gwardia Wrocław), Adrian Kopij (BBTS Bielsko-Biała), Damian Schulz (Bogdanka LUK), Mateusz Szpernalewski i Bartłomiej Wójcik (obaj KPS Siedlce), Patryk Szwaradzki (Arka Chełm), Waleri Todych (Ukraina, Nice Volley-Ball/Francja).
Odchodzą: trener Wojciech Serafin (dyrektor sportowy ZAKSY), Daniel Popiela (Norwid), Jakub Kaliszuk, Marcin Krawiecki, Bartosz Pietruczuk, Mateusz Rećko i Łukasz Swodczyk (szukają klubów).
W kręgu zainteresowania: -.

(sow)

Sport e080caf6fc

Chińska perfekcja

Zwycięstwem z Tajlandią i porażką z Chinami zakończyły Polki fazę grupową Ligi Narodów. Zajęły 3. miejsce i w ćwierćfinale zagrają z Turcją.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone do ostatniego turnieju w Hongkongu przystępowały z kompletem ośmiu zwycięstw i jako liderki rozgrywek. Szybko przekonały się, że czeka je trudna przeprawa. Na otwarcie zawodów przegrały z Brazylią 1:3, a następnie wygrały z Dominikaną 3:0, rozgrywając jeden z najdłuższych setów w bieżącej edycji Ligi Narodów (33:31).



Fot. FIVB

Yuanyuan Wang na środku siatki była niezwykle skuteczna.

Chwilowe kłopoty

W kolejnym spotkaniu na Polki czekała teoretycznie najsłabsza Tajlandia, która wygrała zaledwie trzy spotkania. Niespodzianki nie było. Nasze zawodniczki od początku dominowały. Wynik jednak nie do końca odzwierciedlał ich dominację, bo oddawały rywalkom punkty „za darmo", popełniając błąd za błędem w polu serwisowym. Przy stanie 11:10 nastąpił przełom. Podopieczne trenera Stefano Lavariniego wywalczyły 6 punktów z rzędu. Tajki były bezradne. W walce na siatce nie miały większych szans, bo wyraźnie ustępowały Polkom warunkami fizycznymi. Pod koniec partii biało-czerwone wygrywały różnicą aż 10 „oczek" (22:12), szybko kończąc premierowego seta.

Wydawało się, że Polki w kolejnych partiach nie będą miały problemów z odniesieniem zwycięstwa. Rywalki w drugim secie mocno się jednak postawiły. Trwała wymiana ciosów. Po naszej stronie przede wszystkim punktowała Martyna Czyrniańska. Po drugiej stronie szalały Czatchu-On Moksri oraz Pimpichaya Kokram. Po błędzie w przyjęciu zagrywki przez Natalię Mędrzyk Azjatki niespodziewanie wygrywały 21:20. Spokojnie dotychczas obserwujący spotkanie Lavarini ze złości odkopnął w trybuny piłkę, która znalazła się obok jego nogi. Jego podopieczne najwyraźniej nie chciały już denerwować szkoleniowca. Trzy kolejne akcje wykonały niemal perfekcyjnie i ponownie przejęły kontrolę nad meczem, a w roli głównej wystąpiła Magdalena Stysiak.

Przed trzecią partią Lavarini dokonał kilku zmian. W pierwszej szóstce pojawiły się Katarzyna Wenerska, Malwina Smarzek i Klaudia Alagierska-Szczepaniak. Szansę otrzymała także druga libero, Justyna Łysiak. Roszady nie wpłynęły na grę biało-czerwonych, które szybko „odskoczyły" i wysoko wygrały.

Mocny początek

W ostatnim meczu Polki mierzyły się z Chinkami. Pierwsze minuty nie zwiastowały katastrofy. Nasze siatkarki zaczęły fantastycznie. Mocną zagrywką odrzuciły przeciwniczki od siatki, a w ataku udanymi akcjami popisywały się Magdalena Stysiak i przede wszystkim Martyna Łukasik. Biało-czerwone prowadziły aż 11:4. I wtedy... nastąpiła zmiana ról. Chinki złapały rytm. Perfekcyjnie wręcz wyglądała współpraca rozgrywającej Xiangye Gong ze środkowymi Xinyue Yuan oraz Yuanyuan Wang. Rozegrała się też Yinging Li. Chinki imponowały też grą w bloku. Wiele punktów wprawdzie nim nie wywalczyły, ale dzięki zniwelowaniu siły ataku mogły wyprowadzać akcje. I były przy tym bardzo skuteczne. Błyskawicznie odrobiły straty. Po chwili było 14:14. W końcówce dwa błędy Stysiak dały sukces rywalkom.

Mentalny dołek

Przegrany set wybił z uderzenia nasze zawodniczki i napędził Chinki. Następne sety były ich popisem. Grały szybko, efektownie i skutecznie. Lavarini szukał różnych sposobów, by je zastopować. Zmienił obie przyjmujące, atakującą i środkową. Na niewiele się to zdało. Pojedyncze akcje Olivii Różański oraz Malwiny Smarzek niewiele wniosły.

Wygrana za 3 punkty pozwoliła Chinkom awansować na 4. miejsce. Taki układ tabeli spowodował, że rywalem Polek w ćwierćfinale będą Turczynki.

W fazie interkontynentalnej najlepsze okazały się Brazylijki, które nie doznały porażki. W ćwierćfinale zmierzą się z Tajlandią, która ma zapewniony udział w turnieju finałowym (20-22.06.) jako gospodarz.

(mic)

WYNIKI

Grupa 5 (Hongkong/Chiny)

■ **Polska – Tajlandia 3:0 (25:15, 25:23, 25:17)**
POLSKA: Wołosz (2), Czyrniańska (18), Korneluk (9), Stysiak (7), Mędrzyk (8), Witkowska (6), Szczygłowska (libero) oraz Wenerska, Smarzek (12), Łysiak (libero), Alagierska-Szczepaniak (2). Trener Stefano LAVARINI.
TAJLANDIA: Pompun, Ajcharaporn (7), Hattaya (2), Pimpichaya (11), Chatchu-On (12), Thatdao (3), Jidapa (libero) oraz Piyanut (libero), Donphon (1), Natthanicha, Thariacha (1), Tichakom (1). Trener Nataphon SRISAMUTNAK.
Sędziowali: Stefaon Cesare (Włochy) i Sonja Simonovska (Czarnogóra). **Widzów** 8532.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:10, 20:11, 25:15.
II: 10:8, 15:12, 20:19, 25:23.
III: 10:6, 15:8, 20:14, 25:17.
Bohaterka – Martyna CZYRNIAŃSKA.

■ **Chiny – Polska 3:0 (25:23, 25:15, 25:19)**
CHINY: Diao (3), Yuan (16), Li (14), Gong (6), Y. Y. Wang (10), Wu (11), M.J. Wang (libero) oraz Zhuang. Trener Bin CAI.
POLSKA: Wołosz (1), Mędrzyk (1), Korneluk (5), Stysiak (3), Łukasik (9), Jurczyk (6), Szczygłowska (libero) oraz Smarzek (7), Alagierska-Szczepaniak (1), Czyrniańska, Wenerska, Różański (7). Trener Stefano LAVARINI.
Sędziowali: Stefano Cesare (Włochy) i Joo-Hee Kang (Korea). **Widzów** 10542.
Przebieg meczu
I: 4:10, 14:15, 19:20, 25:23.
II: 10:4, 15:5, 20:11, 25:15.
III: 10:6, 15:11, 20:16, 25:19.
Bohaterka – Xinyue YUAN.

Dominikana – Bułgaria 2:3 (26:24, 23:25, 22:25, 26:24, 13:15), Chiny – Turcja 3:2 (21:25, 17:25, 25:21, 25:23, 15:13), Niemcy – Tajlandia 3:0 (25:17, 25:21, 25:20), Turcja – Brazylia 0:3 (14:25, 14:25, 19:25).

Grupa 6 (Fukuoka/Japonia)

Kanada – Francja 3:0 (25:14, 25:18, 31:29), Włochy – USA 3:1 (25:17, 19:25, 25:15, 25:21), Japonia – Serbia 3:0 (25:22, 25:18, 25:15), Holandia – Korea 3:0 (25:21, 25:11, 25:17), Serbia – Włochy 1:3 (20:25, 25:20, 23:25, 22:25), Japonia – USA 0:3 (15:25, 18:25, 24:26).

1. Brazylia	12	12/0	34	36:9
2. Włochy	12	10/2	31	32:10
3. POLSKA	12	10/2	30	31:8
4. Chiny	12	9/3	26	29:14
5. Japonia	12	8/4	25	28:16
6. Turcja	12	8/4	25	29:18
7. USA	12	7/5	22	27:17
8. Holandia	12	7/5	21	24:18
9. Kanada	12	7/5	20	24:19
10. Dominikana	12	3/9	9	15:29
11. Serbia	12	3/9	9	16:23
12. Niemcy	12	3/9	9	14:28
13. Tajlandia	12	3/9	7	12:32
14. Francja	12	2/10	8	10:32
15. Korea	12	2/10	6	8:33
16. Bułgaria	12	2/10	5	11:34

PARY ĆWIERĆFINAŁOWE

Brazylia - Tajlandia
Włochy - USA
Polska - Turcja
Chiny - Japonia

Przekleństwo ćwierćfinału

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Łotewska Jurmala, w której rozegrano turniej finałowy Pucharu Narodów, będący jednocześnie ostatnim etapem europejskich kwalifikacji do igrzysk w Paryżu, nie okazała się szczęśliwa dla naszych duetów. Żaden z trzech tam startujących nie wywalczył olimpijskiej przepustki.

W rywalizacji mężczyzn Piotr Kantor i Jakub Zdybek oraz Maciej Rudol i Filip Lejawa odpadli w ćwierćfinale. W grupie wygrali ze Szwajcarią i przegrali z Norwegią. W walce o czołową czwórkę zmierzyli się z Austriakami. Przegrali oba spotkania. Rudol i Lejawa ulegli parze Timo Hammarberg i Moritz Pristauz-Telsnigg 0:2 (17:21, 14:21), natomiast Kantor i Zdybek ponieśli porażkę z duetem Christoph Dressler i Philipp Waller 0:2 (16:21, 12:21).

Na ćwierćfinale rywalizację zakończyły również nasze panie. Polskę reprezentowały duety Jagoda Śliwka i Aleksandra Wachowicz oraz Katarzyna Kociołek i Kinga Wojtasik, która jako jedyna z tego grona ma na koncie olimpijski występ z Rio de Janeiro.

Biało-czerwone zakończyły zmagania grupowe z dwoma zwycięstwami, nad Belgią i Czechami. W ćwierćfinale czekała na nie Holandia. Kociołek i Wojtasik przegrały z Kirsten Broring i Emi van Driel 1:2 (13:21, 21:15, 15:17), natomiast Śliwka i Wachowicz pokonały Brecht Piersmę i Wies Bekhuis 2:1 (21:18, 16:21, 15:12). W „złotym secie" Polki uległy Holenderkom 11:15.

W Pucharze Narodów walka toczy się między reprezentacjami narodowymi, na które składają się dwa duety z każdego kraju. 12 zespołów każdej płci zostało podzielonych na cztery grupy.

Każdy mecz to dwa spotkania, natomiast w przypadku remisu po ich zakończeniu zwycięzcę wyłania „złoty set".

(mic)

Liga Mistrzyń bez Chemika

Radosław Anioł został prezesem mistrza Polski z Polic. Jedną z pierwszych jego decyzji było... wycofanie drużyny z rozgrywek europejskich w sezonie 2024/25. Anioł w Chemiku pracuje od 2013 roku. Przez lata był dyrektorem sportowym. 29 marca tego roku, po zdymisjonowaniu Pawła Frankowskiego, rada nadzorcza klubu powierzyła mu pełnienie obowiązków prezesa do końca maja, a teraz podjęła decyzję o mianowaniu go prezesem na trzyletnią kadencję. - Przedstawiłem plan naprawczy obecnej sytuacji spółki. Wcześniej podpisałem ugody z byłymi zawodniczkami i sztabem szkoleniowym. Zgodnie z nimi zobowiązałem się spłacić zadłużenie wobec tych osób do końca 2025 roku. Takie umowy są podstawą do tego, by otrzymać licencję na start w Tauron Lidze w przyszłym sezonie. Jestem też po słowie z zawodniczkami i menedżerami siatkarek, które mogłyby grać w naszej drużynie w sezonie 2024/24 - wyjaśnia Radosław Anioł.

Z drużyny Grupy Azoty Chemika Police, która w minionych rozgrywkach zdobyła mistrzostwo Polski, pozostały jedynie Martyna Grajber, Iga Wasilewska i Dominika Pierzchała. - Na ich doświadczeniu oprzemy zespół, a także na młodych siatkarkach, które do nas przyjdą - twierdzi prezes.

Chemik wycofany został z rozgrywek na arenie europejskiej. Jako mistrzyniom Polski przysługiwało mu miejsce w Lidze Mistrzyń, ale rezygnacja z tych rozgrywek pozwoliłaby klubowi zgłosić się np. do Pucharu CEV. - Wycofaliśmy się z dwóch powodów. Po pierwsze - finansowego. Chcąc startować w Lidze Mistrzyń trzeba wpłacić wpisowe w kwocie 25 tysięcy euro. Do tego każdy mecz wyjazdowy, to koszt 80-100 tysięcy złotych. Nie stać nas na to, poza tym ważniejsze jest spłacanie zadłużenia. Poza tym nasz zespół nie będzie na tyle mocny, by startować w rozgrywkach europejskich. Skupiamy się na krajowych - twierdzi Anioł.

Zachwycam się N

Rozmowa z **Zuzanną Radecką-Pakaszewską**, byłą mistrzynią Polski na 100 i 200 metrów, brązową medalistką ME w sztafecie 4x400 m (2002), olimpijką z Sydney (2000) i Aten (2004)

Nie tylko z racji tego, że byłaś sprinterką, przypuszczam, że najbardziej z mistrzostw Europy w Rzymie zapamiętasz zwycięstwo i rekord Polski w biegu na 400 metrów Natalii Kaczmarek...

- Zdecydowanie! Bardzo długo czekałam na pobicie prawie półwiecznego rekordu Ireny Szewińskiej i złamanie granicy 49 sekund. 48,98 sek. to historyczny wynik. W ogóle zachwycam się Natalią, sposobem, w jaki biega, jak wytrzymuje na finiszu, no i wreszcie, jak przy tym kobieco wygląda. To mi w niej imponuje. Nie musi niczym razić w oczy, jest szybka, piękna, naturalna. Wspaniały wzór sportowca do naśladowania.

Gdy tak mówisz, aż odczuwam twoje wzruszenie.

- Nie ma co ukrywać, po finale uroniłam łezkę. Poza tym dobrze znam trenera Natalii Marka Rożeja, to świetny i mądry fachowiec i oby jak najdłużej ich współpraca przynosiła takie wspaniałe owoce.

Ale czy te słodkie frukta nie spadły nam aby nieco za wcześnie, wszak czas żniw - czyli igrzyska w Paryżu - dopiero w sierpniu...

- No właśnie, spodziewałam się, że Natalia w tym sezonie pokusi się o świetny wynik, ale sądziłam, że nastąpi to właśnie w Paryżu. W Rzymie naszej mistrzyni na pewno pomogła ostra rywalizacja z Irlandką Rashidat Adeleke i zażarty bój na ostatniej prostej o złoto.

Wynik Kaczmarek jest aktualnie trzecim na świecie, ale sezon dopiero się rozkręca. Na igrzyskach konkurencja będzie jeszcze ostrzejsza, dojdą Amerykanki, Jamajki, no i mistrzyni świata z Budapesztu Paulino z Dominikany. Jak widzisz szanse Polki w tym towarzystwie?

- Natalia na pewno jest kandydatką do medalu olimpijskiego. Ma świetny finisz i jeżeli zwietrzy szansę i załapie się czołówki na ostatniej prostej, to już nie puści. Bardzo za nią trzymam kciuki, choć nie będzie łatwo. Rzym nie był jej docelowym startem, na pewno mają z trenerem dobrze przemyślany cykl przygotowań, startów oraz ładowania akumulatorów. Żeby tylko nie było zbyt dużej presji, ale myślę, że mentalnie Natalia sobie też poradzi. Bo jak fajnie się układa, to wszystko wychodzi.

Stwierdziłaś, że Kaczmarek nie musi niczym razić w oczy. To aluzja do innej naszej świetnej sprinterki, Ewy Swobody?

- Cha, cha! Nie, raczej do moich czasów, bo 20 lat temu na arenie międzynarodowej w call roomie wyglądałyśmy na najbardziej delikatne, szczupłe. Nasze rywalki, czy to z Rosji, czy z Ameryki, wyglądały nieco inaczej, były umięśnione, silne... I biegały kosmicznie, wpędzały nas w kompleksy i zniechęcenie. Dziś wiemy, na czym to robiły, ale wtedy mogłyśmy się tylko domyślać - Rosjanki Natalia Antiuch, Olesia Zykina i ich koleżanki, Amerykanka o nazwisku, nomen omen, Cox. Ile razy byłyśmy czwarte, piąte - jak w sztafecie 4x400 na igrzyskach w Atenach, a potem się okazywało, że de facto one kradły nam nie tylko medale i pieniądze, ale też poczucie pewności siebie, dołowały naszą psychikę i mentalność. Nam z góry wmawiano, że jesteśmy gorsze. Nie ma już do tego co wracać, mam tylko nadzieję, że dziś ta rywalizacja toczy się bardziej fair play.

Świetną życiówkę - 12,42 sek. - ustanowiła także na 100 metrów przez płotki Pia Skrzyszowska, ale tym razem mistrzyni Europy sprzed dwóch lat wystarczyło to do brązowego medalu. Sezon olimpijski stawia większe wyzwania?

- Zdecydowanie, ale mnie cieszy, jak szybko i w jakim stylu Pia wróciła do znakomitego poziomu. Problemy zdrowotne mogą sportowca pociągnąć w dół, z którego już się nie wygrzebie. Tymczasem Pia po swoich przejściach pobiła rekord życiowy i uważam, że z tego wyniku jeszcze może coś urwać. Na pewno start w Rzymie da jej dużo pozytywnej energii, mentalnie ją podbuduje.

O ile indywidualnie w Rzymie nasze sprinterki wypadły świetnie, o tyle sztafety zawiodły, wszystkie bez wyjątku. Obie 4x100 nie potrafiły w finałach przekazać pałeczki, a męska 4x400 została zdyskwalifikowana w półfinale za prosty błąd i nadepnięcie linii toru. Najlepiej i tak wypadły panie 4x400, które zajęły 6. miejsce. „Aniołki" Matusińskiego dawały nam tyle radości, ale musimy się chyba oswoić z myślą, że przeżywają schyłek. Myślisz, że mogą nas jeszcze pozytywnie zaskoczyć w Paryżu?

- Przede wszystkim chciałabym zwrócić uwagę na bardzo wysoki poziom finałów sztafetowych. Dziewczyny uzyskały przecież bardzo dobry wynik - 3:23,91, a mimo to nie wystarczył do medalu. Natalia zmagała się z infekcją, a Iga Baumgart-Witan zaciska zęby i biega na tyle, na ile ją stać. Pewnie, gdyby była w pełnym zdrowiu, urwałaby jeszcze trochę ze swojego wyniku. Trzymam mocno kciuki za nią i za Marikę Popowicz-Drapałę, bo obie dzisiejsze weteranki zaczynały bieganie, gdy ja kończyłam karierę; one są moim „łącznikiem" ze współczesnymi czasami. Ta sztafeta ewidentnie przechodzi moment zmiany pokoleniowej, ale nie załamywałabym rąk. Kinga Gacka rozwija się bardzo ciekawie, może dołączą kolejne dziewczyny. Widzę, że trenerzy odpowiedzialni za 400 metrów mądrze prowadzą szkolenie, ale może na zadowalający efekt trzeba będzie znowu trochę poczekać. Przecież „Aniołki", zanim zaczęły zdobywać medale na mistrzostwach świata i igrzyskach, też przez kilka sezonów dobijały się do czołówki.

Myślisz, że niedawna liderka tej sztafety Justyna Święty-Ersetic, aktualnie przeżywająca duże problemy na bieżni, może jeszcze wrócić do szybkiego biegania?

- Justyna była niezawodna przez tyle lat, wygrała mnóstwo biegów i sztafet, dała nam tyle radości, ale kiedyś przychodzi moment, że organizm zwyczajnie mówi stop. Chciałabym, żeby biegała jeszcze na poziomie 50-51 sekund, ale może być już o to niezwykle trudno.

Martwi nieco sztafeta 4x100 pań, która nie ukończyła finału, a po srebrze i rekordzie Polski dwa lata temu wydawało się, że przed nią ciekawe perspektywy. Z drugiej strony ze składu w Monachium biegła tylko Ewa Swoboda, która zresztą długo się przed tym broniła...

- Ewa po rywalizacji indywidualnej i srebrnym medalu na 100 metrów pewnie bała się o kontuzję, ale nawet jak jest trudno, to liderka musi wspiąć się na wyżyny i pomóc koleżankom. Żeby myśleć o olimpijskim finale, wszystkie dziewczyny w najlepszym składzie, muszą być zdrowe. Dla tych młodych dziewczyn z Rzymu sam finał 4x100 to dobra nauka i najfajniejszy moment na wnioski. Wierzę, że w Paryżu pokażą, na co je naprawdę stać i skoro się odgrażają, to trzymajmy je za słowo.

Więcej w Rzymie było jednak rozczarowań niż zachwytów. Czy ciebie ktoś szczególnie zawiódł?

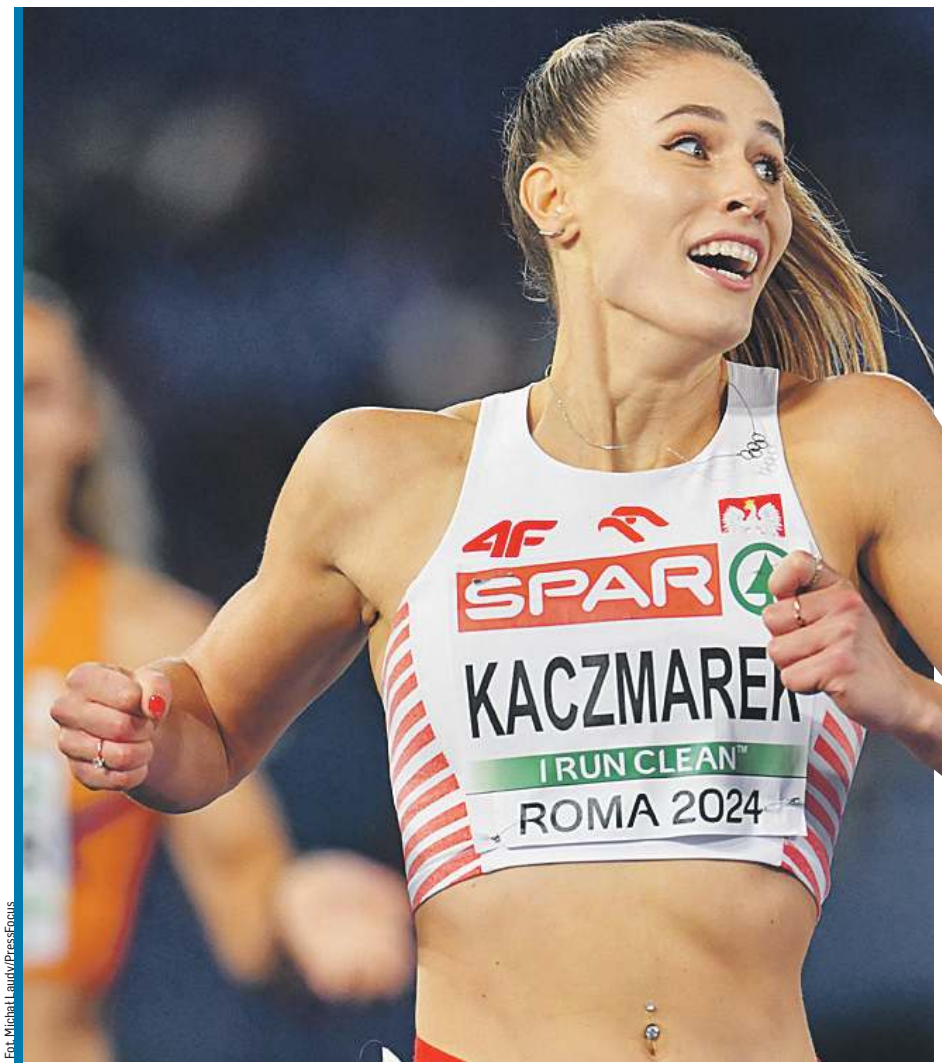
- Jako była zawodniczka nigdy nie oceniam w ten sposób występów młodszych koleżanek i kolegów. Pewne jest dla mnie, że nikt nie startuje w blokach, żeby sprawić zawód. Za słabszym startem często bowiem kryją się problemy, kontuzje, jakieś sprawy osobiste czy zwyczajne choroby - np. o tym, że Natalia biegała w sztafecie przeziębiona, też nie wiedzieliśmy. Żal mi bardzo skoczka wzwyż Norberta Kobielskiego, widać było jak bardzo jest sobą rozczarowany. Na docelowej imprezie nie potrafi przekuć dobrego przygotowania w wynik, liczę, że w Paryżu przełamie tę niemoc. Bo w życiorys sportowca porażki są wkalkulowane, chodzi o to, żeby nie schylać głowy częściej niż ją podnosić.

W porównaniu z ME sprzed dwóch lat widać znaczący regres - 6 medali i tylko 65 punktów. Europa i świat nam uciekają?

- W polskiej lekkoatletyce następuje wymiana pokoleniowa. Cieszmy się, że Anita Włodarczyk, Wojtek Nowicki, Piotr Lisek jeszcze walczą z powodzeniem, ale nadchodzi trudny moment. Za bardzo nie ma „środka", pokolenia, które jeszcze nie zdobywa medali, ale już jest ich blisko. Trzeba poczekać na młodych. Może za cztery lata, gdy mistrzostwa Europy zawitają na Stadion Śląski, zaprezentujemy się tak jak Włosi, którzy wypadli w roli gospodarzy imponująco, zdobywając 11 złotych medali.

Gdzie ci młodzi? Komu kibicujesz?

- Bardzo podobało mi się bieganie Filipa Ostrowskiego na 800 metrów, choć nie awansował do finału. Trzymam za nie-



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Szybka, piękna, naturalna - Natalia Kaczmarek.

Natalią

go kciuki, świetnie się go ogląda, z czasem będzie sobie lepiej radził taktycznie. Potencjał dostrzegam na 200 metrów w Albercie Komańskim, niestety kontuzja nie pozwoliła mu ukończyć półfinału. Podobnie 19-letni Marek Zakrzewski na 100 m. Jak to młodzi, palą się, chcą już, od razu, a tu trzeba pokory, cierpliwości, no i muszą wyciągać wnioski ze swoich startów.



Jako olimpijka z Sydney i z Aten, co chciałabyś przekazać swoim następcom?

- Przede wszystkim tak bardzo im zazdroszczę, że ich to czeka. Mnie wciąż „nosi", chciałabym stanąć w blokach na tak wspaniałych arenach, ale jak to mówią Czesi „to sen e vrati". Było trudno, były kontuzje, problemy, ale to były wspaniałe lata, które przeleciały jak z bicza trzasł, że nawet nie zdążyłam się nimi nacieszyć. Tym bardziej kibicuję i gratuluję Marice, która tak jak ja zaczynała od 100 i 200 metrów, a dziś walczy o miejsce w sztafecie 4x400. Gratuluję jej, że pomimo swoich 36 lat ma jeszcze ochotę biegania i wiem, że czerpie z tego radość. Mam wrażenie, że dziś świadomość sportowców jest większa. Życzę im, żeby cieszyli się tym, co robią i żeby jak najwięcej czerpali z tego dla siebie.

Wiem, że jesteś też fanką futbolu, co nie jest tak częste wśród lekkoatletów. Z jakimi nadziejami zasiadasz do meczów na niemieckim Euro (rozmawialiśmy przed meczem Polska - Holandia)?

- Bardzo się cieszę na Euro i będę oglądać tyle meczów, ile się da! Chciałabym, żeby nasi piłkarze w końcu dali nam radość, żeby wyszli z grupy, a potem w fazie pucharowej to już wszystko jest możliwe, to tylko zawsze jeden mecz. Kibicuję nawet bardziej teraz, bo z Michałem Probierzem poznaliśmy się kiedyś na jakimś lekkoatletycznym wydarzeniu. On z Bytomia, ja z Rudy Śląskiej i tak zaczęliśmy sobie godać po śląsku i śmialiśmy się, bo okazało się, że mamy wspólnych znajomych, i to takich bliskich, serdecznych. Cenię go za jego charyzmę, za charakter, widzę, że wie co robi, że dotarł do młodych chłopaków i zbudował fajny team.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Euro a igrzyska

Od 2012 roku lekkoatletyczne mistrzostwa Europy zmieniły cykl z 4-letniego na 2-letni i tym samym od 12 lat rozgrywane są w roku olimpijskim, poprzedzając o kilka tygodni igrzyska (z jednym wyjątkiem, o czym poniżej). Polscy lekkoatleci w kontynentalnym czempionacie zdobywali kilkukrotnie więcej medali niż później w zmaganiach olimpijskich. Gdy np. na ME w 2016 roku sięgali po worek 12 medali, nie potwierdzali wysokiej dyspozycji na igrzyskach, stając ledwie 3 razy na podium; z kolei słaby ogólnie start w mistrzostwach wcale nie wróżył klęski na igrzyskach; był raczej odbiciem aktualnej siły. Tak więc „tylko" 6 krążków na Stadio Olimpico w Rzymie nie musi był złym prognostykiem przed Paryżem, aczkolwiek 9 medali sprzed trzech lat w Tokio, w tym aż 4 złote, wydają się dziś dorobkiem z innej bajki. Co ciekawe,japoński fajerwerk lekkoatletów (najlepszy start nie tylko w XXI wieku, ale w historii) nie poprzedził występ na ME 2020, bo z powodu pandemii odwołano zawody w Paryżu, a tokijskie igrzyska odbyły się rok później.

W poniższym zestawieniu porównaliśmy liczbę medali polskich lekkoatletów w mistrzostwach Europy oraz następujących po nich w tym samym roku igrzyskach olimpijskich.

ROK MISTRZOSTWA EUROPY/MEDALE	IGRZYSKA OLIMPIJSKIE/MEDALE
2012 Helsinki/4 (1-0-3)	Londyn/2 (2-0-0)
2016 Amsterdam/12 (6-5-1)	Rio de Janeiro/3 (1-1-1)
2020/21 Paryż/0 (odwołane)	Tokio/9 (4-2-3)
2024 Rzym/6 (2-2-2)	Paryż/?



Fot. PressFocus

Connor McDavid w tegorocznym play offie ma 32 asysty oraz 6 goli i jest najskuteczniejszym zawodnikiem tej części.

Nieobecni na lodzie

Można było się spodziewać, że Edmonton Oilers, choć przegrywali z Floridą Panthers w serii 0-3, tak łatwo nie oddadzą pola...

NHL

Niemniej chyba nikt nie oczekiwał tak efektownego zwycięstwa „Nafciarzy", którzy w Rogers Place pokonali „Pantery" aż 8:1 (3:1, 3:0, 2:0). Connor McDavid, kapitan gospodarzy zdobył gola (22 min) i miał asysty przy trafieniach: Darnella Nurse (25), Ryana Nugenta-Hopkinsa (34, w podwójnej przewadze) oraz Dylana Hollowya (55). Ten ostatni zaliczył nieco wcześniej bramkę (15). McDavid strzelił pierwszą bramkę w tej serii, ale poprawił ligowy rekord Wayne'a Gretzky'ego w liczbie asyst w play offie. W sezonie 1987/88 miał na koncie 31 pkt, zaś McDavid ma już o punkt więcej. Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem kapitana gospodarzy: - To tylko jeden wygrany mecz i - jak na razie - nic on nie znaczy. Tylko przedłużyliśmy serię i teraz z równie dobrej strony musimy pokazać się w piątym spotkaniu.

Trudno się nie zgodzić z tą wypowiedzią, wszak „Pantery", choć poniosły klęskę w tym spotkaniu, nadal są w lepszej sytuacji, wszak do Pucharu Stanleya mają zaledwie krok. Tym razem Sergiej Bobrowski, bramkarz gości, został wystawiony na trudną próbę, bowiem po 5. golu Nurse i w 16 strzałach w 25 minucie został zmieniony przez Anthony-'ego Stolarza (16 obron). Pierwsza odsłona - jak się później okazało - miała kluczowe znaczenie dla tej potyczki. Mattias Janmark (4) zdobył pierwszego gola dla gospodarzy, gdy w boksie kar przebywał Nurse za zahaczanie Sama Benetta. Adam Henrique (8) podwyższył na 2:0, ale Władimir Tarasienko (12) zmniejszył straty. A 39 sek. później Stuart Skinner popisał się chyba najważniejszą obroną w tym finale. Przesuwając się od słupka do słupka, efektowną interwencją zatrzymał uderzenie Cartera Verhaeghe'a. Kto wie jak potoczyłby się losy tego meczu, gdyby goście doprowadzili do remisu. Skinner popisał 32 interwencjami w tej potyczce. Wynik spotkania ustalił Ryan McLeod (58).

- Nie byliśmy zespołem tak jak w poprzednich spotkaniach i stąd taka porażka. Trudno winić „Boba" za puszczone bramki, bo jego koledzy nic, a nic mu nie pomagali. Na pewno wróci do bramki na kolejny mecz - powiedział trener pokonanych, Paul Maurice.

A kolejna potyczka z wtorku na środę czasu polskiego.

Finał Pucharu Stanleya

Edmonton - Florida 8:1, stan rywalizacji 1-3.

(ws)

Krężołek zostaje!

SPOD BANDY

Fani sosmowieckiego Zagłębia odetchnęli z ulgą, gdy dowiedzieli się, że Patryk Krężołek podpisał nowy kontrakt i w nadchodzącym sezonie będzie ważnym ogniwem ekipy kierowanej przez Piotra Sarnika. 25-letni wychowanek KTH Krynica w 40 spotkaniach sezonu zasadniczego zdobył 22 gole oraz miał 9 asyst i wraz z Danielem Olssonem Trkulją zdobył miano króla strzelców.

Krężołek, reprezentant Polski oraz uczestnik mistrzostw świata Elity miał wiele ofert, ale pozostał w drużynie i mocno liczy, że odegra większą rolę w rozgrywkach. Kadra zespołu liczy już 21 zawodników, w tym kilku młodzieżowców.

Fin liderem ofensywy?

Hannu Kuru, 31-letni napastnik (182 cm/88 kg), mający za sobą bogate CV w fińskiej Liidze (185 występów i wicemistrzostwo kraju z TPS Turku), podpisał kontrakt z JKH GKS-em Jastrzębie. Ostatnie trzy sezony spędził ekstralidze słowackiej. Reprezentował Spisską Nova Ves, Lipotowski Mukulasz oraz HC 19 Humenne. Z tym ostatnim zespołem spadł do I ligi. Działacze z Jastrzębia liczą, że Fin będzie znaczącą siłą ofensywną zespołu prowadzonego przez trenera Roberta Kalabera.

Denyskin w „Szarotkach"

Andrij Denyskin, 26-letni ukraiński napastnik (198 cm/110 kg) przez lata grał w Re-Plaście Unii Oświęcim, zdobywając brązowy medal oraz mistrzostwo Polski i po tym sukcesie postanowił przenieść do ekstraligi słowackiej. Z tego transferu nic jednak nie wyszło i w rezultacie zdecydował się podpisać kontrakt z PZU Podhale Nowy Targ. „Szarotki" tworzą ciekawy zespół; w kadrze znajduje się już 21 hokeistów.

Gdzie zagra Kaleinikowas?

Mark Kaleinikowas, litewski napastnik, był ważną postacią Re-Plastu Unii Oświęcim i zdobył „złotego" gola w decydującym, siódmym spotkaniu o mistrzostwo Polski z GKS-em Katowice. Przed kolejnym sezonem Litwin postawił wygórowane warunki finansowe i działacze z Oświęcimia ich nie zaakceptowali. W tej sytuacji Kaleiniowas żegna się w Re-Plastem Unią, ale niewykluczone, że trafi do innego klubu TAURON Hokej Ligi.

(sow)

Sport e080caf6fc

Dwa złota

Gospodarze z Poznania zdominowali rywalizację w drużynowych mistrzostwach Polski.

SQUASH

Od czwartku do soboty w Poznaniu odbywała się jedna z najważniejszych imprez squashowych w Polsce. Klub „11punkt" był organizatorem drużynowych mistrzostw Polski. Na terenie klubu oraz w galerii handlowej Posnania (gdzie rozłożony został szklany kort) rywalizowały najlepsze drużyny w Polsce. W ich składach znalazło się miejsce nie tylko dla największych polskich gwiazd, ale także dla zawodników ze światowej czołówki.

Niegościnni

Gospodarze z Poznania uzbroili się na tegoroczne zmagania. Na turniej przyjechał Hiszpan Iker Pajares, notowany na 25. miejscu w światowym rankingu. Wzmocniona została także damska sekcja drużyny, dzięki zatrudnieniu Kanadyjki Hollie Naughton, 20. najlepszej zawodniczki na świecie. Dzięki zagranicznym wzmocnieniom i związaniu się z najlepszymi polskimi graczami (Filipem Jarotą oraz Kingą Majewską) drużyna SNS Foods 11punkt mogła liczyć na bardzo dobry rezultat. W roli gospodarza zespół nie był zbyt gościnny, ponieważ zarówno męska jak i damska sekcja zdobyły złote medale mistrzostw.

Emocje w finale

Oczywiście przeciwnicy nie pozostawali bierni. Jeszcze przed startem zawodów bardzo mocna wydawała się drużyna Atras Squash Team. Jej kapitan Przemysław Atras - wielokrotny indywidualny mistrz Polski - skompletował bardzo dobry zespół, z Alym Abou Eleinenem na czele. Egipcjanin, 14. gracz w światowym rankingu, miał stanowić o sile drużyny z Krakowa. Zresztą to jego starcie z Ikerem Pajaresem w finale zawodów wzbudziło najwięcej emocji. Pajares, choć niżej notowany, pokazał się z genialnej strony, gdy po trzech setach wygrywał 2:1. W secie czwartym przegrał z Eleinenem (5:11), więc do rozstrzygnięcia spotkania potrzebny był set piąty. W nim działo się niezwykle dużo, panowie walczyli na przewagi i finalnie zwycięsko z pojedynku wyszedł Hiszpan. Dołożył tym samym cegiełkę do zwycięstwa ekipy z Poznania. W pierwszym starciu Filip Jarota poradził sobie z Leonem Krysiakiem (nr 6 w rankingu Polskiego Związku Squasha), a chwilę po meczu Pajares - Eleinen na korcie spotkali się Tomasz Matejski (miejsce 8. w rankingu PZSq) z Marcinem Sikorskim (miejsce 10.). Po zwycięstwie Matejskiego, reprezentanta 11punktu, poznańska drużyna mogła cieszyć się ze zwycięstwa.

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA POLSKI

Mężczyźni
1. SNS Foods 11punkt Men's Crew
2. Atras Squash Team
3. S4S Serwitech ProTeam Orzech

Kobiety
1. SNS Foods 11punkt Girl's Crew
2. Biała Szuflada Hugonacademy
3. S4S Serwitech ProTeam Orzech

W damskim finale poznański zespół zmierzył się ze szczecińskim Hugonacademy, złożonym głównie z młodych zawodniczek. Mimo zawziętości, nie miały one zbyt dużych szans w pojedynku z przedstawicielkami gospodarzy. Sofiia Zrażewska, nadzieja w świecie polskiego squasha, dzielnie walczyła z Hollie Naughton, ale po 5-setowej „wojnie" musiała uznać wyższość Kanadyjki. Porażki doznała także 17-letnia Tola Otrząsek, która mierzyła się z Kingą Majewską.

Brąz wraca na Śląsk

Trzecie miejsce zajęła drużyna Sport for Silesia (S4S) ze śląskiego Orzecha. Damska drużyna, na czele której stała mieszkanka Katowic Julia Patałąg, musiała w półfinale uznać wyższość drużyny Hugonacademy. W sobotę reprezentantki S4S bez problemu poradziły sobie w meczu o 3. miejsce z ekipą School of Squash. Mężczyźni z Orzecha pozazdrościli koleżankom i także zajęli miejsce na najniższym stopniu podium. W spotkaniu o 3. miejsce najwięcej działo się w pojedynku Piotra Dudka (Squash4You) z Piotrem Hemmerlingiem (S4S). Dudek w dwóch setach miał na rakiecie piłkę meczową, a finalnie przegrał 2:3. Swoje mecze wygrali także Kajetan Lipski z Katowic oraz Malik Curtis, dzięki czemu ekipa z Orzecha mogła cieszyć się z podwójnego brązowego medalu.

Kacper Janoszka



Mecz Ikera Pajaresa (z przodu) z Alym Abou Eleinenem był pokazem squasha na najwyższym światowym poziomie.

Zwycięstwo Majchrzaka

CHALLENGER ATP

Kamil Majchrzak (na zdjęciu) pokonał Portugalczyka Henrique Rochę 6:0, 2:6, 6:4 w finale challengera w Bratysławie. Polak mozolnie odbudowuje pozycję w światowym rankingu po ubiegłorocznej dyskwalifikacji za doping. 28-letni zawodnik z Piotrkowa Trybunalskiego obecnie w rankingu ATP jest na 295. pozycji, a najwyżej w karierze był 75., w lutym 2022 roku. Zwycięstwo w stolicy Słowacji pozwoli mu na duży awans - na ok. 205. miejsce.

Kilka badań przeprowadzonych w 2022 roku wykazało obecność w organizmie tego zawodnika substancji zabronionych. Międzynarodowa Agencja ds. Uczciwości w Tenisie (ITIA) uznała, że Majchrzak nie spożył ich świadomie ani celowo, dlatego jego dyskwalifikacja trwała tylko 13 miesięcy.



Fot. Szymon Górski/PressFocus

Półfinał był blisko

WTA W NOTTINGHAM

Magdalena Fręch i Katarzyna Kawa przegrały z Amerykanką Ashlyn Krueger i Chinką Shuai Zhang 7:6 (7-3), 3:6, 7-10 w ćwierćfinale debla w turnieju WTA 250 na trawiastych kortach w angielskim Nottingham.

Polki po raz pierwszy zdecydowały się na wspólny występ w grze podwójnej. O awansie do półfinału przesądził supertie-break. W nim bardziej doświadczone rywalki wygrały aż cztery piłki serwowane przez duet Fręch - Kawa.

Draper po raz pierwszy

ATP W STUTTGARCIE

Rozstawiony z numerem szóstym Jack Draper triumfując w turnieju ATP 250 kortach na trawiastych zdobył pierwszy tytuł w karierze. Brytyjczyk pokonał w finale Włocha Matteo Berrettiniego 3:6, 7:6 (7-5), 6:4. Berrettini (ATP 95.) był mistrzem imprezy w Stuttgarcie w 2019 i 2022 roku, ale obecnie dopiero wraca do gry po dłuższej przerwie spowodowanej licznymi kontuzjami. Teraz również był blisko triumfu, bowiem w drugim secie miał dwie szanse na przełamanie rywala w końcówce. Nie wykorzystał ich, natomiast Draper okazał się chwilę później minimalnie lepszy w tie-breaku. W trzeciej partii jedno przełamanie wystarczyło mu do wygrania meczu. 22-letni Brytyjczyk ma dwa przegrane finały - z zeszłego roku z Sofii i z tego roku z Adelajdy. Pięć lat starszy Włoch wygrał w karierze osiem imprez cyklu ATP, a jedną w tym roku w Marrakeszu. Niedzielne spotkanie było jego szóstym przegranym finałem. To był pierwszy pojedynek tych tenisistów.

W poniedziałek Draper awansuje w światowym rankingu z 40. na 31. miejsce, najwyższe w karierze. Berrettini będzie notowany na 65. miejscu.

Finał dla de Minaura

ATP W 'S-HERTOGENBOSCH

Najwyżej rozstawiony Alex de Minaur wygrał turniej ATP 250 na kortach trawiastych. Australijczyk w finale pokonał Amerykanina Sebastiana Kordę 6:2, 6:4. Początek pojedynku był wyrównany, obaj pewnie utrzymywali swoje podanie. Druga część premierowej odsłony należała jednak do Australijczyka, który wygrał cztery gemy z rzędu, notując w tym dwa przełamania i triumfował 6:2. Pod koniec drugiej partii Korda poprosił o przerwę medyczną. Wrócił później do rywalizacji, przełamał rywala i serwował na wyrównanie 5:5. Nie wykorzystał jednak żadnej z dwóch piłek setowych. De Minaur ostatecznie wygrał tę partię 6:4, wykorzystując drugą piłkę meczową. Tytuł w 's-Hertogenbosch jest dziewiątym w jego karierze i drugim w tym roku. Na początku marca był najlepszy w meksykańskim Acapulco. To był ich czwarty pojedynek. Australijczyk prowadzi 3-1. Dzięki niedzielnemu triumfowi w najnowszym notowaniu światowego rankingu awansuje na najwyższe w karierze siódme miejsce. Korda zanotuje skok z 26. na 23. pozycję.

Sport e080caf6fc

Multimedalistki

14 krążków w tym 3 złote zdobyli nasi reprezentanci na mistrzostwach Europy, które rozegrano w węgierskim Szegedzie. Aż czterokrotnie na podium stanęła Katarzyna Kołodziejczyk.

KAJAKARSTWO

Kajakarka Zawiszy Bydgoszcz zaliczyła cztery starty w Szegedzie i w każdym sięgnęła po medal. Była druga w dwójce na 200 m z Sandrą Ostrowską i w czwórce K4 500 m, a w jedynce na 200 m finiszowała na 3. miejscu. W rywalizacji dwójek na 500 m z Justyną Iskrzycką sięgnęła po kolejny wicemistrzowski tytuł. - W sobotę powiedziałam, że mam nadzieję, że to nie będzie mój ostatni medal i tak się stało. Bardzo się cieszę. To był świetny wyścig. Miałyśmy dobry start, dobry środek i dobrą końcówkę. Wszystko zagrało tak jak powinno - mówiła Katarzyna Kołodziejczyk po wywalczeniu srebra w wyścigu dwójek na 500 m.

Iskrzycka, jej partnerka z osady, trzykrotnie stanęła na podium, zdobyła m.in. złoto w jedynce na 1000 m. Dorota Borowska również wyjedzie z Węgier z trzema medalami. Kanadyjkarka Posnanii, która przed rokiem triumfowała w Igrzyskach Europejskich w C1 200 m, w Szegedzie potwierdziła dominację na Starym Kontynencie w tej konkurencji. Wcześniej zdobyła dwa srebrne medale w dwójce z Sylwią Szczerbińską - na 200 i 500 m.

W rywalizacji kanadyjkarzy Wiktor Głazunow z Arsenem Śliwińskim finiszowali na 2. miejscu w C2 500 m, konkurencji olimpijskiej, tyle że Polacy nie mają uzyskanej kwalifikacji na tym dystansie.

Polska reprezentacja nie wystąpiła w zawodach w najsilniejszym składzie - zabrakło sześcioro kajakarek, m.in. Karoliny Nai, Anny Puławskiej i Dominiki Putto, które we włoskim Livingo rozpoczęły już przygotowania do igrzysk.

W klasyfikacji medalowej biało-czerwoni zajęli 2. miejsce za gospodarzami zawodów, którzy wywalczyli 19 krążków, w tym 10 złotych.



Fot. PAP/Grzegorz Michałowski.

Justyna Iskrzycka (z prawej) i Katarzyna Kołodziejczyk nie zadowoliły się jednym medalem.

WYNIKI

Kobiety

K2 500 m: 1. Emma Jorgensen, Fredrerikke Matthiesen (Dania) 1.45,80, 2. Justyna Iskrzycka, Katarzyna Kołodziejczyk 1.45,91, 3. Alida Gazso, Tamara Csipes (Węgry) 1.46,57; K1 **5000 m:** 1. Emese Kohalmi (Węgry) 22.33,53, 2. Melina Andersson (Szwecja) 22.34,64, 3. Maria Virik (Norwegia) 22.35,53; **C1 200 m:** 1. Dorota Borowska 46,32, 2. Anita Jacome (Hiszpania) 47,26, 3. Julija Truszkina (Białoruś) 47,71; **C1 5000 m:** 1. Volha Klimawa (Białoruś) 26.02,86, 2. Walerija Tereta (Ukraina) 26.21,89, 3. Zsofia Kisban (Węgry) 26.41,36; **K1 200 m:** 1. Anna Lucz (Węgry) 39,54, 2. Katarzyna Kołodziejczyk 40,28, 3. Bolette Iversen (Dania) 40,33; **K1 1000 m:** 1. Justyna Iskrzycka 3.52,70, 2. Eszter Rendessy (Węgry) 3.53,90, 3. Melina Adersson (Szwecja) 3.54,35; **C1 500 m**: 1. Alena Nazdrowa (Rosja) 2.02,74, 2. Giada Bragato (Włochy) 2.04,09, 3. Maria Corbera (Hiszpania) 2.04,35 ... **Magda Stanny odpadła w półfinale; K2 200 m:** 1. Blanka Kiss, Anna Lucz (Węgry) 38,02, 2. Mia Medved, Anja Osterman (Słowenia) 38,16, 3. Katarzyna Kołodziejczyk, Sandra Ostrowska (Polska) 38,62; **K1 500 m:** 1. Tamara Csipes (Węgry) 1.54,58, 2. Emma Jorgensen (Dania) 1.56,56, 3. Milica Novaković (Serbia) 1.57,17; **K4 500 m:** 1. Węgry (Noemi Pupp, Sara Fojt, Tamara Csipes, Alida Gazso) 1.35,16, 2. Polska (Justyna Iskrzycka, Sandra Ostrowska, Julia Olszewska, Katarzyna Kołodziejczyk) 1.36,38, 3. Norwegia (Maria Virik, Anna Sletsjoee, Hedda Oritsland, Kristine Amundsen) 1.37,15; **K2 1000 m:** 1. Noemi Pupp, Sara Fojt (Węgry) 3.55,15, 2. Melina Andersson, Julia Lagerstam (Szwecja) 3.56,08, 3. Maria Virik, Hedda Oritsland (Norwegia) 3.56,21; **C2 200 m**: 1. Antia Jacome, Maria Corbera (Hiszpania) 44,97, 2. Sylwia Szczerbińska, Dorota Borowska 45,35, 3. Agnes Kiss, Bianka Nagy (Węgry) 45,44; **C2 500 m**: 1. Agnes Kiss, Bianka Nagy (Węgry) 2.00,49, 2. Sylwia Szczerbińska, Dorota Borowska 2.00,57, 3. Anhelina Bardanouskaya, Volha Klimawa (Białoruś) 2.00,78.

Mężczyźni

K1 1000 m: 1. Oleg Jurenia (Rosja) 3.35,12, 2. Balint Kopasz (Węgry) 3.35,49, 3. Fernando Pimenta (Portugalia) 3.38,09 ... **10. Rafał Rosolski 3.47,19 (1. w finale B); K4 500 m:** 1. Białoruś (Mikita Borykau, Uladzislau Krawiec, Uladzislau Litwinau, Dzmitry Natynczyk) 1.21,73, **2. Polska (Jakub Stepun, Przemysław Korsak, Piotr Morawski, Sławomir Witczak) 1.21,78,** 3. Włochy (Manfredi Rizza, Tommaso Freschi, Francesco Lanciotti, Giovanni Penato) 1.22,26; **K1 5000:** 1. Fernando Pimenta (Portugalia) 20.26,74, 2. Adam Varga (Węgry) 20.27,29, 3. Mads Pedersen (Dania) 20.27,43 ... **6. Rafał Rosolski 20.43,41; C2 500 m:** 1. Aleksiej Korowaszkow, Iwan Sztyl (Rosja) 1.42,22, 2. Wiktor Głazunow, Arsen Śliwiński 1.42,40, 3. Gabriele Casadei, Carlo Tacchini (Włochy) 1.42,58; **C1 5000 m:** 1. Adolf Balazs (Węgry) 22.35,30, 2. Iwan Patapienka (Białoruś) 22.40,88, 3. Serghei Tarnovschi (Mołdawia) 23.13,22 ... **9. Adrian Kłos 24.39,76; K2 200 m:** 1. Iago Bebiano, Kevin Santos (Portugalia) 31,58, 2. Jakub Stepun, Przemysław Korsak 31,89, 3. Levente Kurucz, Mark Opavszky 32,01; **K1 500 m:** 1. Adam Varga (Węgry) 1.36,96, 2. Fernando Pimenta (Portugalia) 1.38,22, 3. Timon Maurer (Austria) 1.38,36, **4. Sławomir Witczak 1.38,50; K2 1000 m:** 1. Samuele Burgo, Andrea Schera (Włochy) 3.11,13, 2. Bence Vajda, Tamas Szabo (Węgry) 3.11,68, 3. Cyrille Carre, Etienne Hubert (Francja) 3.13,48; **C1 200 m:** 1. Oleksii Koliadych 38,61, 2. Pablo Grana (Hiszpania) 38,87, 3. Zaza Nadiradze (Gruzja) 38,89; **C2 1000 m:** 1. Gabriele Casadei, Carlo Tacchini (Włochy) 3.29,37, 2. Adam Moritz, Nico Pickert (Niemcy) 3.31,63, 3. Oleg Tarnovschi, Mihai Chihaia (Mołdawia) 3.31,82 ... **8. Kacper Sieradzan, Adrian Kłos 3.38,03; K1 200 m:** 1. Oleksandr Zajcew (Ukraina) 35,40, 2. Jakub Stepun 35.43, 3. Badri Kawelaszwili (Gruzja) 35,44; **K2 500 m:** 1. Bence Nadas, Sandor Totka (Węgry) 1.30,43, 2. Uladzislau Krawiec, Dzmitry Natanczyk (Białoruś) 1.31,15, 3. Mindaugas Maldonis, Andrej Olijnik (Litwa) 1.32,35 ... **10. Wojciech Pilarz, Wiktor Leszczyński 1.35,91 (1. miejsce w finale B); K4 1000 m**: 1. Białoruś (Mikita Borykau, Uladzislau Krawiec, Uladzislau Litwinau, Dzmitry Natynczyk) 2.57,75, 2. Węgry (Mark Opavszky, Balint Kollek, Hunor Hidvegi, Tamas Szabo) 3.00,07, 3. Hiszpania (Alex Graneri, Roi Rodriguez, Pedro Vazquez, Inigo Pena) 3.01,01 ... **6. Polska (Wojciech Pilarz, Wiktor Leszczyński, Piotr Morawski, Przemysław Rojek) 3.03,17; C2 200 m:** 1. Aleksiej Korowaszkow, Iwan Sztyl (Rosja) 37,43, 2. Aleksander Kitewski, Oleksii Koliadych 37,75, 3. Manuel Fontan, Adrian Sieiro (Hiszpania) 38,10; **C1 500 m:** 1. Serghei Tarnovschi (Mołdawia) 1.50,43, 2. Zachar Petrow (Rosja) 1.50,44, 3. Martin Fuksa (Czechy)1.51,24 .... **Norman Zezula odpadł w półfinale; C1 1000 m:** 1. Catalin Chirila (Rumunia) 4.03,01, 2. Martin Fuksa (Czechy) 4.03,25, 3. Serghei Tarnovschi (Mołdawia) 4.05,74 ... **Wiktor Głazunow odpadł w półfinale.**

Australijska dominatorka

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Jessica Fox okazała się największą gwiazdą zawodów Pucharu Świata, które rozegrano na torze Kolna w Krakowie. Wygrała we wszystkich trzech konkurencjach: K1 i C1 oraz crossie. To pierwszy taki wyczyn w historii tego cyklu. - To coś niesamowitego i nieoczekiwanego, ale jestem absolutnie zachwycona. To tak idealny weekend, że nawet nie byłam w stanie sobie wyobrazić, że tak się ułoży. W crossie nigdy nie wiadomo, jak się wyścig potoczy, ale ja naprawdę dobrze się bawiłam - powiedziała Jessica Fox, która w Krakowie przekroczyła granicę 50 zwycięstw w Pucharze Świata. Obecnie ma ich 51. Pierwszy raz triumfowała w PŚ w 2010 roku.

Zawody nie były specjalnie udane dla reprezentantów Polski. Najlepiej wypadł Michał Pasiut, który w K1 zajął 7. miejsce. Klaudia Zwolińska w K1 była 11., a w C1 - 13. Inna sprawa, że Mateusz Polaczyk i Grzegorz Hedwig, którzy tak jak Zwolińska mają zagwarantowany start w igrzyskach, ze względów szkoleniowych nie wystartowali swoich podstawowych konkurencjach.

W crossie wystąpiło pięcioro reprezentantów Polski: Pasiut, Polaczyk, Mikołaj Mastalski, Jakub Brzeziński oraz Aleksandra Stach. Z porannej próby czasowej awansowali: Polaczyk z 14. wynikiem, a także Stach z 19. Z rywalizacją pożegnali się natomiast Mastalski, Pasiut i Brzeziński, którzy zajęli, odpowiednio, 28., 29. i 32. miejsce. W wyścigach o ćwierćfinał wystąpiła jedynie Stach. Polaczyk, który szykuje się do swoich drugich igrzysk, decyzją trenerów został wycofany z rywalizacji. - Już na początku wskazywaliśmy, że PŚ w Krakowie to tylko przystanek do igrzysk. We wtorek wylatujemy na oficjalną sesję treningową do Paryża, gdzie będzie okazja poćwiczyć na olimpijskim torze. To bardzo ważny moment całych przygotowań. Skupimy się na adaptacji, przystosowaniu do warunków, jakie nas czekają - powiedział trener główny reprezentacji, Jakub Chojnowski.

WYNIKI

Kobiety

K1: 1. Jessica Fox (Australia) 93,49, 2. Maialen Chourraut (Hiszpania) strata 0,75, 3. Ria Sribar (USA) 5,54.
C1: 1. Jessica Fox (Australia) 102,71 (2 karne sekundy), 2. Ana Satila (Brazylia) 3,28, 3. Martina Satkova (Czechy) 7,64.
Cross: 1. Jessica Fox (Australia), 2. Tereza Kneblova (Czechy), 3. Kimberley Woods (Wielka Brytania).

Mężczyźni

K1: 1. Joseph Clarke (Wielka Brytania) 85,33, 2. Vit Prindis (Czechy) 0,53, 3. Jakub Krejci (Czechy) 1,01.
C1: 1. Jules Bernardet (Francja) 91,12, 2. Matej Benus (Słowacja) 2,27, 3. Ryan Westley (Wielka Brytania) 2,82.
Cross: 1. Martin Dougoud (Szwajcaria), 2. Vit Prindis (Czechy), 3. Mathourin Madore (Francja).

Rewanż na Szwajcarach

WIOŚLARSTWO

Zwycięstwo czwórki podwójnej, 3. miejsce kobiecej dwójki podwójnej wagi lekkiej oraz pięć innych osad w finałach - to dorobek polskiej reprezentacji w zawodach Pucharu Świata, które odbyły się w Poznaniu.

Nasza czwórka podwójna w składzie: Fabian Barański, Dominik Czaja, Mirosław Ziętarski i Mateusz Biskup była zdecydowanym faworytem w finałowej rywalizacji, tym bardziej że w Poznaniu zabrakło kilku czołowych ekip. Nie zawiodła i wygrała z przewagą ponad 4 sekund nad Szwajcarią.

Miłą niespodziankę sprawiła natomiast kobieca dwójka podwójna wagi lekkiej. Martyna Radosz i Katarzyna Wełna przypłynęły na 3. pozycji. Triumfowały Nowozelandki przed Francuzkami. Dwójka podwójna wagi lekkiej to jedyna polska żeńska załoga, który wystąpi w Paryżu. Zawody PŚ były jednocześnie ostatnim sprawdzianem przed igrzyskami.

Pozostałe polskie osady startujące w finałach A nie odegrały znaczącej roli. Piotr Płomiński w jedynce był wprawdzie 4., ale do miejsca na podium stracił niecałe 4 sekundy. Z kolei Wiktoria Kalinowska w skiffie przypłynęła na metę 6., podobnie jak dwójka podwójna Jakub Woźniak iKonrad Domański.

Do rywalizacji czwórek podwójnych kobiet zgłosiły się tylko cztery osady. Biało-czerwone, startujące w składzie: Barbara Jęchorek, Rozalia Linowska, Anna Khlibenko i Gabriela Stefaniak, były ostatnie, daleko za rywalkami. Wygrały Niemki, prowadzone przez byłego trenera polskiej kadry kobiet Marcina Witkowskiego.

Sport e080caf6fc



Teamowi Roberta Kubicy zabrakło czterech godzin do zaliczenia całej doby...

Pech Roberta Kubicy

Fabryczna ekipa Ferrari wygrała po raz drugi z rzędu.

WYŚCIGI SAMOCHODOWE 24 LE MANS

Team Ferrari Afcorse w składzie: Włoch Antonio Fuoco, Hiszpan Miguel Molina i Duńczyk Nicklas Nielsen wygrał w kategorii Hypercar tegoroczną 92. edycję 24-godzinnego wyścigu Le Mans. Pecha miał Robert Kubica, którego zespół AF Corse z powodu awarii układu napędowego wycofał się po 20 godzinach jazdy. Drugie miejsce zajęła Toyota, a trzecie drugi fabryczny team Ferrari. Rok temu także triumfowało Ferrari przed Toyotą.

Nielsen prowadził bolid przez ostatnie, najbardziej nerwowe dwie godziny wyścigu, gdy poziom energii elektrycznej w bateriach jego samochodu i paliwa zaczął dość szybko spadać i pojawiły się obawy czy zdoła dojechać do mety, czy będzie musiał zjechać do serwisu i straci prowadzenie na rzecz goniącej go Toyoty.

Duńczyk wytrzymał napięcie do końca, oszczędzał energię, ale cały czas kontrolował rywala z Toyoty. W końcówce nie dał się wyprzedzić, zwyciężył, choć na mecie zapas energii w jego bolidzie wynosił... dwa procent. Rywale mieli ponad 10 procent. Gdyby do mety zostały jeszcze dwa okrążenia, na najwyższym stopniu podium nie byłoby Ferrari.

Prywatny team AF Corse jechał w składzie Kubica, Rosjanin Robert Shwartzman oraz Chińczyk Yifei Ye. Do dyspozycji mieli bolid Ferrari 499P przygotowany przez dział sportu koncernu z Maranello.

Początkowo jechali bardzo dobrze, po trzech godzinach objęli nawet prowadzenie. Gdy nad torem przeszła ulewa, AF Corse zmienił opony na deszczowe i wrócił do rywalizacji na szóstej pozycji. Prowadzenie objęli znowu po pięciu godzinach jazdy, ale kilka minut później podczas dublowania jednego z BMW Kubica uderzył w rywala, który wypadł z toru i się rozbił.

Polak przez jury został uznany za winnego, ukarano go 30 sek. postoju w strefie serwisowej. Później w ulewnym deszczu doszło do kilku innych poważnych kraks, warunki na torze były tak trudne, że wyjechał nawet samochód bezpieczeństwa i przez prawie cztery godziny kawalkada bolidów jechała karnie za nim.

Na cztery godziny przed końcem wyścigu AF Corse zjechał do serwisu, samochód miał przejąć Ye. Jednak auto zostało w garażu, gdyż pod maską pojawił się dym. Bolid próbowano naprawić, ale się nie udało. Po godzinie oficjalnie ogłoszono, że team się wycofał.

W kategorii LMP2 drugie miejsce wywalczył polski zespół Inter Europol Competition, z Jakubem Śmiechowskim w składzie. W poprzedniej edycji Le Mans „Piekarze" odnieśli największy sukces w karierze, gdyż byli najlepsi w swojej klasie. W tym roku triumfował team United Autosports.

Polski zespół, w którym obok Śmiechowskiego jechali Clement Novalak oraz Vladislav Lomko, pokonał 14 rywali w kategorii prototypów Le Mans.

24-godziny Le Mans to najstarszy wyścig długodystansowy na świecie, którego historia sięga 1923 roku. Rywalizacja odbywa się na Circuit de la Sarthe, którego pętla wiedzie po torze zamkniętym oraz drogach publicznych.

Myszor z kwalifikacją olimpijską

ŁUCZNICTWO

Zawodniczka Łucznika Żywiec, Wioleta Myszor, wywalczyła w tureckiej Antalyi prawo startu w igrzyskach w Paryżu, zajmując w światowym turnieju kwalifikacyjnym 7. miejsce. Polka, która w eliminacjach zajęła 27. miejsce, dotarła do ćwierćfinału, w którym przegrała z późniejszą triumfatorką zawodów, reprezentantką Indii Bhajan Kaur 0:6, w setach 27:29, 24:27 i 28:30. W finale Kaur pokonała Irankę Mobinę Fallah 6:2. W meczu o trzecie miejsce Weronika Marczenko (Ukraina) zwyciężyła Mołdawiankę Alexandrę Mircę 6:4.

Przed łuczniczką z Żywca znalazły się Anikta Bhakat (Indie) oraz Denisa Barankova (Słowacja). Ósma lokata przypadła Yaylagul Ramazanowej (Azerbejdżan). Myszor będzie jedyną przedstawicielką polskiego łucznictwa w Paryżu, zabraknie mężczyzn oraz obu drużyn, kobiet i mężczyzn. Koleżanka klubowa Myszor Klaudia Płaza była osiemnasta, a Martyna Stach (MLKS Czarna Strzała Bytom) 34. Rywalizowało 98 zawodniczek.

17 czerwca o kwalifikacje powalczą mężczyźni, jednakże bez udziału Polaków, którzy nie zdołali awansować do decydującej fazy zawodów. Oskar Kasprowski (Łucznik Żywiec) zajął w Antalyi 33.lokatę Maksymilian Osuch (OŚ AZS Surma Poznań) 52., natomiast Arkadiusz Smoliński (UKS Zryw Dobrcz) 65. Rywalizowało 111 zawodników.

Biało-czerwoni nie odegrali żadnej roli w turniejach drużynowych. Polki (16. drużyna kwalifikacji wśród 39 startujących) po wygraniu w 1/12 finału z Kazachstanem 5:4 znalazły się za burtą turnieju przegrywając w 1/8 finału z Chinkami 0:6. Chinki w meczu o pierwsze miejsce wygrały z Malezyjkami, a trzecia lokata przypadła Brytyjkom, które zwyciężyły zawodniczki Tajwanu 5:3. Polacy uplasowali się w eliminacjach na 28.miejscu wśród 46 startujących drużyn i zdołali awansować do 1/12 finału.

Z KOLARSKICH TRAS

Brożyna i Stosz najlepsi

WYŚCIG DOOKOŁA MAURITIUSU

■ Piotr Brożyna zwyciężył w trzyetapowym Wyścigu Dookoła Mauritiusu. Zawodnik austriackiej ekipy Felt Felbermayr wygrał w czwartek po samotnej ucieczce drugi etap i zdobył koszulkę lidera, a w piątek utrzymał dużą przewagę nad rywalami. W klasyfikacji generalnej syn triumfatora Tour de Pologne 1999 Tomasza Brożyny wyprzedził o dwie i pół minuty reprezentanta gospodarzy Alexandre'a Mayera (Team MCB) oraz o 3.08 Cypryjczyka Andreasa Miltiadisa (Terengganu).
Na wyspie na Oceanie Indyjskim pokazał się z dobrej strony także kolega klubowy Brożyny, Patryk Stosz. W środę był najszybszy na pierwszym etapie, a w piątek w Plaine Magnien finiszował na drugiej pozycji, za innym kolarzem Felt Felbermayr, Austriakiem Felixem Ritzingerem, a wczoraj wygrał tam klasyk Courts Mamouth. Po finiszu z 11-osobowej czołówki wyprzedził Algierczyka Youcefa Reguiguiego (Terengganu) oraz reprezentanta gospodarzy Aureliena de Comarmonda (Oceane Top 16).

Yates drugi i pierwszy

WYŚCIG DOOKOŁA SZWAJCARII

■ Brytyjczyk Adam Yates (UAE Team Emirates) zajął 2. miejsce w jeździe na czas na 15,7 km, która była ostatnim etapem Wyścigu Dookoła Szwajcarii, i obronił żółtą koszulkę triumfując w 87. edycji tej imprezy. Ostatni odcinek wygrał jego kolega z drużyny, Joao Almeida, który wyprzedził Yatesa o 9 sek. 3. miejsce zajął Duńczyk Mattias Skjelmose (Lidl-Trek), tracąc 21 s.
Organizatorzy wyznaczyli trasę „czasówki" na podjeździe między siedzibą Międzynarodowej Unii Kolarskiej w Aigle a kurortem Villars-sur-Ollon w Alpach. 31-letni Yates, trzeci kolarz ostatniego Tour de France, wygrał swój pierwszy duży wyścig etapowy po 27 zwycięstwach w profesjonalnej karierze.
Kamil Małecki (Q36.5) i Cesare Benedetti (Bora-hansgrohe) ponieśli duże straty, ale ostatecznie nieznacznie awansowali w klasyfikacji kończącej wyścig na, odpowiednio, 92. i 112. miejscu.

Pawlak dowiózł zwycięstwo

TOUR DE KURPIE

■ Tobiasz Pawlak (Mazowsze Serce Polski) zwyciężył w pięcioetapowym Tour de Kurpie. Ostatni odcinek, ze startem i metą w Ostrołęce, wygrał po samotnej ucieczce Irlandczyk Leo Doyle (XSpeed United), który utrzymał przewagę 15 sekund nad peletonem, skąd najszybciej finiszował Norbert Banaszek (Mazowsze Serce Polski). Pawlak przyjechał niezagrożony w środku grupy. 28-letni kolarz z Ostrowa Wielkopolskiego wygrał dwa pierwsze etapy, a razem z kolegami z zespołu także trzeci - jazdę drużynową na czas. W klasyfikacji generalnej wyprzedził o 11 sek. Holendra Jordana Habetsa (Metec) oraz o 18 Banaszka.

Z ZAWODOWYCH RINGÓW

■ Pół roku po wygranej z Mateuszem Masternakiem, który z powodu kontuzji nie wyszedł do 8. rundy, Chris Billam-Smith (20 zw. - 13 KO, 1 por.) po raz drugi obronił tytuł mistrza świata WBO w junior ciężkiej. Brytyjczyk w Londynie jednogłośnie (dwukrotnie 115:112, 116:111) pokonał na punkty rodaka Richarda Riakporhe (17 zw. - 13 KO, 1 por.). Zrewanżował mu się za jedyną w karierze porażkę poniesioną w 2019 roku.

■ W Las Vegas Amerykanin Gervonta Davis (30 zw. - 28 KO), który wrócił do ringu po 14 miesiącach, obronił mistrzowski pas WBO w lekkiej, nokautując w 8. rundzie rodaka Franka Martina (18 zw. - 12 KO, 1 por.). Po siedmiu rundach u wszystkich sędziów prowadził punktem (67:66) Martin. Davis w decydującej akcji zadał w narożniku serię ciosów, a skończył walkę kombinacją lewy podbródkowy i lewy sierpowy.

■ Australijczyk Liam Paro (25 zw. - 15 KO) na gali w Portoryko wygrał jednogłośnie (dwukrotnie 115:112, 116:111) na punkty z Portorykańczykiem Subrielem Matiasem (20 zw. - 20 KO, 2 por.) i odebrał mu mistrzostwo świata IBF w superlekkiej. Dla Matiasa była to pierwsza obrona pasa wywalczonego w ubiegłym roku, a Paro po raz pierwszy sięgnął po mistrzowski tytuł. (a)

Sport e080caf6fc

Wygrywają i przekładają

ŻUŻEL
METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ **Innpro ROW Rybnik - #OrzechowaOsada PSŻ Poznań 52:38**
W pierwszym meczu 48:42 i bonus dla rybniczan
ROW: Jamróg 14, Kurtz 12, Tungate 9, Walasek 5, Bloedorn 3, Borowiak 3, Tkocz 3, Trześniewski 3
PSŻ: Szlauderbach 10, Douglas 9, Nielsen 9, Łoktajew 7, Teska 2, Chlebowski 1, Grzelak 0

Według zapowiedzi rybniczanie 22 czerwca mieli na swoim obiekcie pojechać zaległy mecz 7. kolejki z Energą Wybrzeżem Gdańsk, ale po raz kolejny został przełożony. Nie podano nowego terminu.

■ **Cellfast Wilki Krosno - Energa Wybrzeże Gdańsk 57:33**
W pierwszym meczu 47:43 i bonus dla krośnian
WILKI: Krakowiak 12, Seifert-Salk 11, Bjerre 10, Milik 9, Wojdyło 7, Bańdur 6, Świercz 2
WYBRZEŻE: Iversen 13, Klindt 7, Brennan 5, Kasprzak 4, Wysocki 4, Tonder 0, Głogowski 0

■ **Arged Malesa Ostrów Wlkp. - Abramczyk Polonia Bydgoszcz 51:39**
W pierwszym meczu 38:51 i bonus dla bydgoszczan
ARGED: Jakobsen 12, Czugunow 12, Ch. Holder 9, Musielak 9, Jasiński 4, Szostak 3, Potasznik 2
POLONIA: Buczkowski 16, Huckenbeck 9, Soerensen 6, Szczepaniak 2, Lyager 2, Buszkiewicz 2, Karczewski 1

Mecz H.Skrzydlewska Orzeł Łódź - Texom Stal Rzeszów został odwołany z powodu deszczu i złego stanu toru.

1. ROW	7	13	+42
2. Polonia	8	11	+63
3. Wilki	8	11	+26
4. Arged	7	10	+28
5. PSŻ	7	7	-26
6. Stal	7	4	-6
7. Orzeł	7	4	-46
8. Wybrzeże	7	1	-81

W następnej kolejce jadą, 23 czerwca: Polonia - Wilki, Wybrzeże - Arged, 28.06.: PSŻ - Orzeł, Stal - ROW

Wróciliśmy do podstaw

Błędów z poprzedniego sezonu trzeba uniknąć...

LETNIA GRAND PRIX

Polscy skoczkowie narciarscy przygotowują się już do nowego sezonu Pucharu Świata. - W zeszłym sezonie popełniliśmy taki błąd, że było za dużo tzw. wypełniaczy treningowych, co niekoniecznie było nam potrzebne. W tej chwili wróciliśmy do podstaw - przyznał Dawid Kubacki.

Polscy skoczkowie przygotowują się obecnie do Letniej Grand Prix. Tegoroczny cykl jest zaplanowany na 13 sierpnia-6 października.

- Już jesteśmy w pełnym przygotowaniu do nowego sezonu. Wszystko idzie normalnym trybem, ale jeszcze za wcześnie, by mówić o formie i ją oceniać, bo mamy za sobą pięć, może sześć treningów na skoczni. Wydaje mi się, że wygląda to całkiem dobrze, skoki wracają na swój normalny poziom i teraz najbliższe tygodnie trzeba poświęcić na to, żeby się odbudować fizycznie i szlifować dyspozycję na skoczni - podkreślił Kubacki.

Nasz reprezentant nie jest jeszcze pewny, w jakim stopniu będzie uczestniczył w LGP.

- Nie jest do końca jasne, czy wystartuję we wszystkich konkursach, czy któreś odpuszczę. Dlatego też trudno określić konkretne cele wynikowe, choć zasadą są zawsze dobre i dalekie skoki. Na pewno tam, gdzie pojadę, będę chciał walczyć o jak najwyższe miejsca, żeby wrócić na swój dobry poziom - zapewnił skoczek z Zakopanego.

Ubiegły sezon zimowy był w wykonaniu Polaków jednym z najsłabszych w ostatnich latach. W klasyfikacji generalnej najwyższe, 19. miejsce zajął Aleksander Zniszczoł, który jako jedyny stanął na podium indywidualnych zawodów. Kubacki był 28.


Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Dawid Kubacki kibicuje kieleckiej Industrii.

- Analiza była w toku już w trakcie sezonu, nie trzeba było wielkiej filozofii, żeby wcześniej widzieć, co trzeba było poprawić, co nie zagrało. Nie było zbyt wielu rozmów po zakończeniu rywalizacji, tak naprawdę odbyła się jedna poważniejsza, podsumowująca wszystko dyskusja. Później wzięliśmy się po prostu do roboty - zaznaczył.

Po zakończeniu zeszłego sezonu w kadrze i sztabie szkoleniowym reprezentacji Polski doszło do zmian. Asystentem trenera Thomasa Thurnbichlera został Maciej Maciusiak, który wcześniej był koordynatorem Narodowego Programu Rozwoju Skoków Narciarskich i Kombinacji Norweskiej, a także głównym szkoleniowcem kadry B.

- Jesteśmy profesjonalistami, robimy, co do nas należy. Z Maćkiem też pracowałem wcześniej. Jest to normalnie rozwiązane. Nie spodziewałem się takiego ruchu ze strony Polskiego Związku Narciarskiego po poprzednim sezonie, pod tym względem to było zaskoczenie, ale mamy ustalone, co chcemy robić i pracujemy. Trenujemy tak, jak przez ostatnie cztery, pięć lat. W zeszłym sezonie popełniliśmy taki błąd, że było za dużo tzw. wypełniaczy treningowych, co niekoniecznie było nam potrzebne, a zwiększało objętość treningów. W tej chwili wróciliśmy do podstaw, do tego, co się sprawdza, co robią wszyscy na całym świecie. Tego sportu się od nowa nie wymyśli - skomentował Kubacki decyzję kadrowego kolegi.

Na początku czerwca PZN i Kamil Stoch poinformowali, że trzykrotny mistrz olimpijski w nowym sezonie będzie miał indywidualnego trenera, którym został były opiekun reprezentacji Polski, Czech Michal Doleżal.

- Chodzi o to, co komu przyniesie największą korzyść. Trzeba patrzeć na wynik sportowy, na który zostaje nam już coraz mniej czasu. Uważam, że Kamil podjął słuszną decyzję, wie, co chce robić i z kim. Trzymam za niego kciuki i wiem, że w tym składzie będzie w stanie osiągać bardzo dobre wyniki. Mam oczywiście zamiar go w tym wszystkim wspierać. Wierzę też, że będę mógł z nim rywalizować na wysokim poziomie - skomentował Kubacki decyzję kadrowego kolegi.

Rekordowy motylek

PŁYWANIE

Amerykańska pływaczka Gretchen Walsh pobiła rekord świata na 100 m stylem motylkowym, uzyskując 55,18 sek. w półfinale kwalifikacji olimpijskich kadry USA w Indianapolis. Poprzedni rekord należał do Szwedki Sarah Sjoestroem, wynosił 55,48 i został ustanowiony podczas igrzysk w Rio w 2016 roku.

Aby pojechać na swoje pierwsze igrzyska do Paryża, 21-letnia Walsh będzie musiała zająć jedno z dwóch pierwszych miejsc w finałowym wyścigu w Indianapolis. Kwalifikacje olimpijskie kadry USA potrwają do 23 czerwca.

Kasperczak do Paryża

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY
MŚ W ZHENGZHOU

Oktawia Nowacka i Daniel Ławrynowicz zajęli 5. miejsce w sztafecie mieszanej w mistrzostwach globu. Zwyciężyli Koreańczycy Seo Changwan i Kim Sunwoo. W konkurencjach indywidualnych Kamil Kasperczak był piąty, a Łukasz Gutkowski siódmy. Polki nie zakwalifikowały się do finału. Wygrali Węgier Csaba Bohm i Koreanka Seungmin Seong. Kasperczak (ZKS Drzonków) wywalczył tym startem awans do igrzysk w Paryżu. Gutkowski (Stowarzyszenie „Pięciobój Polski" CWKS Legia Warszawa) zdobył nominację już w ubiegłym roku podczas Igrzysk Europejskich w Krakowie. Bardzo duże szanse na występ olimpijski mają także z rankingu Natalia Dominiak (ZKS Drzonków) i Anna Maliszewska (KS Olimpia Zielona Góra).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK 17 CZERWCA

TVP 1

14.30 Pn: Euro, Rumunia - Ukraina (na żywo), 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.30 Austria - Francja (na żywo)

TVP 2

17.20 Pn: Euro, Belgia - Słowacja (na żywo)

TVP SPORT

12.00 Pn: Euro - dzień czwarty, 14.50 Rumunia - Ukraina, 17.50 Belgia - Słowacja, 20.50 Austria - Francja, 23.30 Euro wieczór (na żywo)

POLSAT SPORT 1

9.00 Pn: Cafe Euro Cast, 12.00 Tenis: 1. runda ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT 2

13.00 Tenis: 1. runda ATP w Londynie (na żywo)

POLSAT SPORT 3

14.00 Łucznictwo: turniej kwalifikacyjny do IO w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.00 Tenis: 1. runda ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

13.00 Tenis: 1. runda ATP w Londynie (na żywo)

EUROSPORT 1

15.00 Kolarstwo: 3. etap Tour de Suisse kobiet, 20.30 Żużel: liga angielska, Kings Lynn Stars - Oxford Spires (na żywo)

CANAL+ SPORT

1.30 Koszykówka: NBA, Boston Celtics - Dallas Mavericks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00 Tenis: 1. runda WTA w Berlinie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport e080caf6fc

Bartek zwycięzca

Obrońca tytułu mistrzowskiego wygrał w tym roku po raz pierwszy, ale został samodzielnym liderem w liczbie zwycięstw.

GRAND PRIX SZWECJI

Bartosz Zmarzlik został zwycięzcą piątej rundy eliminacji indywidualnych mistrzostw świata w Malilli. To jego 24. wygrana w tym cyklu, dzięki czemu wyprzedził Australijczyka Jasona Crumpa i jest samotnym rekordzistą pod tym względem.

GP w Malilli rozpoczęła się z blisko dwugodzinnym opóźnieniem, a wszystko przez deszcz. Organizatorzy walczyli z wodą, błotem, ale udało się doprowadzić tor do stanu, który umożliwiał ściganie. Ponieważ niebo cały czas było mocno zachmurzone i kolejne opady wisiały w powietrzu, zawody były przeprowadzone w ekspresowym tempie.

Warunki nie były łatwe, ale nie brakowało mijanek i ciekawego ścigania. Długo problemem było czwarte pole startowe, ale w biegu dziewiątym odczarował je Zmarzlik.

Mistrz świata zawody zaczął od jednego punktu, ale kolejne dwa wyścigi wygrał i już po trzech seriach był niemal pewny awansu do półfinału. Podobnie zaprezentował się Australijczyk Jack Holder, który najpierw przywiózł zero, a kolejne cztery swoje wyścigi wygrał i dało mu to pierwsze miejsce w po zasadniczej części zawodów.

Do ostatniej serii o półfinał musieli walczyć Szymon Woźniak oraz Dominik Kubera i tak się złożyło, że zmierzyli się ze sobą w decydującym biegu. Ten pierwszy, miał w tym momencie dwa wygrane wyścigi, ale przyjechał ostatni i wypadł z „ósemki". Kubera natomiast gromadził „dwójki" i w także w ostatnim swoim starcie rundy zasadniczej przyjechał drugi i to wystarczyło, aby pozostać w turnieju.

W pierwszym półfinale najlepiej spod taśmy wyszli Holder oraz Australijczyk Max Fricke i Duńczyk Mikkel Michelsen oraz Brytyjczyk Daniel Bewley, który wygrał w Malilli w zeszłym roku, mogli tylko oglądać ich plecy.

W drugim półfinale pojechali m.in. Zmarzlik i Kubera. Ten pierwszy po starcie był dopiero trzeci, ale nabierał prędkości i najpierw uporał się z rodakiem, a później jeszcze zaatakował Brytyjczyka Roberta Lamberta i też go wyprzedził. Kubera nie zdołał przeskoczyć na trzecie miejsce i razem z Łotyszem Andrzejem Lebiediewem odpadli z zawodów.

W finale najlepiej spod taśmy wyszedł Fricke, ale Zmarzlik rzucił się w szaloną pogoń. Polak na drugim okrążeniu przeprowadził skuteczny atak, a później nie dał się już wyprzedzić i wygrał 24. turniej GP.



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Piąty w tym roku finał - wreszcie zwycięski!

Lider powiększył więc przewagę w klasyfikacji generalnej do 17 pkt nad Lambertem, który awansował na drugą pozycję. Na 7. miejsce przesunął się Kubera, a Woźniak jest 10.

Kolejne zawody 29 czerwca na „rodzinnym" torze Zmarzlika w Gorzowie Wlkp.

Wyniki GP Szwecji: 1. Bartosz Zmarzlik 17 (1, 3, 3, 3, 2, 2, 3, 3 - pierwszy w finale), 2. Max Fricke (Australia) 16 (3, 3, 2, 2, 1, 3, 2 - drugi w finale), 3. Robert Lambert (W. Brytania) 14 (3, 3, 1, 1, 3, 2, 1 - trzeci w finale), 4. Jack Holder (Australia) 14 (0, 3, 3, 3, 3, 2, 0 - czwarty w finale), 5. Mikkel Michelsen (Dania) 10 (3, 0, 0, 3, 3, 1), 6. Dominik Kubera 10 (2, 1, 2, 2, 2, 1), 7. Andrzej Lebiediew (Łotwa) 11 (2, 2, 2, 2, 3, 0), 8. Daniel Bewley (W. Brytania) 9 (0, 2, 3, 3, 1, 0), 9. Fredrik Lindgren (Szwecja) 8 (1, 2, 3, 0, 2), 10. Szymon Woźniak 7 (3, 0, 1, 3, 0), 11. Martin Vaculik (Słowacja) 6 (2, 1, 2, 1, w), 12. Leon Madsen (Dania) 5 (2, 1, 0, 1, 1), 13. Tai Woffinden (W. Brytania) 4 (1, 0, 0, 1, 2), 14. Kai Huckenbeck (Niemcy) 3 (0, 2, 0, 0, 1), 15. Jan Kvech (Czechy) 2 (0, 1, 1, 0, 0), 16. Kim Nilsson (Szwecja) 2 (1, 0, 1, 0, 0)

Klasyfikacja generalna MŚ: 1. Zmarzlik 86 pkt, 2. Lambert 69, 3. J. Holder (Australia) 68, 4. Michelsen 59, 5. Vaculik 53, 6. Lindgren 52, 7. Kubera 50, 8. Jason Doyle (Australia) 47, 9. Bewley 42, 10. Szymon Woźniak 39, 11. Madsen 37, 12. Lebiediew 32, 13. Huckenbeck 30, 14. Fricke 28, 15. Woffinden 21, 16. Kvech 15, 17. Vaclav Milik (Czechy) 4, 18. Mateusz Cierniak 3, 19. Matej Żagar (Słowenia) 2, 20. Norick Bloedorn (Niemcy) 2, 21. Nilsson 1, 22. Bartłomiej Kowalski 0, 23. Martin Smolinski (Niemcy) 0, 24. Erik Riss (Niemcy) 0

POLSKIE PODIUM

MŚ JUNIORÓW

■ Biało-czerwoni zajęli w szwedzkiej Malilli wszystkie miejsca na podium pierwszego turnieju finałowego MŚ juniorów. W finale Wiktor Przyjemski wyprzedził Bartosza Bańbora, Sebastiana Szostaka i Szweda Philipa Hellstroema Baengsa.
W tym roku MŚJ składają się z trzech finałowych rund. Cykl ma nazwę SGP2 i towarzyszy turniejom GP. Juniorzy pojadą jeszcze w Rydze (6 września) i w Toruniu (27 września). Żaden z uczestników tegorocznej edycji jeszcze nigdy wcześniej nie stał na podium tej prestiżowej imprezy. W zawodach startował jeszcze czwarty z Polaków, Jakub Krawczyk, który nie zdołał awansować do półfinałów.

POZOSTAŁE GRAND PRIX

29 czerwca - Gorzów Wlkp.
17 sierpnia - Cardiff (W. Brytania)
31 sierpnia - Wrocław
7 września - Ryga (Łotwa)
14 września - Vojens (Dania)
28 września - Toruń

Zaległe zwycięstwo wicelidera

PGE EKSTRALIGA

W zaległym meczu z 7. kolejki Stal pokonała zamykającą tabelę Unię, która musi sobie radzić bez kontuzjowanych Janusza Kołodzieja i Damiana Ratajczaka. Żużlowcy z Gorzowa zapewnili sobie triumf po 11 wyścigach. Siłą gospodarzy był wyrównany skład.

Dobra jazda Grzegorza Zengoty, Nazara Parnickiego i Benjamina Cooka w końcowej fazie meczu nie mogła już pokrzyżować planów Stali. Unia kończyła bez Andrzeja Lebiediewa, który po tym jak w 12. biegu wjechał w niego Oskar Fajfer, nie był zdolny do dalszej jazdy.

Na otwarcie zawodów Martin Vaculik z Oskarem Fajferem nie dali szans Benjaminowi Cookowi i Bartoszowi Smektale - 5:1. W konfrontacji juniorskiej było 4:2 do Stali. Jakuba Stojanowskiego i Oskara Palucha rozdzielił Antoni Mencel.

3. wyścig zakończył się remisem. Najpierw Anders Thomsen wyprzedził Grzegorza Zengotę, który lepiej wyszedł spod taśmy, a potem Lebiediew minął Jakuba Miśkowiaka. Pierwszą serię gospodarze zamknęli zwycięstwem 5:1, po tym, jak Szymon Woźniak z Oskarem Paluchem byli znacznie szybsi od Jabłońskiego i Keynana Rew.

Po pierwszej kosmetyce toru trzy punkty dla Stali przywiózł Fajfer, a trzy dla Unii dwaj Australijczycy - Cook i Rew. W 6. wyścigu było 4:2. Od startu do mety na czele jechał Thomsen, a za jego plecami Lebiediew wyprzedził Stojanowskiego. Zaraz potem Woźniak z Vaculikiem zgarnęli komplet i na półmetku zawodów Stal wygrywała 29:13.

Wyścig 8. musiał zostać powtórzony po upadku Palucha na pierwszym łuku. Arbiter zadecydował o powtórce w pełnym składzie. W niej Unia odniosła pierwsze drużynowe i indywidualne zwycięstwo. Pierwszy był Cook, drugi Thomsen a trzeci Rew. Paluch miał defekt.

W 9. biegu trener Rafał Okoniewski za Smektałę posłał na tor Nazara Parnickiego. Ten jednak wraz z Lebiediewem nie byli w stanie wyprzedzić Vaculika i Woźniaka. To oznaczało 4. tego dnia komplet dla gospodarzy. Potem był remis za sprawą zwycięstwa Zengoty, który pokonał Fajfera i Miśkowiaka i wynik 39:21 na korzyść miejscowych.

W 11. odsłonie ku zaskoczeniu miejscowych kibiców zwyciężył Parnicki pokonując Miśkowiaka i Vaculika. Czwarty był Cook. Remis biegowy oznaczał meczowy triumf Stali Gorzów.

W 12. gonitwie, na drugim łuku Fajfer uderzył w jadącego na czele Lebiediewa. Obaj upadli i uderzyli w bandę. Sędzia wykluczył Fajfera i ukarał go żółtą kartką. Lebiediew nie był zdolny do kontynuowania zawodów. W powtórce pojechał za niego Parnicki, a sam bieg zakończył się wynikiem 3:3. Wygrał go Stojanowski popisując się skutecznym atakiem na Parnickiego tuż przed metą. Na koniec fazy zasadniczej zawodów też było 3:3.

W pierwszym biegu wygrał Parnicki przed Miśkowiakiem, Woźniakiem i Zengotą, a na koniec w biegu nr 15 ponownie ta sama para Unii zmierzyła się z Thomsenem i Stojanowskim jadącym za Vaculika. Ponownie był remis.

■ **ebut.pl Stal Gorzów - Fogo Unia Leszno 53:37**
STAL: Thomsen 12 (3, 3, 2, 2, 2), Vaculik 9 (3, 2, 3, 1, -), Woźniak 9 (3, 3, 2, 0, 1), Stojanowski 8 (3, 1, 3, 1), Fajfer 7 (2, 3, 2, w), Miśkowiak 5 (0, 0, 1, 2, 2), Paluch 3 (1, 2, d)
UNIA: Zengota 12 (2, 1, 3, 3, 0, 3), Parnicki 8 (0, 3, 2, 3, 0), Cook 7 (1, 2, 3, 0, 1, -), Lebiediew 4 (1, 2, 1, -, -), Mencel 3 (2, 0, 1), Rew 2 (0, 1, 1, -, -), Jabłoński 1 (0, 1, 0), Smektała 0 (0, 0, -, -)

1. Motor	8	17	+124
2. Stal	8	11	-30
3. Sparta	8	9	+34
4. Włókniarz	8	9	+19
5. Apator	8	6	-9
6. Falubaz	8	6	-37
7. GKM	8	4	-84
8. Unia	8	3	-97

W następnej kolejce jadą, 21 czerwca: Sparta - Włókniarz (20.30), 22.06.: Unia - Apator, a 23.06.: GKM - Falubaz (16.30), Stal - Motor (19.15)

Sport e080caf6fc